

OPLACALNY CZY NIEOPLACALNY

JERZY KISIELNICKI

Produkcja cukru, jak i prawie cała produkcja rolna, w wielu krajach Europy jest subwencjonowana przez państwo. Formy jej są różne. W Polsce można przyjąć, że produkcja cukru subwencjonowana jest poprzez zapewnienie rolnikom — producentom buraka cukrowego odpowiedniego dochodu przy pomocy określonego systemu cen. Dochód ten jest wyższy niż przy produkcji innych płodów rolnych. Chciałbym naświetlić problem opłacalności eksportu cukru oraz związane z tym zagadnienie wyliczenia współczynnika dewizowej oceny efektywności nowych inwestycji w przemyśle cukrowniczym.

CENA cukru na rynku światowym, jak wykazują notowania giełdowe, wzrosła. Hossa na cukier, która rozpoczęła się w 1970 r., trwa i nie wskazuje na to, by uległa załamaniu. Analizując cenę cukru na rynku światowym w dłuższym okresie, możemy zauważyć jednak dość duże jej wahania. Dla przeciwdziałania wahanom ceny i zrównoważenia na światowym rynku podaży cukru z popytem, podpisane zostało Międzynarodowe Porozumienie Cukrownicze¹. Porozumienie to weszło w życie 1 stycznia 1969 r. z pięcioletnim okresem ważności. W myśl tego porozumienia każdy eksporter cukru ma określoną, liczoną w cukrze surowym, kwotę bazową.

Kwota bazowa dla Polski została ustalona na 370 tys. ton cukru surowego. Kwoty te zależą od kształtowania się ceny jednego lbs² i w zależności od niej kwoty bazowe mogą być korygowane przez organ wykonawczy porozumienia, Międzynarodową Radę Cukrowniczą. W wypadku kształtowania się ceny poniżej 3,25/lbs (co wynosi około 72 dol. za tonę metryczną), kwota bazowa może zostać obniżona o 10 proc., a następnie za zgodą 2/3 członków porozumienia o dalsze 5 proc. W przypadku wzrostu ceny powyżej 5,25/lbs (odpowiada to około 116 dol. za tonę metryczną), kwoty bazowe przestają obowiązywać. Eksporterzy powinni zapewnić jednak priorytet dostaw członkowskim krajom importującym.

Tak więc międzynarodowe porozumienie ustala bardzo ściśle dla

krajów członkowskich kwoty cukru, które mogą być eksportowane. W notatce zamieszczonej w „Życiu Gospodarczym”³, w której podana została wiadomość o wzroście ceny cukru na rynku światowym, znalazło się między innymi zdanie wyrażające żal, że „Polska nie posiada większych niż przeciętne zapasów eksportowych, by odpowiednio wykorzystać tę hossę na światowym rynku cukru”. Wydaje się jednak, że przy obecnym stanie naszego przemysłu cukrowniczego, trudno byłoby zwiększyć ilość eksportowanego cukru nawet w przypadku przekroczenia ceny 5,25/lbs na światowym rynku, co znosi obowiązek przestrzegania kwoty bazowej, bez równoczesnego uszczuplenia rynku krajowego.

*

Cukrownie zbudowane przez Polskę, wyposażone w polskie maszyny i urządzenia, pracują w Europie, Afryce i Azji. Wszędzie tam reprezentują nowoczesne rozwiązania techniczne. W kraju posiadamy natomiast najstarsze pracujące w Europie cukrownie. W ciągu 26 lat PRL wybudowaliśmy jeden średniej wielkości w skali światowego przemysłu cukrowniczy zakład w Wierzbowicach. Druga z cukrowni, która ma zostać zbudowana w Łapach (woj. białostockie), przed paru laty przeszła z desek projektantów.

Stopień zużycia maszyn i urządzeń w przemyśle cukrowniczym

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

W NUMERZE:

W CYKLU „EKONOMIŚCI O GOSPODARCE” ROZMOWA Z PROF. DR. W. ZASTAWNYM — str. 1

Cezary Józefiak — **TEORIA EKONOMICZNA W SŁUŻBIE POSTĘPU** — str. 1

Nasza ekonomia polityczna dysponuje obecnie kilkoma „szkołami myślenia” w nauce o wzroście gospodarczym. Różnią się one zakresem

analizy i metodami badawczymi. Są modele agregatywne i wielosektorowe, kształtuje się także kierunek historyczno-opisowy. Teorię wzrostu gospodarki socjalistycznej Michała Kaleckiego można nazwać kompleksową. W rocznicę śmierci Profesora autor dzieli się refleksjami na temat jego dzieła.

Michał Kalecki — **ZAGADNIENIA FINANSOWANIA ROZWOJU GOSPODARSTWA W MAŁO ROZWINIĘTYCH KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH** — str. 8

Rozpatrując finansowe aspekty rozwoju ekonomicznego małe rozwi-

niętych krajów kapitalistycznych. M. Kalecki czyni założenie, że po pierwsze, nie można dopuścić do inflacyjnego wzrostu cen dóbr pierwszej potrzeby, po drugie, ludność o niższych dochodach oraz dobra pierwszej potrzeby nie powinny być obciążone podatkami.

Zgodnie z koncepcją przyjętą przez M. Kaleckiego głównym „finansowym” zagadnieniem rozwoju jest odpowiednie zwiększenie produkcji rolnej. Kluczem zaś do „finansowania” przyspieszonego tempa wzrostu jest usunięcie przeszkód w ekspansji rolnictwa.

Lyczezar Awramow — **BULGARIA — HANDEL ZAGRANICZNY W LATACH 1971 — 1975** — str. 11

Pod względem tempa wzrostu obrotów towarowych Bułgaria zajmuje pierwsze miejsce wśród krajów socjalistycznych i jedno z pierwszych miejsc na świecie, a pod względem obrotów towarowych na głowę ludności zajmuje trzecie miejsce wśród krajów socjalistycznych. Przewiduje się, że w latach 1971—1975 obroty w handlu zagranicznym wzrosną średniorocznie o ponad 10 proc. Tempa rozwoju wymiaru towarowej ma być wyższe od tempa rozwoju produktu społecznego i wytworzonego dochodu narodowego.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

18 KWIETNIA 1971 r. NR 16 (1022)

CENA 2 ZŁ

ROK XXVI

TEORIA EKONOMICZNA W SŁUŻBIE POSTĘPU

CEZARY JÓZEFIAK

Teoria wzrostu gospodarki socjalistycznej jest działem ekonomii politycznej o stosunkowo krótkiej historii. Przed 1956 rokiem teoretyczne analizy z zakresu reprodukcji socjalistycznej z trudem torowały sobie drogę wśród panującej empirii, a nierzadko apologetyki. Udało się wtedy podważyć ten lub inny dogmat w rodzaju słynnego „prawa” szybszego wzrostu środków produkcji niż środków konsumpcji. Jednakże rozwiązania szczegółowych problemów nie były dostatecznie pogłębione. Wiązało się to m.in. z brakiem ogólnej teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej.

DZIŚ nasza ekonomia polityczna dysponuje już kilkoma „szkołami myślenia” w nauce o wzroście gospodarczym. Różnią się one zakresem analizy i metodami badawczymi. Są modele agregatywne i wielosektorowe, kształtuje się także kierunek historyczno-opisowy. Teorię wzrostu gospodarki socjalistycznej MICHAŁA KALECKIEGO można nazwać kompleksową. Rocznicą śmierci Profesora skłania do refleksji na temat jego dzieła.

TEORIA KOMPLEKSOWA

Już pierwsza praca M. Kaleckiego opublikowana w Polsce Ludowej wywołała szeroki oddźwięk w dyskusjach ekonomicznych i zapoczątkowała radykalną zmianę sposobu analizy wzrostu gospodarczego w socjalizmie. Był to referat o dynamice inwestycji i dochodu narodowego¹, wygłoszony na II Zjeździe Ekonomistów w czerwcu 1956 r. Referat ten, prezentujący zarówno nowy sposób analizy jak i wykładu, oceniony został jako „klasyczny przykład metody właśnie marksistowskiej analizy zjawisk gospodarczych”². Stanowił on, w sensie merytorycznym, zapoczątkowanie teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej³, wcześniej od formalnej propozycji wyodrębnienia takiego działu w teorii ekonomii socjalizmu⁴.

Ten istotny postęp w analizie procesów wzrostu gospodarki socjalistycznej został dokonany przez uczonego posiadającego już wybitny dorobek naukowy. Kiedy w 1955 r. M. Kalecki powrócił do kraju, był od dawna uznanym specjalistą z dziedziny teorii dynamiki gospodarki kapitalistycznej. Międzynarodowe uznanie Jego twórczości naukowej rozpoczęło się w latach 30-tych, gdy opublikował swą „Próbkę teorii koniunktury”, dzięki późniejszym pracom umocniło się jeszcze. Jedno ze źródeł tego sukcesu naukowego scharakteryzowała zwięźle Joan Robinson pisząc, iż koncepcja M. Kaleckiego „stanowi prototyp wszystkich nowoczesnych modeli”⁵. Podkreślano także, że teoria Kaleckiego nie tylko wyprzedzała tzw. „rewolucję keynesowską” w ekonomii, lecz również góruje nad nią swym dynamicznym charakterem. Uścisłowując się do tego rodzaju opinii Oskar Lange pisał: „Wprawdzie praca Kaleckiego zawiera pewne elementy, które występują w teorii Keynesa ale w zasadzie wywodzi się z teorii Marksa”⁶.

Działalność naukową w Polsce Ludowej rozpoczął M. Kalecki także z niezwykle bogatym dorobkiem doświadczeń zgromadzonych w toku wieloletniej pracy w charakterze doradcy ekonomicznego rządów wielu krajów wysoko rozwiniętych i wstępujących dopiero na dro-

gę rozwoju, a także eksperta ONZ. Wszystko to stwarzało warunki umożliwiające M. Kaleckiemu zbudowanie całościowej teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej.

Nie każdą teorię wzrostu można nazwać kompleksową lub całościową. Wydaje się, że określenie takie daje się zastosować do teorii, która uwzględniła następujące główne warunki:

- obejmuje istotne czynniki wzrostu gospodarczego w badanym systemie społeczno-ekonomicznym;
- wyjaśnia rolę decyzji ekonomicznych w kształtowaniu procesu wzrostu, motywów tych decyzji, kryteria wyboru i warunki ograniczające wybór;
- analizuje długofalowe skutki wspomnianych wyżej decyzji ekonomicznych;
- prezentuje sposoby wykorzystania w praktyce gospodarczej wniosków płynących z analiz teoretycznych.

Wymienione elementy zawiera teoria M. Kaleckiego, choć nie koncentruje się ona w jednokowym stopniu na poszczególnych problemach. Niektóre są bardziej rozwinięte, inne — zostały przedstawione tylko w zarysie. Wszystkie jednak posiadają znaczenie jako ogniwa całości i punkt wyjścia dla dalszych szczegółowych badań. Zatrzymam się nad tymi, które ze względu na znaczenie wymagają specjalnego podkreślenia oraz tymi, które nie znalazły w dyskusjach takiego odbicia, na jakie zasługują.

CZYNNIKI WZROSTU

W analizie wzrostu gospodarczego poszczególni autorzy różnie grupują czynniki wzrostu. Wiele jest bowiem sposobów konstruowania formuł matematycznych opisujących dynamikę dochodu narodowego. Zainspirowany pracami M. Kaleckiego podział czynników na tzw. bezpośrednie i pośrednie wykazuje specjalne walory. Przede wszystkim zachowuje on w sposób „czysty” marksowskie ujęcie pracy żywej jako jedynego źródła bogactwa społecznego. Istotnie, zależność dochodu narodowego od czynników bezpośrednich, tj. od ilości i wydajności pracy, jest tylko szczególnym sformułowaniem wspomnianej teorii. Dla celów poznawczych i praktycznych należało jednak zbudować ponadto formułę wzrostu dochodu, zawierającą wszystkie istotne czynniki, od których ilość i wydajność pracy zależą, a więc w tym sensie pośrednich. Według teorii Kaleckiego dynamika ilości i wydajności pracy nie może na stałe przewyższać tempa wyznaczonego przez zjawiska egzogeniczne: wzrost liczby ludności i postęp wiedzy technicznej. Jednakże w określonych przedziałach czasu dyna-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



...ogniwiem wiodącym w rozwoju mechanizacji rolnictwa musi być sektor socjalistyczny” — patrz art. K. Bajana na str. 7. Foto: CAF

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE

Rozmowa z prof. dr.

WŁADYSŁAWEM ZASTAWNYM

RED.: W dotychczasowej wymianie poglądów w ramach naszego cyklu panuje zgodność co do kierunków zmian w naszej gospodarce...

W. ZASTAWNY: To prawda. I trudno będzie dorzucić tu cokolwiek interesującego. Tyle głębokich i słusznych myśli już sformułowano. A mimo różnorodności podejść i mnogości zagadnień, różnego rozkładu akcentów, przewija się — co jest znamienne — rzadko spotykana wśród ekonomistów — teoretyków zgodność. Nie zauważyłem, aby np. wylaniały się z tej dyskusji dwie, trzy lub więcej zasadniczo odmienne, wzajemnie wykluczające się koncepcje usprawnienia i dalszego rozwoju gospodarki. Nawet znani z dużej aktywności w dziedzinie podstulowania reform dyskutanci piszą: „nie jestem obecnie zwolennikiem radykalnych zmian modelowych”.

RED.: Czym to należy tłumaczyć?

W. ZASTAWNY: Wydaje mi się, że nie jest to wyraz ani beznadziejności ani słabości naszych ekonomistów. Jakżeż byłoby to możliwe, jeśli w ostatnich latach obserwujemy zjawisko eksplozji interesujących, rzetelnych warsztatowo książek ekonomicznych, na których przegladanie, a co dopiero studiowanie, nie zawsze starcza czasu. Nawiasem mówiąc i dla „Życia Gospodarczego” trzeba i warto w tygodniu poświęcić kilka godzin, zaczynając — jak to czynią studenci — od „Żywotica gospodarczego”.

Niemniej jednak pozostaje faktem swoisty dystans między znacznym potencjałem naukowym i myślowym a odbiciem tej myśli w rzeczywistości gospodarczej. Sądzę — mówiąc krótko — że potencjał specjalistów — nauki ekonomicznej jest po prostu niezagospodarowany, a więc niedostatecznie wykorzystany. Zagospodarowanie rozumieć nie w sensie tworzenia nowych instytucji lub instytucji naukowych. Najpierw, mówiąc w uproszczeniu, musimy wiedzieć kto i na czym dobrze się zna. Potem konieczne jest ze strony centrum decyzyjnego sformułowanie generalnych zagadnień do rozwiązania w gospodarce i skierowanie ich pod adresem problemowych do rozwiązań ekonomistów. Dopiero wówczas może ruszyć właściwa praca nad zespołami ekonomicznymi, praca ustawiona merytorycznie, koordynowana z punktu widzenia całościowej makroproblematyki organizmu gospodarczego i społecznego.

Najwykwniejsze, cząstkowe opracowania, produkowane w rozproszeniu i tylko spontanicznie, bez zamówienia przez kogoś, kto rozumie i widzi całość organizmu — lub do takiego widzenia pragnie dojść — mogą jedynie wzbogacić myśl intelektualną, kulturę myśli ekonomicznej lub rozszerzyć opis rzeczywistości gospodarczej. Nie będą się one jednak nadawać do wprowadzania w życie, do udoskonalania rzeczywistości.

Zarysowana w wielkim uproszczeniu forma przewidywania stanu, w którym nauka i praktyka żyją w odrębnych sferach nie jest jedyną możliwością udziału ekonomistów w usprawnieniu organizmu gospodarczego. Ale wśród wszystkich możliwych — od aktywnej obecności w zakresie osiągania lepszej organizacji i wyższej efektywności każdego niemal stanowiska roboczego, aż do strategii całościowej — ta forma udziału świata ekonomistów jest najistotniejsza. Właśnie dzisiaj, w obecnej fazie wzrostu i w obecnym społeczeństwie rozwoju gospodarczego. Boje się pojąć w przesadzie, ale wydaje mi się, że po raz pierwszy w tym zakresie i tak na serio oczekuje się od ekonomistów — teoretyków — we współdziałaniu z ekonomistami praktykami i przedstawicielami innych zawodów — rozwiązania skomplikowanego zadania: udoskonalenia organizmu gospodarczego, aby osiągnął on wyższą gospodarność i wysokie tempo wzrostu, konsekwentnie urzeczywistniając cele socjalistycznego społeczeństwa.

Łatwo zgadnąć, że mam na myśli powstającą z inspiracji Biura Politycznego KC PZPR szeroka komisja specjalistów do spraw usprawnienia i unowocześnienia naszej gospodarki i państwa.

Zobaczymy po pewnym czasie, na co nas stać. Ale w każdym bądź razie, tak mi się wydaje, że po tym właśnie „pewnym czasie” nie będziemy mogli

powiedzieć, że nikt nas nie potrzebował, że nie dano nam szansy sprawdzić i swoich zbiorowych możliwości.

RED.: Od czego i jak zacząć rozwiązywanie tego skomplikowanego zadania, jakim jest usprawnienie gospodarowania?

W. ZASTAWNY: Przypomina mi się znana myśl K. Marksa. Sens jej jest następujący: filozofowie dotychczas opisywali świat, chodzi o to, aby go nie tylko opisywać, lecz zmieniać. Trawestując ją do obecnych warunków gospodarki, musimy niestety zacząć od poznania, opisu organizmu gospodarczego. Może to brzmieć paradoksalnie, ale tak jest w istocie. Znamy bowiem idealny, formalny model naszej gospodarki. Model zbudowany z instytucji, z formalnych przepisów, jak gdyby model podręcznikowy. Ale nie jest nam dogłębnie znany model faktycznego życia i faktycznych więzi występujących w gospodarce.

Wiemy np. jak powinien być zbudowany i jak powinien funkcjonować obecny system planowania. Jednakże chyba nie bardzo dokładnie wiemy, jaki on jest naprawdę, jak on funkcjonuje, jaka jest jego technika i wszelkie jego skutki w rzeczywistości. Ta rzeczywistość wiedza jest dostępna na pewno praktykom, lecz z natury rzeczy tylko odcinkowo. Natomiast specyficzna natura tej rzeczywistości wiedzy jest właśnie taka, że stroni ona od syntezy, od uogólnień. Podobnie nie w pełni zdajemy sobie sprawę z tego, czym jest przedsiębiorstwo, czym jest zjednoczenie w mechanizmie gospodarczym. A przecież organizmy, te funkcjonują, rozwijają się, mają swoje reguły postępowania itd. Dodajmy, że nie zawsze są one zainteresowane w tym, aby ich realny świat ujęty został w uogólniony system teoretyczny.

Nie chodzi tu, jak niektórzy to nazywają o „drugą obieg” w gospodarce. Takie zwyrodnienie byłoby już czymś najgorszym. Myślę o dystansie między modelem „książkowym” a rzeczywistością maszynieria gospodarstwa. Taki dystans jest nie do uniknięcia we wszelkich warunkach. Sądzę jednak, że rozmiar tego dystansu są tym większy, im mniej doskonała, im mniej logiczna jest koncepcja modelu — nazywmy to — idealnego.

Tak więc powinniśmy rozpocząć od poznania świata, w którym żyjemy.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ZAGADNIENIA FINANSOWANIA ROZWOJU GOSPODARCZEGO W MAŁO ROZWINIĘTYCH KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH

Publikowany tekst jest fragmentem rozprawy Michała Kaleckiego zamieszczonej pod tym samym tytułem w pracy zbiorowej pt. „Z zagadnień finansowania rozwoju krajów o gospodarce mieszanej”, PWN, Warszawa, 1967 r.*).

MICHAŁ KALECKI



Rozważania przedstawione w tym artykule oparte są w znacznym stopniu na rozróżnieniu między dwoma rodzajami dóbr konsumpcyjnych, a mianowicie: dóbr spożywczych pierwszej i drugiej potrzeby. Przez dobra pierwszej potrzeby rozumiemy te, które stanowią podstawową część spożycia szerokiej mas ludności¹⁾. Z drugiej strony dobra drugiej potrzeby są konsumowane przede wszystkim przez warstwę zamożniejszą. Główną pozycję w spożyciu pierwszej potrzeby stanowią artykuły żywnościowe pochodzenia rolniczego.

Rozpatrując finansowe aspekty rozwoju ekonomicznego przyjmujemy następujące założenia:

a) nie można dopuścić do inflacyjnego wzrostu cen dóbr pierwszej potrzeby, a w szczególności artykułów żywnościowych;

b) ludność o niższych dochodach oraz dobra pierwszej potrzeby nie powinny być obciążone podatkami, a ograniczenie popytu na towary konsumpcyjne powinno być osiągnięte przez podatki bezpośrednie, ściągane od wyższych grup dochodowych, bądź podatki pośrednie, nakładane na dobra drugiej potrzeby.

Zobaczmy, że te dwa założenia nabierają szczególnego znaczenia w toku procesu rozwoju gospodarczego, gdyż charakter tego rozwoju w znacznym stopniu uzależniony jest od tempa wzrostu podaży artykułów pierwszej potrzeby.

Rozważamy średniookresowy plan rozwoju gospodarczego (powiedzmy na pięć do dziesięciu lat). Oznaczmy przeciętną stopę wzrostu dochodu narodowego przez R . Spróbujemy wykazać, że stopa wzrostu podaży dóbr pierwszej potrzeby, niezbędna dla zapewnienia wzrostu dochodu narodowego w tempie R bez naruszania naszych dwu podstawowych postulatów — jest określona rosnącą funkcją R . Założymy na razie, że ogólne spożycie zwiększa się proporcjonalnie do dochodu narodowego, a więc w tempie R oraz, że nie ma większych zmian w podziale dochodów osób między różne klasy ludności, jak np. zmiany powodowane wzrostem cen dóbr pierwszej potrzeby lub zmianami w systemie podatkowym. Wówczas danej stopie wzrostu dochodu narodowego odpowiada określone tempo wzrostu popytu na towary pierwszej potrzeby, C_n . Jeśli stopa wzrostu dochodu narodowego, a zatem i konsumpcji całkowitej — R jest równa stopie przyrostu ludności q , tak iż spożycie na głowę nie ulega zmianie — wtedy stopa wzrostu popytu na dobra konsumpcji podstawowej jest też równa q , czyli mamy:

$$R = q = C_n$$

Gdy jednak stopa wzrostu R jest wyższa niż stopa przyrostu ludności q , tak iż spożycie na głowę będzie rosło, w przybliżeniu w tempie $R - q$, stopa wzrostu popytu na dobra pierwszej potrzeby na głowę ludności będzie $C_n - q$, która to wielkość będzie, ogólnie biorąc, niższa niż $R - q$.

Oznaczając przeciętną dochodową elastyczność popytu na dobra konsumpcji pierwszej potrzeby przez e możemy napisać, że:

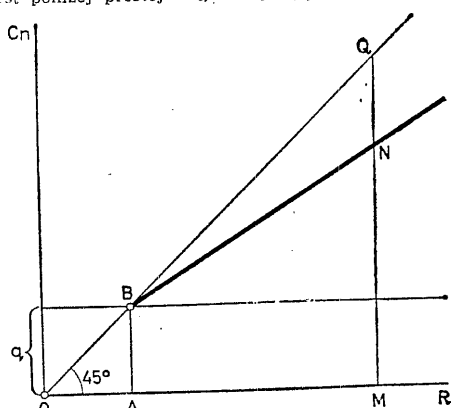
$$C_n - q = e(R - q)$$

gdzie e jest na ogół mniejsze od jedności. Z powyższego otrzymujemy:

$$C_n = q + e(R - q)$$

Przeciętna dochodowa elastyczność popytu e na dobra pierwszej potrzeby zależy od tychże elastyczności w odniesieniu do różnych klas ludności oraz od podziału dochodu między te klasy. Należy przy tym mieć na uwadze, że ściśle biorąc elastyczność e zmienia się w ciągu rozważanego okresu czasu — powiedzmy pięciu lat. Istotnie, w miarę jak wzrasta konsumpcja na głowę, dochodowa elastyczność popytu na artykuły pierwszej potrzeby ma tendencję do obniżania się. Efekt ten jest tym bardziej widoczny, im wyższe jest tempo wzrostu R tak, że należałoby właściwie założyć, że przeciętna e za okres planu jest malejącą funkcją R . Jednakże póki R reprezentuje niezbyt wysoki procent oraz póki przyjęty okres czasu objęty planem nie jest zbyt długi, ten wpływ R na e nie odgrywa większej roli i może być pominięty. W ten sposób w powyższym równaniu możemy przyjąć e za stałą tak, że C_n jest liniową funkcją R . Zależność ta pokazana jest na rys. 1.

Prosta nachylona pod kątem mniejszym niż 45° (tę jest mniejsze od 1) przechodzi przez punkt B , którego zarówno rzędna, jak i odcięta, są równe stopie przyrostu ludności q . Punkt ten odpowiada sytuacji, kiedy konsumpcja ogólna per capita nie rośnie i wobec tego popyt na dobra pierwszej potrzeby zwiększa się w tym samym tempie q . Gdy R jest wyższe od q , tempo wzrostu popytu na artykuły pierwszej potrzeby C_n będzie również wyższe niż q , jednakże C_n jest mniejsze od R ; punkt N położony jest poniżej prostej OQ , nachylonej pod kątem 45° .



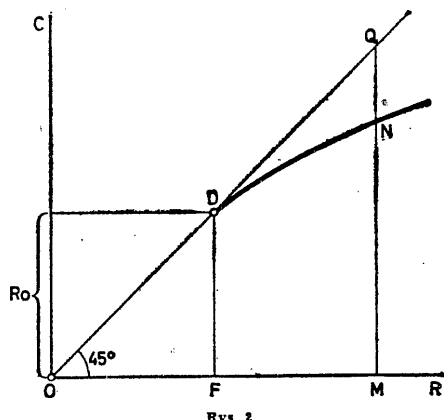
Rys. 1

3 W poprzednim paragrafie zakładaliśmy, że całkowita konsumpcja zmienia się proporcjonalnie do zmian dochodu narodowego. Dokonałmy tego założenia tylko gwoły rozumowania na tym etapie rozważań. W rzeczywistości — jak zobaczmy poniżej — może okazać się konieczne ograniczenie konsumpcji, tak aby część jej można było skierować na szybszy od dochodu narodowego wzrost inwestycji. W tym wypadku konsumpcja będzie musiała być ograniczona przez opodatkowanie. Zgodnie z naszymi regulami gry polegać to będzie na podniesieniu podatków bezpośrednich dla wyższych grup dochodowych oraz podatków pośrednich na dobra drugiej potrzeby. Pojawia się wówczas pytanie — czy nie naruszy to funkcjonalnego związku C_n i R , który wyprowadzono powyżej.

Należy jednak zauważyć, że najprawdopodobniej opodatkowanie wyższych grup dochodowych lub artykułów drugiej potrzeby nie naruszy w istotny sposób konsumpcji artykułów podstawowych zamożniejszych grup. W ten sposób związek między stopą wzrostu popytu na dobra pierwszej potrzeby a odpowiadającą jej stopą wzrostu dochodu narodowego w dalszym ciągu będzie reprezentowany z wystarczającą dokładnością przez powyższe równanie. W świetle tego C_n , określone tą relacją, można uważać za przybliżoną wartość stopy zwiększenia podaży dóbr konsumpcji pierwszej potrzeby zapewniającej tempo wzrostu dochodu narodowego R , które nie narusza naszych podstawowych założeń.

Związek między stopą wzrostu konsumpcji ogólnej C a stopą wzrostu dochodu narodowego ma zupełnie odrębny charakter niż rozważana wyżej relacja między C_n i R . Aby utrzymać wzrost dochodu narodowego w tempie R , część tego dochodu musi być przeznaczona na inwestycje. Im wyższa przy tym jest stopa tego wzrostu, tym wyższy powinien być udział inwestycji w dochodzie narodowym. Istotnie, im większy jest roczny przyrost dochodu narodowego przy danym jego poziomie — tym wyższe będą inwestycje, niezbędne dla osiągnięcia tego przyrostu. W ten sposób im wyższy stosunek przyrostu dochodu narodowego do jego poziomu — lub stopa wzrostu — tym wyższy stosunek inwestycji do dochodu narodowego.

Wyobraźmy sobie, że pewnej początkowej stopie wzrostu dochodu narodowego, wynoszącej R_0 , odpowiada pewien udział inwestycji w dochodzie narodowym. Jeśli ta stopa wzrostu jest kontynuowana, wtedy udział inwestycji w dochodzie narodowym jest dalej utrzymywany na niezmiennym poziomie (oczywiście jeśli nie nastąpi zmiana współczynnika kapitałochłonności inwestycji). Gdy jednak, przeciętna stopa wzrostu dochodu narodowego przewidywana w planie jest wyższa — wyższy też musi być przeciętny za okres planu udział inwestycji w dochodzie. Oznacza to, że udział inwestycji w dochodzie narodowym będzie rosnąć w okresie od początku do końca planu (np. wynosić on będzie 14 proc. na początku planu dziesięcioletniego, 20 proc. na końcu i 17 proc. przeciętnie w ciągu całego okresu planu). Odpowiednio do tego spadać będzie udział konsumpcji. Inaczej mówiąc — przeciętna stopa wzrostu konsumpcji C będzie w tym przypadku niższa od przeciętnej stopy wzrostu dochodu narodowego. Różnica $R - C$ będzie tym większa, im wyższa będzie przeciętna stopa wzrostu dochodu R , gdyż odpowiednio większe jest wówczas przyspieszenie wzrostu w porównaniu do sytuacji wyjściowej i odpowiednio wyższy też musi być udział inwestycji w dochodzie narodowym w rozważanym okresie.



Rys. 2

Związek między C i R na rysunku 2 pokazuje krzywa DN . Punkt D reprezentuje stan wyjściowy, w którym stopa wzrostu $R_0 = OF$. Jeśli tę stopę wzrostu przyjmujemy się w planie — konsumpcja nie musi rosnąć wolniej niż dochód narodowy, to znaczy, że $C = FD = R_0$. Punkt D znajduje się więc na prostej OQ nachylonej pod kątem 45° .

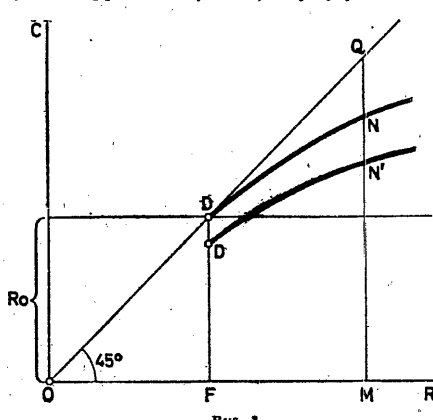
Gdy jednak przeciętna stopa wzrostu dochodu narodowego $R = OM$ przewidywana w planie jest wyższa niż R_0 , wówczas stopa wzrostu konsumpcji $C = MN$ jest niższa niż R ; na wykresie znajduje się więc na poniżej prostej OQ , nachylonej pod kątem 45° . Różnica $R - C = NQ$ jest tym większa, im wyższa jest wartość R .

Stopa wzrostu konsumpcji C , wyznaczona krzywą ON — pokazuje, jaka jest możliwość podniesienia konsumpcji po uwzględnieniu potrzeb inwestycyjnych, które są niezbędne dla utrzymania wzrostu dochodu narodowego przy stopie R . Gdy R jest wyższe niż tempo wzrostu w okresie wyjściowym R_0 , wtedy przyrost konsumpcji trzeba będzie ograniczyć przez opodatkowanie, aby umożliwić zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym (w przypadku, gdy zwiększenie to osiągnięte jest przez ekspansję inwestycji prywatnych — przychód z dodatkowego opodatkowania służy stworzeniu przeciwwagi poprzez nadwyżkę budżetową).

Jak już wyżej wspomniiano, zgodnie z naszymi podstawowymi postulatami te nowe podatki powinny być nałożone na wyższe grupy dochodowe oraz artykuły drugiej potrzeby. Krzywa DN określa więc zakres ograniczania wzrostu konsumpcji przy danym tempie wzrostu dochodu narodowego R za pomocą tego typu polityki podatkowej.

5 W rozważaniach poprzedniego rozdziału zakładano, że współczynnik kapitałochłonności inwestycji nie zmienia się w rozpatrywanym okresie. Gdy przeciętny współczynnik kapitałochłonności przyjdzie w planie jest wyższy od wyjściowego, będzie on wpływał niekorzystnie na przeciętną stopę wzrostu dochodu przy stopie R — konieczne będą wyższe inwestycje.

Wówczas nawet, aby utrzymać początkową stopę wzrostu dochodu R_0 , konieczne będzie zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Tak więc już w tym przypadku przeciętna stopa wzrostu konsumpcji będzie niższa niż R_0 . Oznaczając przeciętną stopę wzrostu konsumpcji przy rosnącym współczynniku kapitałochłonności przez C' możemy napisać, że C' jest mniejsze od C dla danej stopy R . Innymi słowy — krzywa DN przesunie się w dół, do pozycji $D'N'$.



Rys. 3

Różnica między krzywymi $D'N'$ i DN jest tym większa, im wyższe jest R . Wynika to z faktu, że im wyższa przeciętna stopa wzrostu R , tym wyższy udział inwestycji w dochodzie narodowym przy danym współczynniku kapitałochłonności. Istotnie, istotniejszy wobec tego jest wpływ zwiększenia się tego współczynnika.

6 Rozpatrzmy teraz wzajemny związek między trzema stopami C_n , R i C . Rozważmy przypadek, gdy współczynnik kapitałochłonności nie rośnie powyżej poziomu z okresu wyjściowego, jakkolwiek poniżej wywoływać się w pełni zastosować również do przypadku (rozważanego w poprzednim paragrafie), gdy wzrost współczynnika kapitału ma miejsce. Na rys. 4 łączymy schematy z rysunku 1 i 2 (oznaczenia rysunku 2 wzięte są w nawiasy, aby uniknąć nieporozumień).

$R_0 = (O) (F)$ jest na rysunku większe od $q = OA$. W ten sposób zakładamy, że stopa wzrostu dochodu narodowego w okresie wyjściowym jest wyższa niż stopa wzrostu ludności.

Jest jasne, iż ze wspomnianych trzech stop wzrostu C_n , R , C — mając daną jedną z nich — nasz wykres wyznacza dwie pozostałe. W mało rozwiniętych gospodarkach możemy C_n — stopę zwiększania się podaży dóbr pierwszej potrzeby — uważać na ogół za daną. Podniesienie produkcji tych dóbr, a w szczególności artykułów żywnościowych, jest ograniczone przez czynniki instytucjonalne, takie jak stosunki feudalne, czy zależność chłopów od lichwiarzy i kupców. W rezultacie C_n utrzymuje się z reguły na niskim poziomie. Oczywiście, że podaż dóbr pierwszej potrzeby niekoniecznie jest identyczna z ich produkcją, gdyż można ją uzyskać poprzez handel zagraniczny. Do problemu tego jeszcze wrócimy, na razie jednak będziemy abstrahować od wpływu handlu zagranicznego. W ten sposób przyjmujemy, że C_n jest bezpośrednio określone przez instytucjonalne bariery rozwoju rolnictwa.

Mając dany pulap stopy wzrostu podaży dóbr konsumpcji podstawowej, który oznaczamy przez $C_n \max$, możemy teraz przy pomocy wykresu wyznaczyć tempo wzrostu dochodu narodowego R i stopę wzrostu konsumpcji całkowitej C . Kreśląc poziomą na wysokości OE znajdujemy punkt przecięcia J z prostą BN , po czym przetrzymując ten punkt w dół otrzymujemy szukane $R = (O) (G)$ i $C = (G) (H)$.

Inaczej mówiąc — stopa wzrostu podaży dóbr pierwszej potrzeby $C_n \max$, jako ustalona przez instytucjonalne bariery rozwoju rolnictwa, wyznacza także tempo wzrostu dochodu narodowego R , które można osiągnąć bez naruszania naszych wyjściowych postulatów. Dalej znajdujemy stopę wzrostu konsumpcji całkowitej, która umożliwia osiągnięcie inwestycji na poziomie niezbędnym dla ekspansji dochodu narodowego w tempie R . Aby ograniczyć wzrost konsumpcji całkowitej do stopy C , konieczne jest stworzenie właściwego systemu opodatkowania wyższych dochodów oraz dóbr drugiej potrzeby. Oto, co wydaje mi się istotną problematą finansowania rozwoju ekonomicznego w tzw. gospodarce mieszanej.

Zgodnie z tą koncepcją głównym „finansowym” zadaniem rozwoju jest odpowiednie zwiększenie produkcji rolnej. Kluczem do „finansowania” przyspieszonego tempa wzrostu jest usunięcie przeszkód w ekspansji rolnictwa, takich jak stosunki feudalne i zależność chłopów od lichwiarzy i kupców.

Inny, ściśle finansowy problem — obciążenia podatkami wyższych grup dochodowych i dóbr drugiej potrzeby — jest również bardzo poważny, a to w związku z wpływem klas posiadających na politykę rządową oraz trudnością przezwyciężenia uchylania się od płacenia podatków.

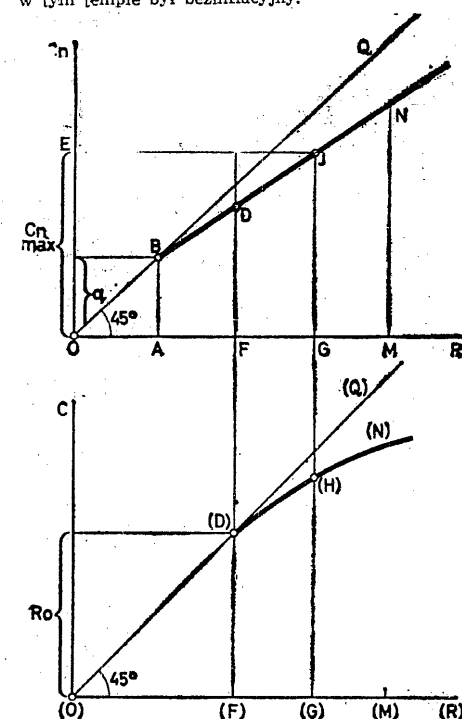
Wydaje się jednak, że głównym wąskim gardłem bezinflacyjnego wzrostu w gospodarce mieszanej jest niska stopa ekspansji rolnictwa, wynikająca ze stosunków agrarnych. Istotnie, tempo wzrostu dochodu narodowego, określone tą ekspansją w sposób, jaki wyżej opisano, nie będzie zwykłe na tyle wysokie, aby finansowanie inwestycji za pomocą podatków nie obciążających niższych grup dochodowych oraz dóbr pierwszej potrzeby, natrafiało na nieprzezwyciężone

trudności. Oczywiście, gdy problem niedostatecznej ekspansji produkcji rolnej zostanie pomyślnie rozwiązany poprzez odpowiednie reformy stosunków agrarnych itd., co umożliwiłoby wyższą stopę bezinflacyjnego wzrostu — konieczne będzie podjęcie równoległego wysiłku w dziedzinie fiskalnej, dla osiągnięcia opodatkowania wysokich dochodów oraz dóbr drugiej potrzeby.

Zastanówmy się teraz, co będzie, gdy tempo wzrostu dochodu narodowego przewyższy poziom, na który pozwalała stopa zwiększania podaży dóbr pierwszej potrzeby. Założymy więc, że $R = OM$ jest wyższe niż OG (patrz rysunek 4). C_n wynosi nie MN lecz tylko GJ . Ponieważ podaż dóbr konsumpcji pierwszej potrzeby jest niewystarczająca dla zaspokojenia popytu — ceny tych dóbr wzrosną.

Równowaga zostaje przywrócona głównie poprzez spadek dochodów realnych szerokiej mas ludności, podczas gdy dodatkowe zyski, osiągane przez klasy posiadające nie zwiększają popytu na konsumpcję artykułów pierwszej potrzeby — gdyż są one wydatkowane bądź na konsumpcję luksusową, bądź też akumulowane. Ta dodatkowa akumulacja zmniejsza potrzebę opodatkowania, które byłoby konieczne dla sfinansowania inwestycji. Jest to po prostu odbicie sytuacji, w której konsumpcja ogólna — jest ograniczana wzrostem cen tych dóbr. Co prawda, może to być po części skompensowane zwiększoną konsumpcją artykułów drugiej potrzeby, ale w tym stopniu, w jakim dodatkowe zyski są akumulowane — konsumpcja ogólna ulega skurczeniu.

Widąc więc, że ten typ rozwoju, pociągający za sobą inflacyjny wzrost cen dóbr konsumpcji podstawowej — wbrew pierwszemu z naszych wyjściowych postulatów — jest zdecydowanie na rękę klasom posiadającym. Wyższe tempo wzrostu osiąga się tu bowiem bez uciekania się do radykalnych reform w stosunkach agrarnych i to jednocześnie przy niższym opodatkowaniu, niż w przypadku gdyby wzrost dochodu w tym tempie był bezinflacyjny.



Doktoraty a praktycy

W „Życiu Gospodarczym” nr 10 z 1971 r. poruszono w „Trybunie Czytelników” kontrowersyjną sprawę doktoratów dla praktyków. Niektóre wnioski autora — Tadeusza Bilnera wydają się oczywistym nieporozumieniem. Częstość jego uwag budzi jednak ogólniejszą refleksję, wyjaśniającą nieco istotę dosyć częstego „sporu” między instytucjami nadającymi stopnie doktorskie a praktykami ubiegającymi się o te stopnie.

Do nieporozumień zaliczylibym przede wszystkim żądanie zmiany przepisów o przeprowadzaniu egzaminów doktorskich — z przedmiotu podstawowego (filozofia lub ekonomia) i przedmiotu kierunkowego — polegającej na odbywaniu tych egzaminów dopiero po obronie pracy doktorskiej. Egzamin z przedmiotu podstawowego jest często dla doktorantów kłopotliwy i wolą oni składać go dopiero po napisaniu pracy. Otóż przepisy nie tylko nie stają temu na przeszkodzie, ale nawet uniemożliwiają wcześniejsze składanie egzaminu — w skład komisji wchodzi bowiem recenzenci pracy, wyznaczeni dopiero po przedłożeniu gotowej pracy.

Trudno zrozumieć, dlaczego autor opowiada przeciwko składaniu tego egzaminu między złożeniem pracy oraz jej obroną (poprzez obowiązuje przepis o składaniu egzaminu po obronie pracy stwarzającej dziwną sytuację — gdy publicznie obrona nie stanowiła zakończenia całego przewodu). Nieco inaczej przedstawia się sprawa z egzaminem z przedmiotu kierunkowego, który składa się przed tą samą komisją (choćby niekoniecznie łącznie z egzaminem z przedmiotu podstawowego). Należałoby dążyć raczej do tego, aby egzamin kierunkowy mógł być składany wcześniej, przed napisaniem pracy a nie później (postulat składania tego egzaminu po obronie pracy brzmi dosyć absurdalnie).

Autor wyraża następnie pogląd, że „do opracowania rozprawy doktorskiej potrzebne są przede wszystkim: gruntowna wiedza z zakresu metodologii badań naukowych i znajomość zasad pisarstwa naukowego”. Nie bardzo wiem co autor ma na myśli, gdy pisze o zasadach „pisarstwa naukowego”, w każdym jednak razie umiejętność pisania na określony temat powinna na pewno cechować kandydatów do stopnia doktora. Dodałbym do tego jeszcze, że do opracowania rozprawy doktorskiej jest nade wszystko potrzebna gruntowna znajomość tej dyscypliny naukowej, z której pisana jest praca. Świadectwem tej znajomości jest zaś m. in. egzamin z przedmiotu kierunkowego. Autor zdaje się tego nie doceniać (tak można przyjąć) sądząc z zawartego z jego wypowiedzi stwierdzenia, że przygotowanie się do egzaminu jest „traceniem czasu przez praktyka”. Całe nieporozumienie wynika — jak się wydaje — z tego, że do przystąpienia do pracy doktorskiej najzupełniej zdaniem autora wystarczy „odkrycie” w trakcie pracy zawodowej jakiegos ważnego dla naszej gospodarki tematu, tymczasem potrzebna jest do tego jeszcze pogłębiona znajomość danej dziedziny wiedzy.

Jako promotor i recenzent prac doktorskich spotykałem się z doktorantami-praktykami, którzy unieśli znaleźć sobie ciekawy i ważny dla gospodarki narodowej temat, ale nie potrafili doprowadzić — właśnie ze względu na brak pogłębionej znajomości danej dziedziny wiedzy — do właściwego rozwiązania postawionego problemu. Można się było, niestety, spotkać przy tym z takimi doktorantami, którzy — po wskazaniu im literatury, którą mogliby wykorzystać dla doprowadzenia swej pracy do pomysłowego końca — zapytywali, czy dają im gwarancję, że po przestudiowaniu tej literatury rozwiążą postawiony w pracy

problem, bo inaczej „nie opłaca” im się podejmować wysiłku dalszego studiowania literatury.

Tymczasem w pracy doktorskiej, podobnie jak w każdej pracy naukowej, nie można nikomu zagwarantować pomysłu zakończenia. Z tej samej zresztą literatury przedmiotu jeden doktorant potrafi wyodrębnić ważną dla siebie wątki, a drugi nie potrafi. Doktoranci rekrutujący się z praktyków, podobnie zresztą jak i z młodszych pracowników naukowo-dydaktycznych uczelni, są rozmaici, a ci, którzy nie troszczą się wyłącznie o to, żeby ich wysiłek nie poszedł na marne, stanowią na szczęście większość (w każdym razie spośród tych doktorantów, którzy potrafili sobie sami znaleźć temat pracy).

Autor kwestionuje również odbywanie wstępnych kolokwium przed otwarciem przewodu doktorskiego, które zniechęcają praktyków do podejmowania prac doktorskich. Kolokwia takie nie są co prawda często organizowane — w ośrodku, w którym pracują, należą one nawet do wyjątków, ale za to regułą jest otwieranie przewodu doktorskiego dopiero dla tych kandydatów, którzy mają nie tylko ustalony temat pracy i roboczą jej dyspozycję (nie byłoby to możliwe bez dobrego „oczytania się” kandydata w literaturze przedmiotu), lecz z reguły także częściowo napisaną pracę (a co najmniej jeden jej rozdział, z pozytywną oceną opiekuna naukowego).

Jeśliby ktoś uważał te wymagania, a zwłaszcza zaprezentowane opiekunowi próbki swoich umiejętności „pisarskich”, za nadmierne, dodam, że wynikają one z praktycznego doświadczenia, które wskazuje, że pracownicy aparatu gospodarczego, zajmujący nawet samodzielne stanowiska, nie mają często umiejętności napisania opracowania na temat, który potrafili zupełnie dobrze ustnie zreferować. Warto mieć tego świadectwo przed otwarciem przewodu doktorskiego.

Doktoraty praktyków mają jeszcze inny aspekt. Autor zajmuje się tymi doktorantami, którzy „odkrywają” w swej pracy zawodowej ważny dla naszej gospodarki temat i podejmują go w pracy doktorskiej. Jest poza tym jeszcze inna grupa doktorantów, którzy przystępują do pracy ponieważ zajmują stanowiska, na których dobrze byłoby wyróżnić się stopniem naukowym. Nie chodzi tu o pracowników instytutów czy laboratoriów naukowych, lecz pracowników na kierowniczych stanowiskach w aparacie gospodarczym, których nie satysfakcjonuje nabyty już rozpowszechniony stopień magistra. Nie warto by o tym wspominać, gdyby nie stanowili oni nabyt licznej grupy doktorantów, którzy doskonale znają branżę, w której pracują, i często uważają, że zaprezentowanie warunków, w jakich pracują, wystarczy na pracę doktorską (brak problemu jest tu często rekompensowany nadmierną objętością pracy).

Autor zupełnie słusznie nie zajmował się tą grupą doktorantów (bliżej jest ona zapewne znana instytucjom nadającym stopnie doktora aniżeli praktyce), nie uważam też za właściwe, aby do tej właśnie grupy dostosowywać przepisy o doktoratach. Na pewno jest jednak wskazane ograniczenie ilości tego rodzaju doktorantów. Najważniejsze wydawałoby mi się przesunięcie zainteresowań tej grupy kandydatów do stopnia doktorskiego na inne tory — jak specjalistyczne studia podyplomowe, a zwłaszcza nadawanie tytułu specjalisty (eksperta) w określonym zakresie, oparte zarówno na praktyce zawodowej, jak i na egzaminie komisyjnym (w pewnym sensie na wzór specjalizacji lekarskich). Ale to już inne zagadnienie.

Prof. dr J. WIERZBICKI

„Kto by chciał ekonomię polityczną Ziemi Ognistej podciągnąć pod te same prawa co ekonomię współczesnej Anglii, nie spłodziłby oczywiście nie poza najbardziej komunalnymi.”

(F. Engels — „Anti-Dühring”)

ZAMIESZCZONY W „Kulturze” (nr 3 z 17.01.71 r.) artykuł Zbigniewa Lewandowicza pt. „Podstawa i prawo decyzji” stanowi pod niektórymi względami kraciowaty przykład dość rozpowszechnionego kierunku w akademickiej ekonomii. Mimo widocznego i szczerzego zaangażowania autora w przewidywanie nabrzmiałych problemów teorii i negatywnych zjawisk gospodarki Polski, wypowiedź jego nie tylko nie wnosi żadnych nowych poglądów, lecz stanowi klasyczny wyraz regresu naszej nauki ekonomicznej w stosunku i do marksistowskiej, i do burżuazyjnej, światowej myśli ekonomicznej.

Artykuł Z. Lewandowicza ma godne uznania oraz pochwały pretensje teoretyczne i zawiera również próbę sformułowania pewnych wniosków praktycznych mających służyć rozwojowi gospodarki narodowej i naprawie Rzeczypospolitej. Szkielek teoretyczny, centralną oś całej wypowiedzi, można ująć za autorem:

„Rozbudowa informacji jest wstępnym warunkiem przekształcenia procesu zarządzania w proces rzeczywistej społecznej. Potrzebna jest zarówno informacja pozwalająca wyrobić sobie pogląd na temat „co chcę”, jak i dokładne uświadomienie „co mam”. Bez takiej rzetelnej informacji nie może być mowy o podjęciu prawidłowej decyzji”.

Autor podejmuje następnie próbę przybliżenia tego szkieleku teoretycznego w narzędzie analizy anatomii ekonomiczno-społecznej Polski współczesnej. Oto ja, wygląda ten zabieg:

● Decyzja gospodarcza jest zapelnieniem luki między tym, „co jest”, a tym, „co być powinno”; do ich podejmowania, jak wspomniano wyżej, niezbędna jest informacja.

● Decyzję powinien podejmować ten, kto posiada o przedmiocie decyzji najpełniejszą informację, wiedzę.

● Wyrażymy nieporozumieniem jest teza, że im wyższy szczebel aparatu zarządzania podejmuje decyzję, tym decyzja jest lepsza.

● Planowanie lub jak to nazywa Z. Lewandowicz, szatkowanie procesu życia gospodarczego na okresy (roczne, wieloletnie) jest zabiegiem sztucznym.

● Współdecydowanie oznacza również współodpowiedzialność.

Zasadniczą część artykułu stanowi jak widać z powyższego, wyłożenie w sposób „szkolarski” podstawowych prawd takich nauk, jak prakseologia czy teoria zarządzania. Nieważne, że prawdy te zna prawie każde dziecko i służy im się nimi. Chodzi bowiem o wyłożenie ich w uczonym języku, co ma wywołać wrażenie, że stanowią wypowiedź naukową. Jedynym, ale nie wystarczającym wytłumaczeniem takiego postępowania autora byłoby może to, że prawdy te, stosowane stale przez ludzi w ich życiu codziennym i pracy zawodowej, bywały czasem niedostrzegane i wręcz odrzucone w bieżącej praktyce życia politycznego i społeczno-ekonomicznego w naszym kraju.

Prawdami tymi są: pierwsza — konieczność rozwijania i posiadania „rzetelnej” i „szybkiej” informacji, druga — „współdecydowanie” oznacza również współodpowiedzialność. Aby wykazać, że prawdy te są po prostu prawdami zdroworozsądkowymi, ilustruje je przykładami podobnymi do tych, jakie w swoim artykule podaje Z. Lewandowicz.

I tak o potrzebie posiadania właściwej informacji wie prawie każdy człowiek wybierający się w podróz PKP, PKS czy „Lotem”, lub pragnący obejrzeć określony film. Na ogół przed podróżą staramy się wcześniej uzyskać potrzebne nam dane i ewentualnie przekazać je komuś, kto będzie oczekiwał nas w punkcie docelowym. Podobnie wybierając się do kina, dana osoba przegląda wcześniej gazetę z aktualnym programem wyświetlanych filmów i dowiaduje się gdzie i kiedy interesujący ją film jest przedstawiany.

Na sformułowany przez autora „...rozumiemy postulat nauki o zarządzaniu, że decyzje powinny podejmować ten, kto posiada o przedmiocie decyzji najpełniejszą informację...” łatwo znajdziemy przykłady z życia kilku osób wyjeżdżających wspólnie na wycieczkę. Decyzje o miejscu i czasie spotkania itp. szczegółach podejmują prowadząca ją osoba najbardziej zorientowana w rozkładzie jazdy i planie wycieczki. Czy dla uświadomienia

sobie tych prawd, dość oczywistych w codziennym życiu, musimy studiować naukę o zarządzaniu lub czytać uczone artykuły w „Kulturze”?

Druga prawda Z. Lewandowicza o współodpowiedzialności jest trochę mniej trywialna, powszechnie oczywista i praktykowana, o czym chociażby może świadczyć fakt, że nasze sądy nie narzekają na brak różnego rodzaju spraw. Wynikają one głównie z tego, że za pewne niezgodne z prawem decyzje i działania określone osoby zmuszane są do ponoszenia odpowiedzialności. Potwierdza ją też codzienna praktyka rodziców i wychowawców, którzy za niewłaściwe, ich zdaniem, decyzje i postępowania wychowanków wymierzają im karę pasem lub w sposób bardziej nowoczesny, zgodny z wskazaniami współczesnej pedagogiki i psychologii.

Można sobie również łatwo wyobrazić, że np. grupa łowców — rdzennych mieszkańców Ziemi Ognistej, wybierających się na łowy korzystając z informacji, gdzie ostatnio widziano większą ilość fok i w trakcie polowania przekazuje sobie określone informacje. Przywódcą takiej grupy łowieckiej na podstawie tych informacji, posiadanej wiedzy i doświadczenia, podejmuje konieczne decyzje, kierując przebiegiem

polowania i niewątpliwie ponosi odpowiedzialność przed wspólnotą za sposób wywiązania się ze swych obowiązków. Z tego i podobnych przykładów można sądzić, że „wielkie” podstawowe prawdy, przedstawiane czytelnikowi jako osiągnięcia nauki, stosują w praktyce dnia codziennego mieszkańcy Ziemi Ognistej, pasterze afgańscy, myśliwi eskimoscy oraz współcześni Polacy.

Wracam jednak do wywodów Z. Lewandowicza. Popierając niewątpliwie słuszny — przy określonej konkretyzacji — postulat wprowadzenia rzeczywistej i egzekwowanej odpowiedzialności zarządzających i kierujących, zatrzymam się nad problemem informacji w życiu gospodarczym, który w ujęciu autora odgrywa najważniejszą rolę. Charakterystyczne jest przy tym rozumowanie, jakie stosuje autor przechodząc bezpośrednio od indywidualnej, subiektywnej decyzji konsumenta w sprawie zakupu telewizora i roli przy tym zakupie informacji, do informacji w zarządzaniu gospodarką w ogóle. Uważam, że czytelnik dostrzeże wyraźnie w artykule „Podstawa i prawo decyzji” tendencję autora do przechodzenia od działań pojedynczego konsumenta do mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej i jej zarządzania. Ten sposób argumentacji pozwala mi złośliwie stwierdzić, że Z. Lewandowicz w swoich wywodach przesiada się wciąż ze starej skrzypki Don Kichota w nowoczesny samochód „Rolls Royce’a” i odwrotnie.

Zostawmy jednak w spokoju skrzypkę Don Kichota i najwzrosty model „Rolls Royce’a”. Sporo ogólnych rozważań o niebie abstrakcji cybernetyczno-prakseologicznej i ekonomicznej ujawnia się postawa autora wobec pewnych aspektów naszej współczesnej struktury ekonomicznej. Przede wszystkim lektura tekstu nasuwa przypuszczenie, że nie istnieje u nas sposób produkcji i wymiany, lub że nie wywiera on żadnego wpływu na zjawiska będące przedmiotem zainteresowania autora. Tylko przy takim założeniu przybiera bardzo ogólnikowy charakter kategoria współodpowiedzialności. Kto bowiem, przed kim i za co ma od-

powiadać? Jeżeli wszyscy za wszystko przed wszystkimi, to mamy znowu te banalne, nieprawdziwe i bez żadnej wartości naukowej. Drugim zastąpieniem Z. Lewandowicza z niebios na ziemię, na której nie istnieje sposób produkcji i wymiany, są jego tezy gloryfikujące decentralizację i piętnujące centralne zarządzanie i planowanie gospodarką, będącą własnością ogólnonarodową. Odwołujemy się do starego Kanta, by wykazać, że w oparciu o sposób postawienia problemu — centralizacja czy decentralizacja — przez autora, można zabrać w takie same antynomie, jak w sporach o nieśmiertelności duszy.

TEZA: Gospodarka scentralizowana pozwala na szybkie uzyskiwanie i wykorzystywanie w zarządzaniu najistotniejszych informacji o stanie gospodarki, jej trudnościach i tendencjach. Informacja, którą ona dysponuje, pozwala przekroczyć horyzont myśli zanurzonej w głębokiej trawie.

ANTYTEZA: Gospodarka scentralizowana nie jest w stanie zdobyć właściwej, prawdziwej i szybko dostarczanej informacji, niezbędnej dla optymalnego zarządzania i planowania gospodarką kraju. Nie zaspokaja potrzeb indywidualizowanych i „marzeń” konsumentów, ogranicza ich „wolność” i inicjatywę. Spożycie myśli jest dokładniejsze i

z państwem i o wciąż rosnącej koncentracji produkcji.

Jest to jednak jedna z konsekwencji odwołania się przez autora „Podstawy i prawa decyzji” do kategorii i pojęć nie należących do naukowej marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej, które pozwalają mu na jednakowe traktowanie poszczególnych form gospodarki i sposobów produkcji należących do różnych formacji ekonomiczno-społecznych. Na gruncie takiego poglądu, który jeszcze przez Marksa i Engelsa został dobitnie nazwany „ekonomią wulgarną”, można propagować ponadhistoryczne i ponadstosunkowe ogólniki i tworzyć dowolne modele, które o tyle są prawdziwe, o ile wyrażają prawdę zdrowego rozsądku, i na tyle bezwartościowe, na ile nauka — włącznie z ekonomią polityczną — od tych prawd się oddala.

Istotnym dla nas w Polsce w warunkach socjalizmu problemem jest — jak w ramach centralnie kierowanej i planowanej gospodarki określić konieczne zakresy podejmowania decyzji i działań na średnich i niższych szczeblach gospodarki a administracji? Jak wykrywać i rozwijać wewnętrzne sprzeczności (włącznie z klasowymi), których w swoim rozwoju nie może uniknąć żaden ustrój czy system ekonomiczny? Jak wprowadzić i realizować niezbędną kontrolę i egzekwować odpowiedzialność (co w języku Z. Lewandowicza oznacza „współodpowiedzialność”)? Jak zapewnić i optymalnie wykorzystywać czynną rolę bezpośrednich producentów w procesie produkcji i zarządzaniu pracą? Jak zmienić i poprawić pracę i współdziałanie różnych ogniw administracji gospodarczej i organów samorządowych?

Takich pytań można postawić więcej i nad nimi — konkretnymi problemami rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji i wymiany — warto i trzeba dyskutować, polemizować itp. w oparciu o rzeczywiste osiągnięcia nauki, a nie zajmować się problemami już rozstrzygniętymi. Dla kierującej krajem partii i dla ogółu pracujących nie istnieje problem: gospodarka scentralizowana czy zdecentralizowana — ale istnieją pilne i trudne zadania: jakie i jak wprowadzić zmiany w treści, formach i metodach zarządzania i planowania, żeby nasza gospodarka odzyskała właściwe tempo rozwoju i w pełni mogła spełniać swą główną rolę — zaspokajania jak najszerzej rozumianych i coraz bogatszych potrzeb mieszkańców Polski?

Niewątpliwie można tworzyć modele, szczególnie w języku wulgarny ekonomii, które wszystko sprowadzą np. do istotnej roli informacji. Tylko jaka będzie ich wartość praktyczna? A właśnie o praktyczną produkcyjną działalność ludzi nam chodzi, a nie np. o prawa dotyczące wszelkiej ich działalności. Na pewno w ekonomii politycznej nie można pominąć pojęcia informacji, ale nie jest to dla niej najistotniejsza kategoria, jaką jest np. dla prakseologii, cybernetyki czy teorii zarządzania. Czy powiedzenie, że konflikt społeczny powoduje „nieprawidłowy obieg informacji w społeczeństwie” (nie jest to już zdanie Z. Lewandowicza), mówi coś o przyczynach i istocie tych konfliktów oraz sposobach ich likwidowania? Zachód stoi pod względem informatyki itp. znacznie wyżej od nas, a mimo to konfliktów społecznych nie potrafi uniknąć, a wręcz odwrotnie, ostatnie lata wykazują ich nasilenie.

Nie wydaje się celowe przedstawianie dalszych argumentów przeciwko poglądom i propozycjom pana Z. Lewandowicza. Polemika z jego poglądami miała jedynie na celu wykazanie, że nie wszyscy ekonomiści potrafią podjąć trudną i odpowiedzialną pracę nad przewidywaniem trudności, w jakich znalazła się nasza gospodarka i kraj, i że najbardziej powołana do ich naukowego analizowania i rozwiązywania może być tylko określona klasowa nauka — marksistowska ekonomia polityczna, z właściwymi jej kategoriami, metodami i dotychczasowymi osiągnięciami.

Ci, którzy stracili wiarę w jej skuteczność i możliwości, powinni zwrócić uwagę na to, że miniony okres cechował w instytucjonalnej nauce warunki sprzeczne z samą istotą nauki i jej swobodnym rozwojem, sprzyjające dwustronnemu ograniczeniu marksizmu w ogóle — przez dogmatyzm i przez rewizjonizm — i że przewidywanie tego stanu nie nastąpi łatwo i szybko i będzie wymagało aktywnej postawy wszystkich komunistów.

ESKIMOSI i POLACY

ZBIGNIEW BRYNIKOWSKI

polowania i niewątpliwie ponosi odpowiedzialność przed wspólnotą za sposób wywiązania się ze swych obowiązków. Z tego i podobnych przykładów można sądzić, że „wielkie” podstawowe prawdy, przedstawiane czytelnikowi jako osiągnięcia nauki, stosują w praktyce dnia codziennego mieszkańcy Ziemi Ognistej, pasterze afgańscy, myśliwi eskimoscy oraz współcześni Polacy.

Wracam jednak do wywodów Z. Lewandowicza. Popierając niewątpliwie słuszny — przy określonej konkretyzacji — postulat wprowadzenia rzeczywistej i egzekwowanej odpowiedzialności zarządzających i kierujących, zatrzymam się nad problemem informacji w życiu gospodarczym, który w ujęciu autora odgrywa najważniejszą rolę. Charakterystyczne jest przy tym rozumowanie, jakie stosuje autor przechodząc bezpośrednio od indywidualnej, subiektywnej decyzji konsumenta w sprawie zakupu telewizora i roli przy tym zakupie informacji, do informacji w zarządzaniu gospodarką w ogóle. Uważam, że czytelnik dostrzeże wyraźnie w artykule „Podstawa i prawo decyzji” tendencję autora do przechodzenia od działań pojedynczego konsumenta do mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej i jej zarządzania. Ten sposób argumentacji pozwala mi złośliwie stwierdzić, że Z. Lewandowicz w swoich wywodach przesiada się wciąż ze starej skrzypki Don Kichota w nowoczesny samochód „Rolls Royce’a” i odwrotnie.

Zostawmy jednak w spokoju skrzypkę Don Kichota i najwzrosty model „Rolls Royce’a”. Sporo ogólnych rozważań o niebie abstrakcji cybernetyczno-prakseologicznej i ekonomicznej ujawnia się postawa autora wobec pewnych aspektów naszej współczesnej struktury ekonomicznej. Przede wszystkim lektura tekstu nasuwa przypuszczenie, że nie istnieje u nas sposób produkcji i wymiany, lub że nie wywiera on żadnego wpływu na zjawiska będące przedmiotem zainteresowania autora. Tylko przy takim założeniu przybiera bardzo ogólnikowy charakter kategoria współodpowiedzialności. Kto bowiem, przed kim i za co ma od-

powiadać? Jeżeli wszyscy za wszystko przed wszystkimi, to mamy znowu te banalne, nieprawdziwe i bez żadnej wartości naukowej.

Drugim zastąpieniem Z. Lewandowicza z niebios na ziemię, na której nie istnieje sposób produkcji i wymiany, są jego tezy gloryfikujące decentralizację i piętnujące centralne zarządzanie i planowanie gospodarką, będącą własnością ogólnonarodową. Odwołujemy się do starego Kanta, by wykazać, że w oparciu o sposób postawienia problemu — centralizacja czy decentralizacja — przez autora, można zabrać w takie same antynomie, jak w sporach o nieśmiertelności duszy.

TEZA: Gospodarka scentralizowana pozwala na szybkie uzyskiwanie i wykorzystywanie w zarządzaniu najistotniejszych informacji o stanie gospodarki, jej trudnościach i tendencjach. Informacja, którą ona dysponuje, pozwala przekroczyć horyzont myśli zanurzonej w głębokiej trawie.

ANTYTEZA: Gospodarka zdecentralizowana nie daje pełnej i szybkiej informacji o stanie gospodarki i jej celach oraz nie potrafi jej wykorzystać w sprawnym zarządzaniu. Pozbawia bezpośredniego producenta funkcji współwłaściciela swojego miejsca pracy, pogłębia krzywdzenie społeczne i regionalne, podnosi koszty utrzymania i trudniła uzyskanie adekwatnej informacji o stanie gospodarki.

Przeciwieństwa powyższe są niewątpliwie sztuczne i śmiało można je zaliczyć do abstrakcji czestych w myśleniu metafizycznym, a nie naukowym. Przedstawiłem je jedynie w celu wykazania, że nieadekwatność do rzeczywistości gospodarczej jest przeciwstawianiem czystych typów gospodarki scentralizowanej i zdecentralizowanej, jak zrobił to Z. Lewandowicz w swoim artykule. Ujęcie naukowe stopnia i form centralizacji i decentralizacji w socjalistycznym sposobie produkcji wymaga odwołania się do kategorii konkretnych społeczno-historycznych, o wiele bogatszych i zakładających większą wiedzę o rzeczywistości społecznej, niż to ma miejsce w artykule będącym przedmiotem mojej krytyki.

Praktyka gospodarcza, również w świecie zachodnim — kapitalistycznym, już dawno odrzucała właściwy Z. Lewandowiczowi sposób ujmowania tego problemu ekonomicznego. Trudno mi zrozumieć, jak ekonomista w II połowie XX wieku może propagować system gospodarczy wieku XIX — myślę o wczesnym, wolnokonkurencyjnym etapie kapitalizmu, w którym nie istniały żadne formy centralnego zarządzania i planowania gospodarki, etapie wiodącym do współczesnego istniejącego kapitalizmu zmonopolizowanego, ściśle powiązanego

W spożyciu owoców i soków owocowych nie zajmujemy wysokiej lokaty na światowej liście. Dlatego też ze szczególną uwagą śledzimy wszystkie poczynania zmierzające do poprawy tej sytuacji. Ostatnio wydana publikacja GUS „Sadownictwo 1961-1969” oraz wstępne dane za 1970 r. przynosi szereg danych budzących pewien niepokój. W roku 1961 mieliśmy 83 mln drzew owocowych, w 1962 — 86 mln drzew, a w roku 1963 nastąpił znaczny spadek ilości drzew — do 69 mln, i dopiero

potem ilość drzew owocowych wzrasta osiągnąć w 1969 roku prawie 80 mln sztuk. Nadal utrzymuje się dość poważne zróżnicowanie plantacji drzew owocowych. Najpoważniejszym dostarcycielem owoców jest województwo warszawskie, które dało w 1969 r. 12,8 proc. całej krajowej produkcji sadowniczej; kolejną pozycję zajmuje województwo lubelskie — 11 proc., a następnie: woj. krakowskie — 9,7 proc., kieleckie — 8,6 proc., i pomorskie — 8,1 proc. Na przedzie węgelnie znajduje się woj. koszalińskie — 1,6 proc. krajowej produkcji. Woj. olsztyńskie — 1,9 proc., szczecińskie — 2 proc., gdańskie — 3,1 proc. i zielonogórskie — 2,2 proc. Charakterystyczne jest to, że największą produkcją sadowniczą „szczytają się” województwa o dużym natężeniu ruchu turystycznego. Wynika z tego, że w rejonach tych musi brakować owoców lub też muszą być one dowiezione z od-

ległych części kraju, co oczywiście wpływa na jakość owoców, zwłaszcza wczesnych, tudzież na koszty transportu.

Z PUBLIKACJI GUS

SADOWNICTWO

Z danych zawartych w omawianej publikacji wynika, że najpopularniejszymi drzewami owocowymi są w Polsce jabłonie; w 1969 r. było ich prawie

34,5 mln sztuk, tj. 43,1 proc. ogólnej liczby drzew owocowych. Na drugim miejscu znalazły się śliwy — 17 mln sztuk, a na następnych — wiśnie —

12,5 mln sztuk i grusze — 9,8 mln sztuk. Zbory poszczególnych owoców kształtowały się bardzo różnie w zależności

od warunków atmosferycznych panujących w danym roku. Dla jabłoni najbardziej korzystnym był rok 1964, w którym zebrano 840 tys. ton tych owoców oraz 1968 (794 tys. ton), dla gruszy rok 1968 (194 tys. ton) oraz 1966 (185 tys. ton), dla śliw najbardziej urodzajnym był rok 1961 (206 tys. ton) i 1966 (178 tys. ton), dla wiśni rok 1966 (68 tys. ton), podczas gdy w roku ubiegłym zebrano zaledwie niecałe 30 tys. ton tych owoców, a dla czereśni rok 1968 — 43 tys. ton (29 tys. w roku ubiegłym).

Przeliczone roczne zbory owoców z drzew i plantacji jabłoniowych w latach 1966-1969 wyniosły 1 250,5 tys. ton i były wyższe o 308 tys. ton, w porównaniu z przeciętnymi rocznymi zbiorami uzyskiwanymi w latach 1961-65, w ogólnych zbiorach owoców przeważają owoce z drzew, których udział w omawianym okresie wynosił 86 procent. W roku 1969 powierzchnia uprawy truskawek wynosiła 23,6 tys. ha, a po-

wierzchnia malin 5,4 tys. ha. Liczba krzewów porzeczki osiągnęła w 1969 r. 25,7 mln sztuk, a krzewów agrestu — 11 mln sztuk. Trzeba jednak podkreślić, że w roku 1969 powierzchnia upraw truskawek, gdyż w latach 1966-68 powierzchnia ta osiągnęła ok. 30 tys. ha. Niepokojące jest również stagnacja w powierzchni upraw malin, jak i w plantacjach porzeczki i agrestu.

W plantacjach jagodowych swoistym potentatem jest woj. warszawskie, w którym zbierano przeciętnie (w ostatnich latach) ponad jedną piątą całej krajowej produkcji tych owoców. Według nieostatecznego szacunku ogólny zbiór owoców w 1970 roku wyniósł 1 174 tys. ton, z tego z drzew — 994 tys. ton a z plantacji jagodowych 180 tys. ton (w tym ponad 52 proc. stanowiły zbory truskawek). (J.)

Księgowy: ekonomista czy kronikarz?

ZMIANY organizacyjne, podejmowane ostatnio np. w PGR-ach, mające uruchomić potencjalne rezerwy, zamrożone w dotychczasowym układzie strukturalnym, nie świadczą jednak, że w poszczególnych zakładach wyczerpane zostały wszystkie możliwości produkcyjne i organizacyjne. Przeciwnie, niejednokrotnie wielkie różnice w efektach gospodarczych i finansowych sąsiadnych, i w identycznych warunkach działających, gospodarstw. Różnice między gospodarstwami nie są większe ani trudniejsze do pokonania niż między poszczególnymi zakładami przemysłowymi tej samej branży. Wszystko sprowadza się do poziomu fachowego i ogólnego, inwencji organizatorskiej i umiejętności koncepcyjnego myślenia ludzi odpowiedzialnych za zarządzanie i kierowanie zakładem rolnym.

Mamy ludzi z wyższym wykształceniem rolniczym o specjalności ekonomicznej. Grupa w zasadzie tak nie licząca, że po obsadzeniu niemi wolnych stanowisk w placówkach specjalistycznych (IER i inne) nie starczy ich do podjęcia pracy w gospodarstwach, gdzie są szczególnie potrzebni. Co prawda, średnie szkoły rolnicze, zwłaszcza rachunkowości rolniczej, oraz kursy dla księgowych już pracujących w PGR, mają w swych programach m.in. naukę ekonomii i ekonomiki rolnictwa, ale jest to poziom wiedzy daleko nie wystarczający w dzisiejszej codziennej praktyce. Zresztą, zdobyte w tym zakresie wiadomości nie są w ogóle przez księgowych stosowane w pracy: analizy i kalkulacje gospodarczo-ekonomiczne (systemem uproszczonym) robią dyrektori i kierownicy, zootechnicy i agromonowie, nawet stażysty, ale konia z rzędem temu, kto pokaże księgowego parającego się analizowaniem działalności bieżącej gospodarstwa.

Rola księgowego w gospodarstwie sprowadza się do ewidencjonowania, i to często z opóźnieniem, zjawisk przeszłości i cyfrowego wykazywania efektów w formie okresowych bilansów. Udział księgowego w opracowaniu planu gospodarczo-financego sprowadza się do przeliczeń rachunkowych i wyliczenia końcowego wyniku. Brak natomiast współudziału księgowych w analizowaniu przedsięwzięć gospodarczych, uzasadnianiu rachunkiem ekonomicznym opłacalności lub nieopłacalności realizowanych lub zamierzonych kierunków produkcyjnych, form organizacyjnych, sposobów użytkowania zwierząt, budynków, kapitału. W wielu przypadkach podejmowane — jednoosobowo przez kierownika decyzje o likwidacji lub podjęciu określonej działalności produkcyjnej opierają się tylko na przesłankach intuicyjnych, na zaobserwowanym przykładzie, na namowach sąsiadów itp.

Kontynuowanie tradycyjnych metod pracy księgowości, metod bilansowania zaszczości, aczkolwiek spełnia ważną rolę w kontroli określonych czynności, nie może zastąpić właściwego rachunku ekonomicznego. Przejście księgowego z biernego pozycji buchaltera na czynną pozycję weryfikatora środków i celów poczynają produkcyjnych — chociaż pilnie potrzebne — nie będzie łatwe. Wymaga to bowiem gruntownej zmiany mentalności i kwalifikacji samych zainteresowanych. Dlatego też zmiana istniejącego stanu rzeczy, a jest ona bezsporną koniecznością, wymaga weryfikacji całego aparatu księgowości pod kątem nowych zadań, podniesienia poziomu fachowego i ogólnego księgowych w gospodarstwach rolnych, jak również określonych zmian w programach ich nauczania, przy równoczesnym powszechnym obowiązku doszkalania.

Nie jest to bynajmniej sprawa marginesowa, wobec miliardowych nakładów na intensyfikację rolnictwa. W batalii o porządkowanie naszej gospodarki również i to ogniwo musi być odpowiednio wzmocnione.

JERZY KUCHARZ,
Kilianów Wrocławski

Komu to wygodne

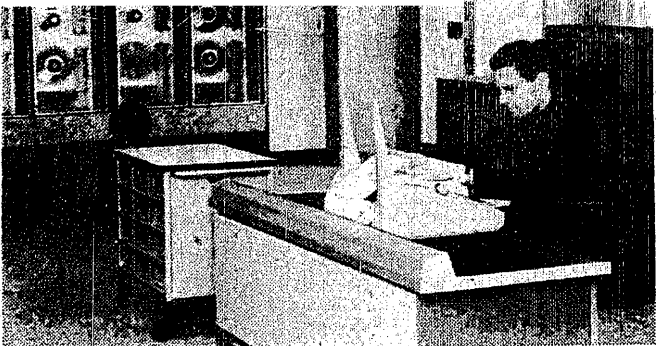
WYDAJE mi się, że artykuł pt. „Jak zintegrować służby ekonomiczne?” (ZG 41/1970) jest bardzo subiektywny. uwypuklający rolę głównego ekonomisty, a pozostawiający w cieniu głównego księgowego. Sprzecznosci między tymi oboma służbami wystąpiły w prawie każdym przedsiębiorstwie, głównie z uwagi na nieznajomość zagadnień rachunkowych u głównych ekonomistów, którzy uważają, że księgowo to jest robotę dla pracy, a do zbierania efektów jest ekonomista.

Tak też się stało z chwilą opublikowania Uchwały 224 z 1964 r., zaczęła intensywna rekrutacja pracowników księgowych, a angażowanie ekonomistów,

INTEGRACJA

SŁUŻB

EKONOMICZNYCH



Drukując poniżej głosy dotyczące integracji służb ekonomicznych w przedsiębiorstwie — kończymy na ten temat dyskusję. Sprawa wzbudziła duże zainteresowanie i wiele kontrowersji, które znalazły wyraz w wypowiedziach opublikowanych w numerach z 13.XII

ub. r., 3.I. br. i w numerze bieżącym. Wnioskami z tej dyskusji zainteresowało się Ministerstwo Finansów, które obecnie — przy współudziale ZG PTE — ma przygotować projekt odpowiednich zmian.

REDAKCJA

zakres ich obowiązków, ograniczał się do inicjowania statystycznego układania cyfr, itp. „analiz ekonomicznych”, które w zasadzie sporządzane są przez wszystkie działy. Nie mieli w zasadzie żadnej konkretnej pracy i odpowiedzialności.

Integracja służb ekonomicznych i rachunkowych musi być dokonana jak najszybciej, bo rozbieżność decyzji i pracy przynosi szkodę gospodarce narodowej, a tym samym społeczeństwu. Dlaczego nie widzą tej konieczności dyrektorzy? A może jest im wygodnie mieć kogoś, kto będzie rywalizował z „księgowym”, stojącym na straży społecznego mienia? Ileż to spotyka się wypadków niewłaściwego rozliczania dyrektorów naczelnych (bankiet, reprezentacja na zewnątrz, w bankach, a nawet związków zawodowych, uwieńczenia wysokim rachunkiem, który usiłuje się wcisnąć do kosztów).

JANINA GÓRNACZ,
Sopot

Właściwy schemat

ZAŁOŻENIA, dotyczące integracji służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie powinny wychodzić naprzeciw potrzebom praktyki. Zmiana warunków gospodarowania wymaga bieżącego śledzenia przebiegu procesów gospodarczych w przedsiębiorstwie w celu ich szybkiej, wnikliwej analizy, będącej podstawą do podjęcia trafnych decyzji.

Głównym akcentem pracy obecnie funkcjonujących służb rachunkowości w przedsiębiorstwie, jest jednak samo ewidencjonowanie zdarzeń gospodarczych z pomocą odpowiednich dokumentów. A przecież ciężar zainteresowania zintegrowanej służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie winien być położony na istotę i treść ekonomiczną zbieranych informacji, nie zaś na samym fakcie ich zbierania. W prawidłowym schemacie organizacyjnym sprawy kosztów, produkcji i zbytu prowadzone tradycyjnie, oddzielnie przez rachunkowość (ewidencja) i komórkę ekonomiczną (przetwarzanie, analiza, planowanie) powinny połączyć się w zintegrowanych działach kosztów, produkcji i zbytu, z dostosowaniem do potrzeb przedsiębiorstwa podziałem na sekcje. Sekcje te tworzyłyby grupę operacyjną, wykonującą zadania księgowości i planowania.

Na czele tych działów winni stać ekonomiści-analizyści. Muszą to być pracownicy wysoko kwalifikowani, zdolni zorganizować obieg i ewidencję dokumentów źródłowych w przedsiębiorstwie w zakresie prowadzonych spraw. Obieg i ewidencja dokumentów, zorganizowane przez ekonomistę-analizystę, umożliwiłyby zebranie i przetworzenie danych w układach koniecznych do przeprowadzenia merytorycznej analizy, a nie ograniczających się tylko do spełnienia wymogów ekonomicznych. Analizy ekonomiczne do potrzeb operatywnego zarządzania, sporządzane przez zespół ludzi kierujących bezpośrednio ewidencją i przetwarzaniem dokumentów źródłowych, oraz organizujących ich obieg, będą miały większą wartość poznawczą i będą robione szybciej, niż w układzie tradycyjnym.

Kierownicy działów powinni tworzyć grupę analiz bieżących, podległą szefowi planu i analiz. Grupa analiz bieżących spełniałaby funkcję działu ekonomicznego (analizy ekonomicznych) w tradycyjnym układzie. W celu ewentualnego odciążenia szefów (analityków) działów od załatwiania bieżących spraw, związanych z obiegiem dokumentów, ich księgowaniem i sprawozdawczością, potrzebne są stanowiska czołowych kierowników działu do spraw organizacji rachunkowości i sprawozdawczości. Kierownicy ci w przedmiocie sporządzania sprawozdań, włączanych do bilansów, pod-

legaliby w zależności „poziomej-sztabowej” głównemu księgowemu. Główny księgowy w proponowanym schemacie podlegałby dyrektorowi ekonomicznemu, zachowując wszelkie uprawnienia kontroli formalnej. Bezpośrednio głównemu księgowemu podlegałby powinien dział finansowy, którego kierownik, w zależności od potrzeb, byłby włączany w skład grupy analiz bieżących. Osobną komórką, podległą bezpośrednio dyrektorowi ekonomicznemu, byłby dział rozwoju, którego zadaniem byłoby formowanie przyszłego obrazu przedsiębiorstwa.

Przedstawione tu rozwiązanie zawiera wiele elementów kontrowersyjnych, ale jest to nieuniknione przy przechodzeniu od założeń ogólnych, które wszyscy akceptują, do projektów konkretnych, naruszających tradycyjne układy.

MIROSLAW GRELIK
Chelm Lubelski

Niedobra robota

GŁÓWNY ekonomista powołany został w naszym przemysle na początku bieżącej pięciolatki i jego pion w średnim przedsiębiorstwie przemysłowym zwykle stanowił dział planowania, zatrudnienia i plac (dawniej podległy bezpośrednio dyrektorowi) oraz nowo powołana komórka planowania kosztów i finansów, a także analiz ekonomicznych. W każdym takim przedsiębiorstwie łącznie z głównym ekonomistą zaangażowano dodatkowo przynajmniej trzy osoby, które wykonują głównie prace dawniej wykonywane przez służbę głównego księgowego, tzn. roczne plany kosztów i finansowe oraz kompleksową roczną analizę.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że rachunkowość, nazywana u nas również przez wielu teoretyków „mózgiem” przedsiębiorstwa, jest podstawowym oraz najobfitszym i najbardziej wiarygodnym, bo zweryfikowanym przez państwowych rzeczoznawców, źródłem niezbędnych danych liczbowych. Bez znajomości i rozumienia rachunkowości nie może być mowy o „dobrej ekonomicznej robocie” w przemyśle — nawet gdy ma się tytuły naukowe z zakresu ekonomii. Niestety, główni ekonomiści, jeżeli nie posiadają dyplomu biegłego księgowego i nie pracowali jako główni księgowi — mają bardzo słabe wiadomości o rachunku kosztów i finansów oraz analizie działalności gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowego.

Stąd też w porównaniu do okresu przed powołaniem służby głównego ekonomisty — obecnie jakość planów kosztów jest niska, gdyż przeważnie nie sporządza się planowania kalkulacji jednostkowych kosztów wyrobów i usług, nie sporządza się wcale planu kosztów produkcji pomocniczej, nie sporządza się też arkusza rozliczeniowego planowanych kosztów produkcji i usług, co w ogóle dyskwalifikuje np. planowane wielkości remontów średnich i bieżących. Mówiąc otwarcie — obecnie sporządzane plany kosztów zawierają dużo błędów i niewiele mają wspólnego z nauką i praktyką rachunków kosztów oraz ich prawidłowym planowaniem, chociaż są zwykłe „dopasowane” do wskaźnika dyrektywnego, otrzymanego od zjednoczenia.

Jeszcze gorszym poziomem charakteryzują się roczne analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstwa. Jest to często nikomu nie przydatna, powtórzona opisówka sprawozdawczości, pozbawiona ja-

kichkolwiek matematycznych jakościowo-wartościowych wyliczeń rezerw pracy żywej i uprzedmiotowionej z punktu widzenia osiągania maksimum efektów ekonomicznych. Czas już zaniechać ogólnie wyśmiewanego sporządzania pseudokompleksowych obliczeń rocznych analiz, które rzadko kto czyta. Zaoszczędziliby to dużo pracy głównego ekonomisty i wiele ton papieru. Analizy te należałoby podnieść na wyższy poziom pod względem jakości, a objętość ich ograniczyć najwyżej do 30 stron. Natomiast na pewno podniosłoby na wyższy szczebel gospodarność przemysłu krótkie i np. każdorazowe analizy operatywne, dotyczące wykonania podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych, analizy wiodącego ognia w gospodarce danego przedsiębiorstwa oraz analizy problemowe.

Wobec tego można by stwierdzić, że „główny ekonomista” winien być przede wszystkim dyplomowanym biegłym księgowym, a w drugiej kolejności, nie raz bardziej dla prestiżu, posiadać tytuł magistra ekonomii. Skoro tak nie jest — nowo powołana w przedsiębiorstwie przemysłowym na początku, bieżącej pięciolatki służba w osobach głównego ekonomisty i co najmniej 2 pracowników, tylko w nieznacznej części wykonuje obowiązki nałożone na nią odpowiednimi przepisami. Ponadto ilościowo niewielka praca tych trzech osób, polegająca głównie na sporządzaniu rocznych planów kosztów i finansowych oraz rocznej analizy, które to prace wykonywała dawniej służba głównego księgowego, nie jest (w odróżnieniu od pracy głównego księgowego i służby finansowo-księgowej) oceniana pod względem jakości przez biegłego rzeczoznawcę, ani też kontrolowana przez inspektorów kontroli różnych władz (np. NIK, IKR, Zjednoczenie, Ministerstwo, NBP, PMRN). Nie było, nie ma i — wydaje się — nie będzie żadnej, nawet najmniejszej sankcji karnej, cywilnej lub administracyjnej za nie opracowanie planu i analizy ekonomicznej, czego nie można powiedzieć o kontroli, za którą jest odpowiedzialny główny księgowy i jego służba.

Można więc wyciągnąć wniosek, że należy zlikwidować w przemyśle stanowisko głównego ekonomisty oraz głównego księgowego, a w zamiar za to ustanowić jedno stanowisko pod nazwą np.: zastępcza dyrektora do spraw ekonomiczno-financego, któremu winno się powierzyć dotychczasowe obowiązki głównego księgowego i głównego ekonomisty oraz podporządkować dział finansowo-księgowy, a także dział planowania i statystyki produkcji, zatrudnienia i plac. Przy takiej reorganizacji służb ekonomicznych, w każdej jednostce przemysłowej zostanie zmniejszony stan pracowników umysłowych, co dałoby w skali kraju duże oszczędności.

EUGENIUSZ WOŁOŻYŃ
Gorzów Wlkp.

I jednak główny księgowy

NIEKTÓRZY zabierający głos na łamach „Życia”, postulują wprost zniesienie instytucji głównego księgowego przez podporządkowanie głównemu ekonomście (czyli z-cy dyrektora d/s ekonomicznych). Nie zdają sobie chyba z tego sprawy, że główny księgowy jest nie tylko organizatorem rachunkowości i rejestratorem doku-

mentów, które wyrażają zaszczość gospodarce i użycie środków w procesie produkcyjnym i gospodarczym przedsiębiorstwa, lecz także kontrolerem ich: celowego i legalnego użycia i wydatkowania.

Uważam, że skupienie w jednym ręku kompetencji zarządzania i wykonania oraz kompetencji kontrolnych, wypaczyłoby cały sens pojęcia kontroli — w szerszym znaczeniu. Bawem jakie będą wyniki pracy głównych księgowych, jeśli będą służbowo podporządkowani głównym ekonomistom? Kontrola wewnętrzna w gospodarce przedsiębiorstw, poza tym kryje się jeszcze niebezpieczeństwo kanuflowania niepowodzeń powstających w wyniku nieprzeniesienia decyzji głównego ekonomisty.

Komórkę analiz, podlegającą dotychczas głównemu ekonomistom, należałoby podporządkować głównym księgowym. Przemawia za tym fakt, że zawód księgowy jest bardziej predysponowany do analiz działalności gospodarczej. Specyfika tego zawodu sprzyja przewidywaniu wyników ekonomicznych już w fazie spływania dokumentacji, co pozwala na podejmowanie odpowiednich kroków jeszcze przed sporządzeniem okresowej sprawozdawczości.

Poza tym należy pomyśleć o wyposażeniu głównych księgowych w szersze prerogatywy — tak jak to jest na Węgrzech, gdzie główny księgowy jest drugim z-cą dyrektora przedsiębiorstwa.

MIECZYSLAW JAGOSZ
Zgorzelec

A może NOE?

P O Zjeździe Ekonomistów i V Zjeździe PTE nie została w pełni uregulowana jedna z najważniejszych spraw, t.j. integracja ekonomistów. Kongres ani Zjazd nie sprecyzował jednoznacznie, kogo należy uważać za ekonomistę. Wprawdzie dużo mówiono się o obronie i podniesieniu pozycji zawodowej ekonomisty, ale brak było uchwały precyzującej ściśle grupę zawodową ekonomistów.

Nadal dyskusyjna jest sprawa księgowych. Moim zdaniem, aby pion głównego księgowego, to pracownicy lepiej znający zagadnienia ekonomiczne, niż niejednemu z pracowników tzw. pionu ekonomicznego nie mówiąc już o samym głównym księgowym. Przed około 10 laty dyrektorów ekonomicznych lub głównych ekonomistów wcale nie było, a zagadnieniami tymi zajmował się główny księgowy. Obecnie też jest dużo małych jednostek organizacyjnych, gdzie ta sytuacja istnieje nadal.

Chełabym też poruszyć sprawę dwóch, dublujących działalność zawodowo-społeczną, instytucji. Mam tu na myśli PTE i Stowarzyszenie Księgowych. Wiele osób musi być jednocześnie członkami obu organizacji, chociaż mogą wykonywać trzeci zawód, np. jako kontroler, rezydent, finansista, planista, rachmistrz, statystyk itp., ale innych stowarzyszeń na razie nie ma. Chodzi tu głównie o sprawy korzystania z różnych akcji tych organizacji, które się nie raz zajął, jak np. szkolenie, odczyty itp. W wielu przypadkach działalność ta odbywa się w tym samym czasie. Słuchacz jest zdezorientowany i słusznie ma pretensje. Wspomnieć tu też trzeba o kosztach osobowych i rzeczowych, ponoszonych przez obie organizacje, a obciążających społeczne fundusze. Przy takim stanie rzeczy PTE liczy obecnie około 50 tys. członków, a Stowarzyszenie Księgowych — 70 tys. członków; dane te zawierają na pewno podwójne członkostwo tych samych osób.

Co więc robić? Na wzór stowarzyszeń techników i inżynierów, scentralizowanych w NOT, należałoby powołać branżowe stowarzyszenia, jak: ekonomistów (sensu stricto), księgowych, kontrolerów, finansistów, statystyków, planistów, zaopatrzeniowców, zbywców, rachmistrzów, administratorów itp., tworząc jedną nadrzędną centralną instytucję wyższej użyteczności, tj. Naczelna Organizację Ekonomiczną.

Korzyści — wymierne i niewymierne — wynikłyby nie tylko z zespólenia kadr i środków różnych organizacji, i to szczególnie w zarządach głównych, a nawet i wojewódzkich. Obecnie obserwuje się między PTE i Stowarzyszeniem Księgowych rywalizację prawie na każdym odcinku, m.in. w celu pozyskania większej ilości członków, a to nie ma sensu. Co jednak najistotniejsze — po utworzeniu branżowych zawodowych stowarzyszeń wstąpiłoby do nich wielu członków, a to sprzyjałoby aktywizacji i podnoszeniu kwalifikacji wszystkich ekonomistów.

LEON ZWIERZCHLEJSKI
Oleśnica

Aktual- ności

PRODUKCJA — PŁACE ZAOPATRZENIE W PRZEMYSŁE

Dane za marzec br. wskazują, że w okresie tym nastąpiło dalsze osłabienie tempa wzrostu produkcji globalnej przemysłu. W przeliczeniu na dzień roboczy była ona bowiem tylko o 2,3 proc. wyższa niż w marcu ub. r. Łącznie w okresie I kw. br. tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu w przeliczeniu na dzień roboczy, było niższe niż w poprzednich latach (w przeliczeniu na 1 dzień roboczy w 1968 r. wyniosło 9,5 proc., w 1969 r. — 9,5 proc., w 1970 r. — 9 proc.). W porównaniu z niskim przyrostem produkcji globalnej, relatywnie wysoki był w I kw. br. wzrost zatrudnienia (2,1 proc. wobec 1,6 proc. w I kw. 1970 r.). W poprzednich jednak latach przyrosty zatrudnienia osiągały wyższe wskaźniki (w 1967 roku — 3,5 proc., w 1968 r. — 3,9 procent, w 1969 r. — 4,2 proc.). Jeśli chodzi o wzrost funduszu płac w przemyśle, to wskaźnik osiągnięty w I kw. br. (8,1 proc., a po odjęciu podwyżek dla osób najmniej zarabiających 6,9 proc.) jest wprawdzie wyższy niż w 1970 r. (4,3 proc.), ale obniżony do osiągniętego w poprzednich latach (w 1967 r. — 6,8 procent, w 1968 r. — 10,1 proc. i w 1969 r. — 7,5 proc.). Wzrost przeciętnej płacy w I kw. br. (6,0 proc.) był najwyższy w okresie ostatnich 5 lat (w 1967 r. — 3,6 proc., w 1968 roku — 5,8 proc., w 1969 r. — 3 proc., w 1970 r. — 2,5 proc.).

W ocenie tych zjawisk należy uwzględnić jednak fakt, że w styczniu i lutym br. miały miejsce liczne zakłócenia w rytmie produkcji nie obserwowane w poprzednich latach. Nie dotyczy to natomiast o zaawansowanie realizacji rocznego planu sprzedaży wyrobów własnej produkcji przedsiębiorstw przemysłowych, to już po zwiększeniu tego planu o ok. 10 mld zł dodatkowej produkcji w okresie I kw. br. został on wykonany w 23,9 proc. Zadan rocznych. Jest to wskaźnik, który do osiągnięcia w I kw. ub. roku, gdy zrealizowano 21 proc. dostaw rocznych.

Osłabienie tempa wzrostu produkcji globalnej przemysłu nie jest więc równoznaczne z zagrożeniem zaspokojenia przez przemysł podstawowych potrzeb gospodarki. Na podkreślenie należy zwłaszcza znaczny wzrost produkcji wyrobów mających istotne znaczenie dla zaopatrzenia gospodarki, a zwłaszcza dla zaspokojenia potrzeb rynku. Okazuje się bowiem, że w I kw. br. znacznie wzrosło wydobycie węgla orkietkowego (o 26 proc.), produkcja energii elektrycznej (o 7 procent), surowców (o 15,7 proc.), rud miedzi (o 35 proc.) opakowań tekturowych (o 21 proc.), narzędzi (o 12,5 proc.), maszyn i urządzeń rolniczych (o 11,5 proc.), samolotów (o 17,6 proc.), autobusów (o 34 proc.), samochodów ciężarowych (ok. 16 proc.), kabli telefonicznych (o 34,5 proc.), telewizorów (o 30 proc.), magnetofonów (o 38 proc.), sprzętu elektrycznego (o 22 proc.), naczep (o 20 proc.), i fosforowych (o 21 proc.), tartacek (o 8 proc.), mebli (o 12,7 procent), papieru (o 15,7 proc.), cementu (o 17,8 proc.), materiałów ściennych (o ok. 16 proc.), eternitu (o ok. 8 proc.), szkła okiennego (o 20 proc.), wyrobów dziewiarskich (o 6,3 proc.). Ponadto ujęcie ukazało się produkcja miedzi, węgla i masła.

Prawie we wszystkich wymienionych przypadkach tempo wzrostu produkcji było wyższe niż w założeniach planu rocznego. Można więc chyba uznać, że osłabienie tempa wzrostu produkcji globalnej jest wyrzutem rękawic, a nie sygnałem straszącym, która w większym stopniu uwzględniła aktualne potrzeby rynku oraz osłabienia produkcji przemysłu rolniczo-przemysłowego, jednak, spodziewano, że w znacznym stopniu wzrost dochodów ludności produkcyjnej artykułów rynkowych i eksportowych pozostaje szczególnie pilnym zadaniem. (5b)

ZATRUDNIENIE I PŁACE W GOSPODARCE

Wg dostępnych aktualnie danych w skali całej gospodarki zatrudnienie wzrosło w I kw. br. o 2,3 proc. (t.j. nieco poniżej wskaźnika założonego w skorygowanym planie rocznym (3,9 proc.). Tempo wzrostu osobowego funduszu płac w I kw. br. (7,7 proc.) było natomiast nieco wyższe od założonego w planie rocznym (7,3 proc. po uwzględnieniu dodatków dla najniższej zarabiającej). Jak wynika z tych danych, również w pierwszym kw. bieżącym, wzrost tempa wzrostu płac mieścił się w granicach planu (5,3 proc.) była wyższa niż w skorygowanym planie rocznym (4 proc.).

Na wyższy od planowanego wzrost funduszu płac w I kw. br. przyczyniły się dodatkowo wygórowane płace w niedzielę i święta oraz w godzinach nadliczbowych nie zawsze uzasadnione faktycznymi potrzebami gospodarki. Zestawienie wzrostu przeciętnej nominalnej płacy netto w I kw. br. (4,9 proc.) ze wskaźnikiem wzrostu kosztów w I kw. br. (8,1 proc.) wskazuje, że uśredniona płaca realna w I kw. br. wzrosła ok. 3 proc. Zadeklarowano jednak o tym głównie wyświechtanie od I marca br. grudniowej podwyżki o 5 proc. w przeliczeniu na 12 miesięcy. Szacuje się bowiem, że na wzrost ogólnego wskaźnika kosztów utrzymania w granicach 2,8 proc. wpłynął wzrost podwyżki o 5 proc. w przeliczeniu na 12 miesięcy. Wobec tego, a realna wartość osobowego funduszu płac przekraczała poziom z ub. r. o ponad 9 proc. (5b)

ZATRUDNIENIE KOBIEC

Dane za marzec br. w całej rozciągłości potwierdzają słuszność ostatnich decyzji o zwiększeniu liczby miejsc pracy dla kobiet. Oznacza to bowiem, że w marcu br. wzrosło miejsce pracy dla mężczyzn w przeliczeniu na 100 miejsc pracy dla kobiet o 5 proc. Liczba kobiet noszących pracę w przemyśle natomiast o 17 proc. przy równoczesnym spadku liczby mężczyzn poszukujących pracy o ponad 8 proc. poniżej marca ub. r.

Niezaprzeczalnie jednak od zabiegów zmierzających do zwiększenia liczby miejsc pracy dla kobiet (poprzez uruchomienie 2 i 3 zmiany, organizowanie pracy nakładczą i na pół etatu oraz uruchamianie nowych zakładów) uzasadnione wydaje się

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 16 (1022) — 18.IV.1971

nienie optymalnej struktury spożycia"⁶⁾. W charakterystyce dla swych analiz sposób Autor przedstawił w nim teorię optymalizacji struktury konsumpcji w docelowym układzie gospodarczym i natychmiast wydzielił z rozważań ważne wnioski dla celów planistycznych. Znając metode pracy M. Kaleckiego, polegającą na stopniowym precyzowaniu swych koncepcji w kolejnych publikacjach, możemy przypuszczać, że do jednego z następnych wydań „Zarysu teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej” włączona byłaby także sprawa kształtowania struktury konsumpcji w procesie wzrostu, tak jak do II wydania włączone zostały podstawy rachunku efektywności inwestycji. Fakt, iż tak się nie stało, nie może oczywiście uzasadnić w żadnym stopniu niedostrzeżenia w teorii M. Kaleckiego problematyki

Skutkiem przyspieszonej ekspansji gospodarczej mogą być także trudności natury społecznej. Niektóre ujawniają się szybko, inne mogą narastać powoli). Najbardziej ujawniają się te, które są wyrazem sprzeczności między bieżącą konsumpcją i akumulacją. W teorii ekonomicznej niejednokrotnie podejmowano ten wątek, wywarło ono jednak niewielki wpływ na wypracowanie dla teorii, jak i dla praktyki programu. Wielkim walorem koncepcji M. Kaleckiego jest to, iż przedstawił on sposób rozwiązywania tej sprzeczności nie w oderwaniu od kryteriów i zasad postępowania centralnych władz w państwie socjalistycznym, lecz właśnie w oparciu o te kryteria i zasady.

Często podkreśla się, że możliwości ustalania

CEZARY JÓZEFIA

¹⁶⁾ Zob. „Ekonomista” 1964, nr 4.

Poza wyżej omówionymi artykułami autorcy numer „Finansów” zawierają następujące pozycje: w dziale „Prace teoretyczne i doświadczenia finansowe” artykuł **LEKSA S. AL-SADDA**, „Polityka handlu z zagranicą”; w dziale „Prace praktyczne” artykuł **LEKSA S. AL-SADDA** „Budowa Republiki Francuskiej”; w dziale „Sprawy” – relację z sympozjum nauk ekonomicznych w Instytucie Nauk Prawnych PAN o temacie funkcjonowania kontroli finansowej gospodarki narodowej w dziale „Formacja” – dziesięć artykułów z dziedziny finansów, w tym dwa z WSE. Każdego z nich przedstawił w krótkim wstępie dr. Lech Kasprzak. Ponadto jak w każdym numerze „Finansów” zamieszczono bibliografię.

W sprawie polityki rolnej (2)

KONRAD BAJAN

Polityka rolna postępuje się wieloma czynnikami intensyfikującymi produkcję rolną. Trzeba tu wymienić przede wszystkim: inwestycje, w tym mechanizację, elektryfikację, budownictwo obiektów produkcyjnych, chemizację a także specjalizację. Niektóre z nich warto omówić*).

ROLNICTWO polskie w okresie międzywojennym było niedoinwestowane. Wyróżniało się to w niskim poziomie technicznego uzbrojenia pracy, w prymitywnym budownictwie wiejskim i w znikomym odsetku melioracyjnych użytków rolnych. Sytuację tę pogłębiły zniszczenia II wojny światowej, które dotknęły 35 proc. wartości majątku rzeczowego rolnictwa.

Niedorozwój bazy materialno-technicznej był jedną z głównych przyczyn załamania się koncepcji przyspieszonej socjalizacji rolnictwa w latach 1949-1955. Równocześnie nakłady inwestycyjne na rolnictwo wynosiły w tym czasie 8-10 proc. zakumulowanych środków. Aby więc dokonać przełomu w poziomie produktywności rolnictwa, w tym w sferze stosunków społecznych wsi, konieczne było wzmocnienie procesów inwestycyjnych. Postanowiono zintensyfikować proces inwestowania.

POLITYKA INWESTYCYJNA

Ogólne nakłady na rolnictwo wzrosły z 12,0 mld w 1956 r. do 37,7 mld zł w 1970 r. Wstępny projekt planu na lata 1971-1975 przewidywał, że globalne nakłady na rolnictwo wyniosą około 170 mld zł. W celu przyspieszenia procesu inwestowania utworzono Fundusz Rozwoju Rolnictwa (FRR). Celem tego funduszu jest finansowanie inwestycji zespółowych, obsługujących gospodarce chłopskiej, głównie w sferze mechanizacji rolnictwa. Suma środków przeznaczonych na FRR kształtuje się w granicach 20 mld zł w okresie jednej pięcioletki. W drodze planowych inwestycji FRR zwiększa zespółowy majątek wsi, wpływa on również pozytywnie na kształtowanie struktur chłopskich inwestycji. Dlatego FRR powinien być nadal utrzymywany, niezależnie od sposobu jego tworzenia. Dzięki zwiększeniu majątku zespółowego powodującego wzrost mechanizacji prac pólowych, chłopcy mogą przeznaczyć swoje środki na inne cele produkcyjne.

System polityki ekonomicznej powinien zabezpieczać opłacalność produkcji rolnej, tak by stwarzać możliwości do samoinwestowania w gospodarce chłopskiej. Stądże, że od 1957 r. nakłady inwestycyjne gospodarstw chłopskich kształtują się na poziomie 50-70 mld zł w okresie jednej pięcioletki. Inwestycje chłopskie mają duże znaczenie. Zadanie polityki rolnej polega między innymi na tym, aby je aktywizować i wpływać na ich strukturę. Szczególnie ważne znaczenie posiada polityka kredytowa, istniejące dalsze potrzeby rozszerzenia możliwości kredytowania rolnictwa zarówno na inwestycje podstawowe, jak i środki obrotowe. W polityce kredytowej preferować trzeba te inwestycje, które są najniezbędniejsze w procesie intensyfikacji rolnictwa.

Cały proces inwestycyjny w rolnictwie odbywa się pod wpływem regulującej roli państwa. Ponad 70 proc. ogółu inwestycji w rolnictwie stanowią inwestycje uspołecznione. W inwestycjach chłopskich około 40 proc. stanowią kredyty państwowe. Wynika z tego, że inwestycje są aktywnym narzędziem polityki rolnej w rozwiązywaniu bieżących celów produkcyjnych oraz celów ustrojowych.

Polityka intensywnego rozwoju gospodarki narodowej zakłada racjonalizację gospodarowania we wszystkich dziedzinach wytwórczości, nie wyłączając rolnictwa. Wymaga to precyzyjniejszego określenia celów inwestycyjnych preferujących te inwestycje, które wzmocniają i rozszerzają moce produkcyjne w gospodarstwach rolnych, w tym szczególnie w sektorze nowoczesnej produkcji socjalistycznej. Jest to szczególnie ważne w sytuacji, gdy wśród rolników nasila się tendencja (szczególnie wśród rodzin starszych) do przekazywania ziemi w ręce państwa. Istotne znaczenie posiada tu również tendencja do wzrostu importu zbóż i pasz. Polityka inwestycyjna powinna więc szukać rozwiązań, które by dopomagały do dalszej koncentracji produkcji i bardziej racjonalnego wykorzystania ziemi.

MECHANIZACJA I ELEKTRYFIKACJA

Uzbrojenie techniczne rolnictwa związane jest w pierwszej kolejności z mechanizacją i elektryfikacją. Znałe jest tradycyjne zaołanie Polski w tym zakresie. Dlatego od wielu lat prowadzona jest konsekwentna polityka technizacji rolnictwa. Stopień rozwoju mechanizacji warunkuje zastosowanie na szeroka skalę innych form postępu naukowo-technicznego. Bez mechanizacji nie można, na przykład, wprowadzić szerokiej elektryfikacji rolnictwa, postępu agrobiologicznego oraz nowych metod technologii. Aby szerzej stosować nawozy mineralne

trzeba mieć odpowiednią technikę. Ręczna praca ogranicza bowiem możliwości szerszego stosowania nawozów mineralnych. Stąd w procesie intensyfikacji rolnictwa mechanizacja procesów produkcyjnych zajmuje czołową pozycję.

Mechanizacja i elektryfikacja wsi ma ścisły związek z socjalistyczną przebudową rolnictwa. Stanowią one bowiem podstawowy element bazy materialno-technicznej rolnictwa. Praktyka wykazała, że sama koncentracja ziemi bez odpowiedniego zaplecza technicznego prowadzi do zwykłego i ogromnego trudności gospodarstwa. We wszystkich krajach socjalistycznych uspołecznienie ziemi znacznie wyprzedziło rozwój bazy materialno-technicznej, co spowodowało szereg komplikacji w rozwoju rolnictwa. Zgodnie z założeniami polskiej polityki rolnej technizacja rolnictwa ma być osiągnięta na etapie wstępnym przebudowy ustroju rolnego. Stąd tak wielką wagę przywiązujemy się do rozwoju mechanizacji.

Istniejąca u nas struktura agrarna, odznaczająca się dużym rozdrobnieniem gospodarstw, nie ułatwia rozwoju mechanizacji. Fakt ten pogłębia występująca szachownica gruntów oraz rozdrobniony charakter struktury produkcji w gospodarstwach chłopskich. Przeważająca większość gospodarstw chłopskich nie ma ekonomicznych możliwości dla rozbudowy własnej bazy technicznej. Szeroka mechanizacja rozdrobnionych gospodarstw chłopskich byłaby zresztą nieopłacalna. Problem ten rozwiązać można przez organizowanie w dalszym ciągu zespółowych form władania techniką rolną w Kółkach Rolniczych^h.

Kółka rolnicze udostępniają technikę rolną gospodarstwom chłopskim, stwarzają szansę produkcyjnego rozwoju wszystkim tym gospodarstwom, które nie posiadają lub odczuwają niedobór własnej siły pociągowej i wyposażenia technicznego. Organizacyjne formy mechanizacji w kółkach rolniczych powinny wynikać z głębokiej analizy konkretnej sytuacji, nie zaś z uproszczonych schematów. Traktory i maszyny muszą być bezpośrednio we wsi, mają one szczególne walory aktywizowania produkcyjnego i społecznego środowiska wsi. Niepodzielny majątek kółek rolniczych stanowiłby element socjalistycznej własności i byłby niosącym nowe stosunki społeczne w rolnictwie. Ważną cechą rozwijanej obecnie mechanizacji rolnictwa za pomocą kółek rolniczych jest to, że na jej gruncie wyrasta nowa kadra zdolna do pokierowania w przyszłości wielkimi nowoczesnymi przedsiębiorstwami rolnymi.

Niezależnie od aktualnej przewagi drobnej gospodarki chłopskiej parametry wytwarzanej techniki rolnej najczęściej obliczone są na użytk duzych przedsiębiorstw rolnych. Mechanizacja jak żadna inna dziedzina ma te specyfiki, iż rozsadza ona od wewnątrz prymitywny sposób wytwarzania. Tu bowiem ogniskuje się sprzeczność między małym gospodarstwem i nowoczesną techniką. Jest oczywiste, że rozwój mechanizacji rolnictwa w Polsce może iść tylko po linii nowoczesności. Techniki nie można prymitywizować i w ten sposób przystosowywać do wymogów aktualnej struktury agrarnej. Byłoby to bowiem sprzeczne z wymogami rewolucji naukowo-technicznej. Zadanie więc polega na tym, aby aktualną strukturę agrarną przystosowywać stopniowo do potrzeb postępu naukowo-technicznego. Perspektywicznie rzecz biorąc, ogniem wiodącym w rozwoju mechanizacji rolnictwa musi być więc sektor socjalistyczny^h.

Mechanizacja procesów produkcyjnych w rolnictwie ma między innymi służyć zmniejszeniu liczby koni^h. Niemniej pogłowie koni nie wykazuje wyraźnej tendencji spadkowej. Przypisać to należy przede wszystkim silnie rozdrobnionej strukturze agrarnej i utrzymującej się wciąż tendencji do maksymalnej samodzielności gospodarstw.

ZNACZENIE CHEMIZACJI

Intensyfikacja rolnictwa zakłada również jego chemizację. Takie dziedziny jak nawożenie mineralne, ochrona roślin, walka z chwastami wiąże się bezpośrednio z żywocizą gleby, a więc i z poziomem produkcji. Oblicza się, że 1 kg nawozów mineralnych (NPK) daje w naszych warunkach przyrost zbóż od 6-8 kg. Natomiast rozpowszechnienie szeroko szkodniki i choroby roślin, łącznie z chwastami, obniżają urodzaj w granicach 10-15 proc. Te orientacyjne wskaźniki wskazują, jak duże znaczenie posiada w rolnictwie chemia.

Od szeregu lat polityka rolna słuszenie koncentruje swoją uwagę na rozwoju produkcji nawozów mineralnych, środków ochrony roślin oraz rozszerzaniu ich stosowania w produkcji rolnej. Można odnoto-

wać w tym względzie wyraźny postęp. Zużycie nawozów mineralnych w czystym składniku na 1 ha użytków rolnych wynosiło w 1937/38 r. zaledwie 4,8 kg w granicach dawnych oraz 29,1 kg w granicach obecnych; zaś w 1969 r. zużycie nawozów wyniosło 109,5 kg^h. Przewiduje się, iż w 1975 r. wskaźnik ten wzrośnie do 200 kg NPK na 1 ha użytków rolnych.

Należy podkreślić, że nawożenie mineralne może dać wysokie efekty, o ile towarzyszy mu będą: prawidłowa agrotechnika, nawożenie organiczne oraz odpowiedni dobór odmian roślin uprawnych i metod produkcyjnych. Dlatego w polityce rolnej stosować trzeba szeroki wachlarz czynności i środków towarzyszących wdrażaniu nawozów mineralnych. Program chemizacji rolnictwa nie jest łatwy w realizacji. Jego skuteczność zależy głównie od powszechności stosowania, a m.in. od wiedzy zawodowej rolników i kultury rolnej. Jednakże główną trudność tworzy struktura agrarna. Tak, na przykład, chemizacja walka z chorobami i szkodnikami, roślin dają zadowalające efekty wtedy, gdy prowadzi się ją równocześnie na całym areale, a więc we wszystkich gospodarstwach. W innym przypadku następuje ponowne przetrzepanie chorób i szkodników na pola czyste, występuje zjawisko uodpornienia się szkodników i chorób na stosowane środki chemiczne.

Aby łagodzić ten stan rzeczy polityka rolna wprowadziła szereg nowych organizacyjnych form i metod. Przyjęto na przykład ustawę o ochronie roślin i walce z chwastami. Wsparte pracą służby rolnej, kółek rolniczych i innych organizacji ustawy te mają zabezpieczyć możliwości, szeroką powszechność ich stosowania. Nie można więc zgodzić się z tymi głosami, które żądają zaniechania stosowania w polityce rolnej metod administracyjnych, w tym ustaw i zarządzeń. Rzecz w tym, by ustawa nie zastępowała narzędzi ekonomicznych i społecznych i była traktowana jako jedno z narzędzi polityki rolnej świadome i rozumnie wykorzystywane. Równocześnie, służba rolna nie może zamieniać naczelnej roli zadania, jakim jest doradztwo fachowe.

Intensywna chemizacja rolnictwa stwarza możliwości dla organizowania kolektywnych form współpracy wsi. Dotyczy to zbiorowego zaopatrzenia w nawozy i środki ochrony roślin oraz organizowania zespółowych form ich stosowania. Jest to oczywiście pole dla działalności kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej. W ostatnim okresie nawozy sztuczne w około 60 proc. decydują o przyroście pól, zaś środki ochrony roślin przynoszą dalsze 10 proc. przyrostu. Rezultaty te nie mogą nas w pełni zadowolić. W programie intensyfikacji rolnictwa rola przemysłu chemicznego powinna coraz bardziej wzrastać.

W zespole czynników intensyfikacji produkcji rolnej znacznie więcej uwagi trzeba poświęcić budownictwu wiejskiemu, melioracjom, postępowi biologicznemu, aauce rolniczej, oświacie rolniczej oraz rynkowej spójni między wsią i miastem. Wszystkie te czynniki związane są bezpośrednio z kształtowaniem środowiska biologicznego i ekonomicznego warunków produkcji. Rozwój sił wytwórczych w rolnictwie nie kształtuje się zupełnie żywiołowo, powstaje on w wyniku świadomego działania społeczeństwa. Dlatego też wielką rolę należy przypisać oświacie rolniczej, odpowiedniej polityce ekonomicznej, a także działalności organizacji partyjnych, ZSL oraz instytucji i organizacji społecznych. W ich to bowiem rękach leży możliwość rozbudzenia aktywności społecznej i produkcyjnej wielomilionowej rzeszy rolników. Tej szerzej działalności w polityce rolnej poświęca się zbyt mało uwagi.

INTENSYFIKACJA HODOWLI

Program intensyfikacji rolnictwa dotyczy w dużym stopniu produkcji zwierzęcej. Powstający niedobór artykułów mięsnych zmusza do stosowania środków przyspieszających rozwój produkcji zwierzęcej.

Zwiększenie hodowli w drobnotowarowej gospodarce, szczególnie gdy dysponuje ona dużymi rezerwami siły roboczej jest czynnikiem intensyfikującym tę gospodarkę. Niezależnie od intensyfikacji gospodarki chłopskiej za pomocą rozwoju hodowli pozostaje jeszcze problem intensyfikacji samej hodowli. Chodzi tu o upowszechnianie bardziej wydajnych gatunków i ras zwierząt, skrócenie czasu tuczu, zmniejszenie ilości zużytych pasz na jednostkę produkcji, zwiększenie wydajności jednostkowej, poprawę genetyczną zwierząt i inne. Dla intensyfikacji produkcji zwierzęcej zasadnicze znaczenie mają stosowane metody produkcji i rozbudowa zaplecza inwentarskiego.

Możliwość szybkiego rozwoju hodowli w naszym kraju ograniczana jest w pierwszej kolejności szupłą bazą paszową. Mimo że w produkcji roślinnej uzyskaliśmy znaczny postęp, to równocześnie szybki rozwój hodowli stworzył trudną sytuację w bilansie zbożowo-paszowym. Spowodowało to konieczność oparcia dalszego rozwoju hodowli w poważnym stopniu na imporcie pasz^h. Wytworzyły się więc dysproporcje pomiędzy tempem rozwoju produkcji zbożowo-paszowej, a tempem rozwoju hodowli. Aby przyspieszyć produkcję zbóż, a tym samym i likwidację importu, poprawione zostały warunki produkcji zbóż. Nadal jednak potrzeby rynku na artykuły mięsne nie są w pełni zaspokajane. Tak więc produkcja zwierzęca pozostaje nadal jednym z kluczowych i naważniejszych problemów polityki rolnej.

Dla rozwiązania problemu produkcji zwierzęcej (mięsa) istnieją równocześnie dwie możliwości. Pierwsza z nich dotyczy aktywizacji rezerwy wiejskiej siły roboczej, szczególnie w gospodarstwach drobnych. Z tym się wiąże potrzeba aktywniejszego wykorzystania inwestycyjnych rezerw gospodarki chłopskiej. Równocześnie należałoby rozszerzyć specjalizację gospodarstw rolnych, w czym szczególną rolę mogą odegrać kółka rolnicze oraz kontraktacja.

Poprzez organizowanie społecznych baz specjalistycznej hodowli przy kółkach rolniczych oraz grupowych międzygospodarskich ośrodkach hodowlanych możliwe są również zespółowe poczynania. Specjalizacja produkcji jest jednym z głównych źródeł racjonalizacji hodowli, jej intensyfikacji, a w konsekwencji podniesienia jej opłacalności.

Druga możliwość związana jest z rozbudową przemysłowych form hodowli typu mięsnego. W oparciu o istniejącą krajową bazę paszową oraz niezbędny import pasz można rozszerzyć przemysłowe formy hodowli i tuczu. Duże możliwości posiada w tym zakresie PGR. Jak wykazuje doświadczenie krajów produkujących przyszłość należy do kombinatów hodowlano-przetwórczych. Kombinaty te łączyłyby hodowlę z przemysłem mięsnym. Tak więc generalne rozwiązanie problemu hodowlanego wymaga szczególnej aktywizacji sektora państwowego rolnictwa. Sektor socjalistyczny musi w tym względzie stopniowo przejmować ryzyko opłacalności hodowli i zaspokojenia podstawowych potrzeb rynku w artykuły mięsne.

SPECJALIZACJA I KONCENTRACJA

Intensyfikacja produkcji rolnej wiąże się ze specjalizacją. Chłopska gospodarka indywidualna cechuje się nie tylko rozdrobnioną strukturą agrarną, ale prowadzeniem równocześnie wielu rodzajów produkcji. Zjawisko to posiada historyczne uwarunkowania, do których zaliczamy naturalny charakter chłopskiego gospodarstwa rodzinnego, dążenie do pełnej samowystarczalności oraz ograniczenia wplywu warunków przyrodniczo-klimatycznych na wyniki produkcyjne gospodarstwa. Dlatego większość gospodarstw prowadzi wielokierunkową wytwórczość, która wywiera wpływ na ich sytuację ekonomiczną. Zjawiska dekoncentracji produkcji odbijają się ujawniają na poziomie produkcji, jej jakości, a także obniżają sprawność ekonomiczną gospodarstwa, co hamuje proces intensyfikacji.

Specjalizacja produkcji może być prowadzona bez ograniczeń w dużych gospodarstwach, natomiast w istniejącej strukturze agrarnej możliwa jest w ograniczonym zakresie. Przeciwnie jedno gospodarstwo o powierzchni 3-5 ha wytwarza 15-20 różnych rodzajów produkcji. Chodzi więc o to, by uprosić produkcję przyjmując te kierunki, które w konkretnych warunkach mają największe uzasadnienie przyrodniczo-ekonomiczne. Byłaby to w pewnym sensie ograniczona specjalizacja. Stworzyłoby to jednak możliwości bardziej racjonalnego wykorzystania ziemi, kierowanych do rolnictwa środków produkcji, a także stworzyłoby lepsze warunki podnoszenia kwalifikacji zawodowych rolników.

ZADANIA SEKTORA SOCJALISTYCZNEGO

Tempo przeobrażeń socjalistycznych w naszym rolnictwie zdeterminowane jest przez tempo rozwoju gospodarczego kraju. Następuje tu swoista hierarchia celów, w których wypierdająca pozycja industrializacji ułatwia w następstwie proces socjalistycznych przemian agrarnych. Jest więc faktem, że industrializacja rolnictwa na etapie gospodarki chłopskiej indywidualnej jest możliwa i że w konsekwencji nasycia ona te gospodarce związkami socjalistycznej ekonomiki i stosunków społecznych. Pozwala to między innymi w poważnym stopniu podporządkować tę gospodarkę potrzebom ekonomicznej socjalistycznej, czego zewnętrznym przejawem jest możliwość planowania procesów produkcyjnych z pomocą metod pośrednich i bezpośrednich.

Zachodzące przemiany dotyczą głównie nadbudowy, nie zmieniają natomiast wewnętrznej istoty gospodarki drobnotowarowej. Jest prawdą, że gospodarstwa drobnotowarowa nie nosi wyraznych cech gospodarki kapitalistycznej, ale nie można też przyjąć, że sam fakt wiązania jej z socjalistyczną ekonomiką tworzy formę socjalistycznej produkcji.

Dlatego byłoby poważnym uproszczeniem uważać, że to czego dokonano w zakresie pośredniej socjalizacji w rolnictwie jest równoznaczne z pełną socjalizacją.

W realizacji celów produkcyjnych oraz socjalistycznej przebudowy rolnictwa duże znaczenie należy przypisać organizacjom społeczno-gospodarczym, a szczególnie kółkom rolniczym i spółdzielczości wiejskiej. Spełniają one funkcję transmisji polityki rolnej do szerokiego mas chłopskich, są wyrazicielem opinii o skuteczności tej polityki. Wykorzystując mobilność społeczną i produkcyjną chłopów organizują i tworzą praktyczne formy przeobrażeń społeczno-ustrojowych w rolnictwie. W konsekwencji od aktywności, inwencji i zaangażowania organizacji społecznych, a także pracy politycznej zależy tempo i skala realizacji celów produkcyjnych i ustrojowych w rolnictwie.

Na kształtowanie się sytuacji produkcyjnej i społecznej w rolnictwie wpływa bezpośrednio sektor socjalistyczny, Państwowe Gospodarstwo Rolne i Spółdzielnie Produkcyjne stanowią formę przedsiębiorstw socjalistycznych. W tym znaczeniu traktujemy je jako docelowy model socjalistycznej przebudowy gospodarki chłopskiej. Łącznikiem socjalistycznym (PGR i Spółdzielnie Produkcyjne) zajmuje 15,7 proc. ogółu użytków rolnych, z tego PGR 14,5 proc. Gospodarstwa socjalistyczne dostarczają obecnie 24,7 proc. ogółu towarowej produkcji roślinnej (w 1960 r. zaledwie 11,3 proc.) i 16,7 proc. towarowej produkcji zwierzęcej (w 1960 r. — 11,7 proc.). Do pozytywnych cech tego sektora należy zaliczyć wysoką towarowość produkcji, specjalizację oraz wyższą niż w gospodarce chłopskiej społeczną wydajność pracy. PGR spełniają wiele istotnych funkcji w zakresie intensyfikacji produkcji rolnej, stanowią zaplecze postępu naukowo-technicznego dla całego rolnictwa, szczególnie w zakresie nasennictwa, hodowli zarodowej, doświadczałnictwa dla postępu technicznego, bez których uzyskiwany rozwój produkcji w gospodarce chłopskiej nie byłby możliwy.

Przed sektorem socjalistycznym w rolnictwie postawione zostały w polityce rolnej poważne zadania poprawy sytuacji w zakresie doskonałości metod produkcji, poprawy wyników ekonomicznych, polepszenia sytuacji materialno-bytowej załóg. PGR i spółdzielnie powinny bardziej niż dotychczas służyć za przykład gospodarstwom chłopskim jako wyższe, socjalistyczne formy gospodarowania. Uznając istnienie specyficznych warunków społecznych i ekonomicznych w polskim rolnictwie polityka rolna powinna wykorzystywać istniejące możliwości wzrostu produkcji w ramach gospodarki chłopskiej. Perspektywicznym celem tej polityki musi być jednak konsekwentna przebudowa rolnictwa, tj. stworzenie jednolitego systemu ekonomiki socjalistycznej w mieście i na wsi.

W tym względzie polityka rolna ostatnich lat nie wykorzystwała istniejących możliwości. Odnosi się to szczególnie do północno-zachodnich rejonów kraju, w których udział PGR w strukturze użytkowania ziemi jest wysoki, a ponadto występują duże zasoby gruntów PFZ. Możliwość rozszerzenia sektora socjalistycznego w tym rejonie są wyjątkowo duże. Równocześnie proces umacniania PGR jest zbyt powolny i wymaga konsekwentnych przedsięwzięć.

Polska jest krajem niewielkim, ale różnicowanie społeczno-ekonomiczne w rolnictwie jest tak duże, iż nie może być stosowany jeden model polityki rolnej dla całego kraju. Konieczna jest regionalizacja, przy której rozwiązania modelowe odpowiadają konkretnym warunkom regionu. Oczekiwane można, iż terenowe organy władzy oraz instancje partyjne zaktzywizują swoją działalność na tym odcinku.

^h) Dokończenie artykułu pod tym samym tytułem z poprzedniego numeru ZG.

^h) Wg stanu na 31.XII.1969 r. kółka rolnicze posiadały 80,1 tys. traktorów, zaś wartość majątku rzeczowego przekroczyła 24 mld zł.

^h) Ogółem w rolnictwie w końcu 1969 r. było 188 tys. sztuk traktorów z tego w gospodarstwach indywidualnych 29,3 tys., KR — 80,1 tys., w PGR — 64,7 tys., spółdz. — 6,8 tys. i POM — 6,5 tys. sztuk.

^h) Ogólna liczba koni w Polsce wynosi 2,5 mln szt., a w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych 13,5 szt. Jest to jeden z najwyższych wskaźników w Europie.

^h) Zużycie NPK na 1 ha użytków rolnych wynosi w wybranych krajach (w kg): Belgia — 324, Japonia — 334, Holandia — 257, NRD — 197, CSRS — 153 i Polska 110.

^h) Pogłowie bydła wzrosło w Polsce z 7,2 mln szt. w 1950 r. do ok. 11 mln w 1969 r., trzody chlewnej z 9,3 do 14 mln.

^h) Import zbóż kształtuje się od lat na poziomie ok. 2 mln ton.

SPROSTOWANIE

W artykule pt.: „W sprawie polityki rolnej”, pióra Konrada Bajana, zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” nr 15, wskutek przedstawienia wierszy jeden z fragmentów jest nieczytelny. Poniżej o bzmieć:

„W polityce rolnej partii przyjęliśmy założenie, że wzrost produkcji rolnej i socjalistyczna przebudowa wsi stanowią dialektyczną jedność. Istota socjalistycznej przebudowy rolnictwa sprowadza się do zmian prymitywnych form i sposobów wytwarzania w nowoczesną produkcję w dużych przedsiębiorstwach rolnych opartych na społecznej własności środków produkcji...”

Za bład przeprasza Autora i Czystelników.

CZY PZU MOŻE ODMÓWIO ZAWARCIA UMOWY UBEZPIECZENIA

Antoni B. wystąpił na drogę sądową przeciwko Państwowemu Zakładowi Ubezpieczeń — Inspektoratowi Powiatowemu w M. domagając się od tegoż Zakładu wyrównania mu szkody w wysokości 230 000 zł. (ograniczonej następnie do kwoty 169 251 zł), wyrządzonej przez huragan w dniach 21 i 22 lutego 1967 r. Na skutek tego huraganu uległy bowiem uszkodzeniu zarówno cztery szklarnie (cieplarnie) Antoniego B., jak też całkowitemu zniszczeniu — głównie wskutek wymarznienia — rośliny (warzywa i kwiaty) posadzone w tych cieplarniach.

Powód uzasadniał odpowiedzialność PZU za poniesioną szkodę m. in. tym, że PZU odmówił przyjęcia oferty powoda, zgłoszonej ustnie w grudniu 1966 r., o zawarcie odrębnej umowy ubezpieczenia roślin hodowlanych w cieplarniach od skutków huraganu i zmarznięcia.

Powzany PZU wniósł o oddalenie powództwa i twierdził, że rośliny hodowlane w cieplarniach nie podlegały obowiązkowemu ubezpieczeniu, zgłoszenia zaś dobrowolnego ubezpieczenia tych roślin nie można było przyjąć, gdyż ogólne warunki ubezpieczeniowe nie przewidywały ubezpieczenia od wymarznienia upraw w cieplarniach. Póza tym powzany zaprzeczył, żeby powód zgłosił ofertę takiego ubezpieczenia.

Sąd Wojewódzki zasądził od PZU na rzecz powoda kwotę 169 000 zł, natomiast oddalił powództwo bądź umorzył postępowanie w pozostałej części.

Sąd Wojewódzki ustalił, że powód w grudniu 1966 r. zgłosił swe rośliny hodowlane w cieplarniach do ubezpieczenia od skutków huraganu i przemarznięcia oraz że powzany stanowczo odmówił przyjęcia od powoda takiego ubezpieczenia. Sąd Wojewódzki przyjął również, że stosownie do postanowień zawartych w § 2 ust. 2 ogólnych warunków ubezpieczenia PZU był obowiązany przyjąć zgłoszone przez powoda rośliny do ubezpieczenia. „Oczywistość bowiem względów gospodarczych takiego ubezpieczenia nie mogła w nim budzić zastrzeżeń”. Skoro zatem strona pozwana odmówiła zawarcia z powodem umowy, to naruszyła swój obowiązek względem niego i dlatego z mocy art. 420 k. c. obowiązana jest dać mu odszkodowanie za poniesioną straty w roślinach hodowlanych w cieplarniach, powstałe na skutek ich przemarznięcia w lutym 1967 r., tak jakby umowa ubezpieczenia została zawarta.

Co do wysokości szkody, to Sąd Wojewódzki ustalił, że strata związana ze zniszczeniem roślin powoda wynosi 169 251 zł, od której to kwoty odliczył tytułem należnej pozwannemu składki ubezpieczeniowej 251 zł.

Na skutek rewizji PZU od wyroku Sądu Wojewódzkiego sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który wyrokiem z dnia 16 lipca 1970 r. nr I CR 340/69 oddalił powództwo w całości, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. PZU może odmówić przyjęcia do ubezpieczenia od skutków huraganu warzyw i kwiatów wysadzonych lub wysianych w cieplarniach, jeżeli nie prowadzi tego rodzaju ubezpieczenia.

Zasada bowiem, że PZU nie może odmówić zawarcia umowy ubezpieczenia, dotyczy tylko takich ubezpieczeń, które odpowiadają warunkom ubezpieczeń prowadzonych przez zakład, a więc wtedy, gdy ogólne warunki ubezpieczeniowe przewidują w tym rodzaju tego rodzaju ubezpieczenie.

2. Gdy PZU przysługuje prawo odmowy zawarcia umowy ubezpieczenia, zgłaszającemu ofertę ubezpieczenia przysługuje — w razie takiej odmowy — prawo odwołania się do Ministra Finansów, który rozstrzyga ostatecznie.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: „Wyrażona w art. 24 § 1 ustawy z dnia 2 grudnia 1958 r. o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych (Dz.U. Nr 72, poz. 357) zasada, że PZU nie może odmówić zawarcia umowy ubezpieczenia, dotyczy tylko takich ubezpieczeń, które odpowiadają warunkom ubezpieczeń prowadzonych przez ten zakład, a więc wtedy, gdy ogólne warunki ubezpieczeniowe przewidują tego rodzaju ubezpieczenie.”

DOKONCZENIE NA STR. 8

ŻYCIE GOSPODARCE

PZU może zatem skutecznie odmówić zawarcia umowy ubezpieczeniowej w każdym wypadku, gdy zgłoszone ubezpieczenie nie odpowiada warunkom ubezpieczenia prowadzonego przez PZU, a więc zarówno wtedy, gdy wprowadził PZU prowadzi konkretny rodzaj ubezpieczenia, lecz na innych warunkach, niż wynika to z oferty zgłaszającego ten rodzaj ubezpieczenia, jak i wtedy, gdy PZU nie prowadzi tego rodzaju ubezpieczenia, które zgłasza oferent. Tak samo prawo odmowy zawarcia umowy ubezpieczenia, zastrzeżone w art. 24 wymienionej ustawy, przysługuje PZU wtedy, gdy ogólne warunki konkretnego rodzaju ubezpieczenia przewidują możliwość zawarcia umowy innego rodzaju ubezpieczenia, lecz uzależniają zawarcie takiego ubezpieczenia od spełnienia się określonego warunku.

We wszystkich wypadkach, gdy PZU przysługuje prawo odmowy zawarcia umowy ubezpieczenia, zgłaszającemu ofertę ubezpieczenia przysługuje — w razie takiej odmowy — prawo odwołania się do Ministra Finansów, który rozstrzyga ostatecznie.

Ogólne warunki dobrowolnego ubezpieczenia upraw należących do jednostek gospodarki uspołecznionej lub nie uspołecznionych, zatwierdzone decyzją Ministra Finansów z dnia 22.XII.1959 r. nr RMU 218/59 z późniejszymi decyzjami tego Ministra z dnia 21.XI.1960 r. i 26.I.1965 r., określają warunki, pod jakimi można ubezpieczyć rośliny uprawne od skutków gradobicia lub powodzi, rośliny jednoroczne wysiewane lub wysadzone do gruntu w okresie wiosennym od skutków przymrozków, wiosennych i porywów wiatru, od skutków huraganu. Wymienione warunki ogólne nie regulują warunków ubezpieczenia roślin uprawnych od skutków innych zdarzeń losowych, a jedynie w ust. 2 § 2 przewidują możliwość przyjęcia przez PZU do ubezpieczenia roślin uprawnych od skutków innych zdarzeń losowych, jeżeli takie ubezpieczenia będą uzasadnione względami gospodarczymi. Z treści tego przepisu wynika zatem, że dotyczy on ubezpieczenia, których PZU jeszcze nie prowadzi, i że PZU może odmówić przyjęcia takiego ubezpieczenia, jeżeli nie uzasadniają tego względy gospodarcze. Ocena, czy względy gospodarcze uzasadniają przyjęcie ubezpieczenia od skutków zdarzenia losowego nie prowadzonego przez PZU, należy do tego zakładu, przy czym decyzja PZU nie jest ostateczna. Można się od niej odwołać do Ministra Finansów, który rozstrzyga ostatecznie.

W niniejszej sprawie, według prawidłowych ustaleń Sądu Wojewódzkiego, PZU odmówiło przyjęcia zgłoszonego przez powoda oferty ubezpieczenia od skutków huraganu w warzywni i kwiatów wysadzonych bądź wysianych w cieplarniach. PZU nie prowadziło tego rodzaju ubezpieczenia, mogło więc odmówić jego przyjęcia. Powodowi natomiast, stosownie do art. 24 § 2 ustawy o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych, przysługiwało prawo odwołania się od tej decyzji do Ministra Finansów. Powód nie skorzystał z drogi odwołania się przewidzianej w wymienionym przepisie. Sąd Najwyższy jednak, mając na uwadze, że Minister Finansów z mocy art. 36 ustawy o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych sprawuje nadzór nad działalnością zakładów ubezpieczenia, zwrócił się do tego Ministra o autorytatywne wyjaśnienie, czy względy gospodarcze nie uzasadniają przyjęcia zgłoszonego przez powoda ubezpieczenia. W odpowiedzi z dnia 15 maja 1970 r. Ministerstwo Finansów wyjaśniło, że względy gospodarcze nie uzasadniają przyjęcia przez PZU ubezpieczenia zgłoszonego przez powoda.

W tej sytuacji brak było przesłanek z art. 416 i 420 k.c. do przypisania pozwanemu PZU odpowiedzialności za odmowę przyjęcia ubezpieczenia zgłoszonego przez powoda i w związku z tym Sąd Najwyższy z mocy art. 390 § 1 k.p.c. zmienił zaskarżony wyrok i oddalił w całości powództwo (...).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

CENY ZBYTU W RAMACH KOOPERACJI PRZEMYSŁOWEJ

W nr 17 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 37 Rady Ministrów z dnia 12 lutego 1971 r. w sprawie cen zbytu artykułów wykonywanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej w ramach kooperacji przemysłowej (poz. 121).

Dotyczy ona cen artykułów kooperacyjnych (zespołów, podzespołów i części) oraz usług (robót) przemysłowych wykonywanych na podstawie umów kooperacyjnych. Uchwała składa się z 4 rozdziałów: 1. Przepisy ogólne. 2. Zasady trybu ustalania cen artykułów kooperacyjnych. 3. Przepisy dodatkowe i 4. Przepisy końcowe.

Uchwała otrzymała moc obowiązującą od 1 kwietnia 1971 r. i z tą datą utraciła moc dotychczasową uchwała nr 158 Rady Ministrów z dnia 28 maja 1963 r., dotycząca tego zagadnienia.

Przepisy uchwały nie zmieniały obowiązujących przepisów w zakresie zasad, kompetencji i trybu ustalania cen artykułów i usług (robót) nietypowych (...).

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 16 (1022) — 13.IV.1971

OPLACALNY CZY NIEOPLACALNY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wynosi ok. 67 proc., zaś w środkach transportowych nawet ok. 76 proc.), co jest powodem stosunkowo wysokich strat cukru w procesie produkcji i wzrostu kosztów. Obecnie w zasadzie tzw. tanie rozbudowy zostały w polskim przemyśle cukrowniczym prawie całkowicie zakończone, to znaczy rozbudowa istniejących cukrowni jest bardziej kapitałochłonna niż budowa nowych, odpowiadających światowym standardom.

W każdym przemyśle kampanijny możliwy jest wzrost produkcji w drodze przedłużenia kampanii. Jednak obecny czas trwania kampanii cukrowniczych przekracza okres uznany za optymalny. Wzrost produkcji cukru na tej drodze powoduje zwiększenie jednostkowego zużycia surowca i technologiczne trudności w jego przerobieniu. W konsekwencji prowadzi do wzrostu kosztów produkcji cukru.

Rozbudowa przemysłu cukrowniczego, jak każdego rodzaju przemysłu, może być tylko wtedy prowadzona, jeśli jest opłacalna z punktu widzenia całoci gospodarki narodowej. Obowiązująca metodyka oceny przedsięwzięć inwestycyjnych słaia bardzo mocno sprawę efektywności dewizowej. I z tego też względu nasświetlamy to zagadnienie nieco szerzej, gdyż wydaje się, że w przypadku przemysłu cukrowniczego nie jest ono rozwiązane prawidłowo.

Koszt własny produkcji cukru waha się i zależy w pierwszym rzędzie od zawartości cukru w burakach, a ten z kolei od doboru odmian, zabiegów agrotechnicznych i warunków klimatycznych danego roku. Doliczając do kosztu produkcji cukru białego zysk, a więc przyjmując za podstawę wyliczenia opłacalności eksportu cenę fabryczną, nawet przy wysokiej cenie dewizowej w wysokości 110 dolarów za tonę — koszt uzyskania 1 dolara przekracza ustalone wskaźniki opłacalności.

W czasie produkcji cukru białego otrzymujemy drugi produkt — melasę. Wg obowiązującego systemu kalkulacyjnego, wartość jego liczona w cenie fabrycznej, odejmowana jest od kosztów produkcji brutto. Melasa sama jest przedmiotem obrotu.

Sumaryczny zysk dolarowy, otrzymany ze sprzedaży cukru białego i uzyskanej wraz z nim melasy, poprawia nieco opłacalność, ale koszt uzyskania 1 dol. przy tych korektach nadal jest wyższy od kursu granicznego. Oznacza to, że koszt uzyskania dolara przy eksporcie cukru jest wysoki i eksport ten

nie jest opłacalny. Czy tak jest rzeczywiście?

*

Produkcję cukru, jak produkcję większości artykułów spożywczych, można podzielić na dwie zasadnicze fazy:

faza A — rolnictwo, uzyskanie buraka cukrowego;

faza B — przetwórstwo — przemysł cukrowniczy, produkcja cukru.

W kosćce surowca — buraka cukrowego, skupowanego przez cukrownie, znaczną pozycję stanowi dochód rolnika-producenta. Jak można odczytać na podstawie danych, zamieszczonych w poniższej tabeli, jest on przy uprawie buraka cukrowego o wiele wyższy niż średni dla całej produkcji roślinnej.

Dochód globalny i dochód czysty, uzyskany z 1 ha uprawy buraka cukrowego i średnia z produkcji roślinnej w gospodarstwach indywidualnych w latach 1966—1969 w złotych:

Rok	Dochód globalny z uprawy:		Dochód czysty z uprawy:	
	buraka cukrowego	średnio z produkcji roślinnej	buraka cukrowego	średnio z produkcji roślinnej
1965	11 283	5 934	5 649	2 623
1966	14 233	6 596	8 448	3 173
1967	17 095	6 989	11 008	3 574
1968	17 621	7 344	11 357	3 948
1969	12 195	6 392	6 274	2 968

Źródło: „Zagadnienie Ekonomiki Rolnej”. Koszty i opłacalność produkcji rolnej w Polsce, dodatek do numeru 5 z 1970 r.

Na podstawie informacji o kształtowaniu się dochodu czystego przy produkcji buraka oraz danych pochodzących ze sprawozdań technicznej przemysłu cukrowniczego wyliczono, jakim dochodem czystym rolnika-producenta obciążona jest produkcja 1 tony buraka:

Rok	OBLICZENIA OBCIĄŻENIA 1 T CUKRU BIAŁEGO DOCHODEM CZYSTYM ROLNIKA		Ilość cukru białego uzyskanego z 1 ha n/t	Dochód rolnika z 1 ha w zł	Obciążenie 1 t cukru białego dochodem czystym roln.
	Plon buraka t/ha	Zawartość cukru w bur. % na bur.			
1965	25,0	15,18	3,68	5 649	2 172
1966	31,3	14,90	3,38	8 448	2 546
1967	35,8	19,98	3,31	11 008	2 642
1968	35,7	14,37	3,34	11 357	2 839
1969	27,6	15,79	3,23	6 274	1 790

Rok 1969 był rokiem nietypowym i ciężkim dla całego polskiego rolnictwa. Plon buraków cukrowych w 1970 r. był już wyższy niż w 1969 r. i wg niepełnych jeszcze danych wynosił ponad 31,0 t/ha.

Przyjmijmy, że średnio, co na pewno nie jest zawyżone, czystym dochodem producenta-rolnika obciążona jest jedna tona cukru białego w wysokości 2 300 zł. Przeprowadzmy jeszcze raz rachunek uzyskania 1 dol. przy eksporcie cukru, z wyeliminowaniem tego dochodu. Wyliczenie stosowane obecnie powoduje liczenie zysku u rolnika-producenta, przy czym wynosi on nawet 30 proc. całkowitego kosztu produkcji cukru oraz w samym przemyśle cukrowniczym. Wychodzimy tu z założenia,

że dla celów porównania opłacalności eksportu różnych produktów przemysłowych należy liczyć koszty uzyskania 1 dol. wg podobnej metodyki. W przypadku produktów spożywczych artykuł obciążony jest dochodem rolnika, który stanowi element polityki gospodarczej i utrudnia przeprowadzenie porównań międzybranżowych i międzygaleńskich. Po wyeliminowaniu z kosztów produkcji średniego dochodu czystego rolnika-producenta, koszty uzyskania 1 dol. przy eksporcie cukru wyniosłyby znacznie poniżej kursu granicznego.

Uwzględniając korektę, wynikającą z możliwości eksportu melasy, otrzymanej przy produkcji cukru, opłacalność eksportu jeszcze się poprawi. Przy tych wskaźnikach kosztu uzyskania dolara, cukier jest artykułem konkurencyjnym w porównaniu z innymi artykułami przemysłowymi.

*

Cukier jest towarem eksportowym o szczególnym znaczeniu. Jest produktem fotosyntezy, na który składają się dwutlenek węgla i woda. Inne substancje, jakie zawiera burak (białko, sok mineralny), pozostają w liściach, wysłokach i melasie. Eksport cukru nie powoduje więc pogorszenia naszego bilansu paszowego. Wywóz cukru stanowi za'em w swej istocie wywóz tzw. wolnych surowców oraz wywóz pracy ludzkiej.

Jednak wzrost, a nawet utrzymanie eksportu cukru, możliwy jest tylko przy rozbudowie tego przemysłu. W przeciwnym przypadku może nastąpić nawet niewykorzystanie przynajmniej nam w porównaniu kwoty bazowej. Liczyć się bowiem należy ze wzrostem spożycia cukru, i to zarówno w przeliczeniu na jednego mieszkańca (tu

stosunkowo niewielki wzrost) oraz ogółem, w związku ze wzrostem ludności. Obecny sposób liczenia kosztu uzyskania dolara nie jest bez wpływu na ocenę efektywności inwestycyjnej naszych przedsięwzięć w przemyśle cukrowniczym. Jest on krzywdzący, fałszuje rzeczywisty

obraz efektywności tej gałęzi naszego przemysłu, a także tej grupy naszego eksportu.

JERZY KISIELNICKI

- 1) Do porozumienia nie przystąpił m.in. kraj EWG i Ameryka (w tym Stany Zjednoczone); te ostatnie zakupią cukier po odrębnych cenach z krajów, które mają przyznane kwoty zagwarantowane tzw. Sugar Act.
- 2) lbs — funt równy ok. 453,33 g.
- 3) „Życie Gospodarcze” nr 5 1971.
- 4) J. Kisielnicki, „Gazeta Cukrownicza” nr 2 1969.
- 5) N. Kuźmiński, „Gospodarka Planowa” nr 5 1970.
- 6) Statystyka cukrownicza. Przemysł Cukrowniczy, wkładka do Terminarza Technika 1971 — Wyd. Zaspisom Technicznych.

dyproporcji tej posłowie słyszą już od lat. Celowe byłoby włączenie komórek wynalazczych i racjonalizacji do działań postępu technicznego zakładów. Zdaniem niektórych postów powinny istnieć w tych zakładach odrębne brygady opłacane z wydziałowego funduszu plac, które zajmowałyby się produkcją prototypów czy modeli itp. Czasem realizacja pomysłu racjonalizatorskiego wymaga pewnych dodatkowych nakładów na sprzęt lub urządzenia, a na to brak funduszy.

Coraz więcej wniosków racjonalizatorskich odsyłanych jest przez zakłady pracy do ocen wyższych instancji: zjednoczeń, instytutów itp., które rozpatrują je w trybie nad wyraz przewlekłym. Np. w Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego rozpatrywanie jednego wniosku trwa rok, a w Zjednoczeniu Przemysłu Dzierżawo-Pozoszliznego — pół roku. Brak tematyckiego sterowania ruchem racjonalizatorskim osłabia jego efektywność. Na II zjednoczenie na terenie Łodzi i województwa w 1969 r. sterowaniem tym zajmowało się 7 zjednoczeń, a w roku 1970 — już tylko 3. We wszystkich tych zjednoczeniach przypada dla pracowników komórek racjonalizatorskich tylko 8 i pół etatu. Wyplaty dla współautorów wynalazków kształtują się na poziomie 10 proc. sum, które można z tego tytułu wypłacać.

Odnosi się wrażenie, że wnioski wynalazcze są prywatną sprawą zgłaszającego. Nikt z kierownictwa zakładu nie ponosi konsekwencji za naruszenie gospodarki na straty materialne z powodu niewykorzystania, niezrealizowania lub opóźnienia zrealizowania wniosku. Ruch wynalazczy traktowany jest jako ruch żywiołowy, działający na peryferiach zagadnień produkcyjnych. Nie stawia się przed racjonalizatorami żadnych pilnych, nie wysuwa się tematów, wokół których winna się obracać działalność wynalazcza. (J.d.)

Stan upośledzony?

W. Rabił w swym artykule „Tytuł i zawód” (Z. G. nr 871) rozprawia się z pomieszczeniem pojęcia tytułu i zawodu ekonomisty. Autor ubolewa nad tym, że VI Sekcja Krajowego Zjazdu PTE „narozrabiała”, a na dodatek w „Życiu Gospodarczym” znalazły się wypowiedzi ignorantów w kwestii określenia pojęcia służby ekonomicznej. By dalej „teren” nie błądził W. Rabił przedstawia nam próbę własnej definicji służby ekonomicznej i stawia za wzór budujący przykład z inżynierem — mechanikiem i inżynierem — elektrykiem. Przez więcej z tytułowania niektórych ludzi z wyższym wykształceniem ekonomicznym, związanym pogardą dla ludzi „niższego stanu”, integrujemy i konsolidujemy szeregi wszystkich ekonomistów i całej służby ekonomicznej. Tak oto w ogólnym zarzysie zrozumiałem wywody W. Rabiła, i proszę wybaczyć, że się z nimi nie zgadzam.

Sedno sprawy nie tkwi w tytułowaniu, nie w imputowaniu pogardy dla ludzi „niższego stanu”, która jakoby żywią ludzi z wyższym wykształceniem ekonomicznym.

Podobnie jak w środowisku studentów pozostających na WSE w Katowicach (artykuł w cytowanym „Z. G.”), „Co myśla studentów, tak w analogicznym środowisku na WSE we Wrocławiu przeważa pogląd o konieczności podniesienia rangi dyplomu wyższych zawodowych studiów ekonomicznych przez

nadanie tytułu zawodowego inżyniera-ekonomisty. Alternatywne rozwiązanie tego problemu, to zastrzeżenie tytułu ekonomisty wyłącznie dla absolwentów wyższych szkół ekonomicznych i przyznawanie absolwentom średnich szkół ekonomicznych tytułu technika ekonomiki określonej specjalności. Zaliczanie do ekonomistów pracowników przyuczonych do pełnienia określonych funkcji w przedsiębiorstwie tylko dlatego, że to pracownicy planu służby ekonomicznej i dozwolenie, że ekonomista, to pojęcie odpowiadające takim zawodom, jak mechanik, elektryk itp. — nie znajduje uzasadnienia w potocznym znaczeniu pojęciowym tych terminów. Idąc tym tokiem rozumowania, każda pani domu (a i owszem chłope przed nią czoła) jest ekonomistką, a każdy techniczny czy administracyjny pracownik wymiaru sprawiedliwości — jest prawnikiem.

Mając swój tytuł zawodowy — tytuł inżyniera — absolwent wyższych zawodowych studiów technicznych, dlaczego więc odmawiać go absolwentom studiów ekonomicznych i pogłębiać istniejącą degradację pojęcia ekonomisty? To nie pogarda ekonomistów wobec ludzi „niższego stanu” wywołała polemiki na łamach „ZG”, a wprost przeciwnie — zadziałała na reakcję obronna tych, których zepchnięto do kategorii „niedowodzonych i niedopieczonych”.

WIESŁAW WRÓBEL
Wrocław

Jeszcze o tytule

Uchwała Walnego Zjazdu PTE postuluje ochronę prawa zawodu ekonomisty. Ale nikt poza wjaemniczymi nie wie, na czym to ma polegać.

Proszę sobie wyobrazić dwóch absolwentów wyższej uczelni I stopnia — technicznej i ekonomicznej, po przyjęciu do zakładu pracy. Pierwszy — chociaż nie obejmuje kierownictwa stanowiska, staje się znany wśród szerokiego ogółu pracowników, bo ma ładnie brzmiący i zaszczytny tytuł inżyniera, a do drugiego — zwierzchnik wyższego szczebla dopieszcza tytuł inżyniera, a do drugiego — po paru latach (często przypadkowo) dowiaduje się, że posiada wyższe wykształcenie. Nie ma więc tu równego startu — ogólnie rzecz biorąc — do dalszej kariery zawodowej.

Pozostali ekonomiści — zarówno średnia, jak i wyższa kadra ekonomistów — nie przysługują dużej wagi do zmian w istniejącym nazewnictwie zawodowym. Co najwyżej mogą ich drażnić takie dźwięki, jak starszy ekonomista działu kadrowego, z podstawowym wykształceniem.

Słyszysz się niejednokrotnie uwagi o tytułowaniu i że konkretna praca, a nie tytuł świadczy o wartości człowieka. Jest w tym jednak tylko część prawdy. Bo człowiek czasem posiadający znaczny za-

sób wiedzy, z braku właśnie odpowiednio przemawiającego do wyobraźni tytułu, nie może być z pożytkiem wykazany. Tytuły nadawane są po to, aby wyróżniały człowieka w środowisku i określały jego dyspozycje w odpowiednim zakresie.

Co należałoby — moim zdaniem — uczynić, aby rozpatrywać problem rozwiązać? Po pierwsze — anulować, nazywanie stanowisk w służbie ekonomicznej (i nieekonomicznej) określeniem ekonomista lub starszy ekonomista. Po drugie — zrezygnować z nazwy technik-ekonomista w tytule zawodowym średniej kadry ekonomicznej z średnim wykształceniem. Po trzecie — ustalić dla średniej i wyższej kadry ekonomicznej jednomyślny tytuł zawodowy. Można tego dokonać nawet w drodze konkursu.

Posiadający tytuł — podobnie jak w sferze technicznej — legitymowałby się wyuczonym zgodnie z tytułem zawodowym, a pracownicy służby ekonomicznej, nie posiadający wykształcenia ekonomicznego, powinni legitymować się zawodem o nazwie „pracownik gospodarczy”.

MARCIN BIELEWICZ
Chranów

Czy nie za dużo sprawozdań?

Celowość wykonywania opracowań statystycznych z każdej działalności nie podlega dyskusji. Statystyka jest bowiem źródłem informacji i to źródłem niezbędnych. Czy jednak musi być sporządzanych tyle sprawozdań? Inne są sprawozdania miesięczne, inne kwartalne, półroczne, a jeszcze inne roczne. Sporządzanie takiej masy sprawozdań to jeszcze nie wszystko. Dochodzi tu jeszcze meldunki telefoniczne z wykonania planów, części opisowe do sprawozdań itp.

Nasza sprawozdawczość rozrasta się z roku na rok. Pomysłowy statystyczny naszemu fachowcowi od statystyki nie brakuje. Niekiedy są naprawdę cenne. Iż to razy człowiek zadaje sobie pytanie, po co to wszystko?

Sam ukończyłem SGPS i dlatego buntuje się przeciwko obecnej statystyce. Sporządzanie pracach i uczelniowej sprawozdawczości pochłania i absorbuje nasza czterostopniowa sekcja w ok. 80 proc. A tymczasem wiele zagadnień leży odległym. Np. brak w naszym SGPS komórki analizy rynku i opracowań typu analitycznego. Dochodzi do tego, że nie wiadomo kto ma u nas robić analizy zbiorcze. Chciałbym ją mieć. Ale według mnie od co będzie robił? Wtedy księgowy i kierownik działu finansowego, u którego jest planowanie finansowe i planowanie zatrudnienia.

I tu trzeba od razu postawić sprawę reorganizacji służb ekonomicznych. Powinny być dobry Dział Ekonomiczny, który by skupiał te sprawy, o których piszę. A tak jak jest obecnie, jest źle. Chciałbym zatrudnienie i sprawy finansowe, idziemy do Działu Finansowego. Dział Finansowy znowu bierze od

nas plany i wykonanie zadań gospodarczych. A jak się przy tym zbryla ludzi, jak się odbija pisma, bo nie wiadomo kto ma to robić!

W świetle powyższego, czy nie dalałoby się połączyć służb ekonomicznych i jednocześnie połączyć sprawozdań? Czy musi być konieczne inne sprawozdanie z wykonania planu produkcji i inne z zatrudnienia? To jest tylko przykład. Jako absolwent SGPS chętnie zajęłbym się jakąś pracą koncepcyjną np. zbadałbym system „wynagradzania” w naszej spółdzielczości, ale tego się na szczeblu PZOS nie robi. Jest masa problemów, które można by wziąć na warsztat. Np. o konieczności ograniczenia zbędnej korespondencji. Jesteśmy bowiem zalewani robotą papierkową. W naszym PZOS mamy trzy etatowe maszynistki, które ciągle pisa i pisa, a i to trzeba kilka dni czekać na napisanie pisma. Doświadczenie — korespondencje liczyć trzeba na tonę.

Chcę jeszcze napisać o czymś innym. Niedawno od Włocławskiej zaprojektowano bazę wypoczynkową. Włożono w to masę pieniędzy, a pewności kilka milionów zł. masę społecznych czynów i eż jest teraz z tego? Jedno śmieszne bajzoro. Tam gdzie porobiono łamy i baseny, ściekają teraz brudy z miasta. A przecież ktoś to projektował i wiał pieniądze za te projekty.

Druga sprawa. Co jest z zakładem wrocławskim „Gazeta Cukrownicza”? W Zabach w naszym województwie? Podobno zupełnie wybudowany — i nie czynny. Napisać coś o tym. Panowie Redaktorzy!

DOMINIK POPCZYK
Włocławka

Z SEJMU

Polityka patentowa i prawo wynalazcze

Komisja Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa rozpatrzyła sprawę polityki patentowej w przemyśle oraz realizację ustawy z 1962 r. o prawie wynalazczym wraz z problemami związanymi z nowelizacją tej ustawy.

Od roku 1962, kiedy Sejm uchwalił ustawę, obserwuje się rozwój działalności patentowej i wynalazczej. Szacuje się, że płynące stąd efekty ekonomiczne były w 1969 roku 4-krotnie większe niż w 1961 r. i wyniosły ponad 7,5 mld zł. Osiągnięto poważny postęp organizacyjny, poprawił się stan ochrony patentowej, nasiliło inspiracyjne działanie Urzędu Patentowego w stosunku do służb patentowych w resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach.

Nie można jednak uznać postępów osiągniętych w dziedzinie wynalazczości za dostateczne. Wciąż jeszcze dość znaczna ilość przyjętych projektów wynalazczych nie jest wdrażana do produkcji. Wiele podejmowanych prac wynalazczych nie odpowiada w pełni potrzebom przemysłu. Stosunkowo znaczna ilość złożonych wynalazczych dotyczyła zagadnień już rozwiązanych lub nie mających większego znaczenia. Wynikało to m.in. z nie dość zdecydowanego działania służb patentowych, z braku należytego ukierunkowania poszukiwań wynalazczych na zagadnienia najważniejsze dla gospodarki.

Z różnym przeprowadzonych w terenie wyraźnie wynika powszechne niemal zjawisko przewlekłego rozpatrywania wniosków wynalazczych i racjonalizatorskich. Zmórki wynalazczych i

personal inżynierjno-technicznej w zakładach nie udzielała należytej pomocy projektodawcom. W wielu przypadkach komisje opiniujące wnioski uzależniały swoją decyzję od opinii dyrektora zakładu. Na szczególnie wiele trudności natrafia wykonanie dokumentacji prototypu itd.

Zamierzenia Urzędu Patentowego, dotyczące m.in. nowelizacji ustawy o prawie wynalazczym, mają na celu przede wszystkim obserwowania dotychczas negatywnych zjawisk w rozwoju wynalazczości. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza projekt zmodyfikowania prawa do patentu, przewidujący możliwość uzyskania prawa własności na patent przez jednostkę gospodarki uspołecznionej, w której wynalazek został dokonany oraz możliwość uzyskiwania dochodu z odpłatności za licencje. Powinno to stanowić jeden z instrumentów mobilizujących zalogi do szerszego interesowania się wynalazkami, zwłaszcza takimi, które mogą mieć znaczenie dla całej branży czy gałęzi przemysłu.

Inne zamierzenia, jak dwustopniowy system ochrony wynalazków, uściślenie definicji wynalazku itd. również wychodzą naprzeciw istniejącym potrzebom. W dziedzinie wynalazczości wiele takich zagadnień czeka na rozwiązanie i skonkretyzowanie.

Niezależnie od rozwiązań natury formalnej i organizacyjnej, na czoło wysuwa się potrzeba pełnego zaangażowania służb resortów i zjednoczeń w sprawę rozwoju wynalazczości, wzmocnienia wokół niej klimatu zainteresowania i pomocy. Jest to niezbędny warunek realizacji wszystkich zamierzeń usprawniających działalność w tej dziedzinie tak ważnej dla unowocześnienia produkcji.

Wśród poruszanych przez posłów spraw na uwagę zasługują sygnały dotyczące kadry rzeczniczej patentowych. Przekazano 2 300 osób, z których tylko 900 pracuje w charakterze rzeczniczków. O



ZJEDNOCZENIA, KOMBINATY I PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWE, RADY NARODOWE I ZWIĄZKI SPÓŁDZIELCZE

● uprzejmie prosimy o zapoznanie się z Zarządzeniem Nr 61 Ministra Handlu Zagranicznego z dnia 15 września 1970 r. w sprawie trybu postępowania i wytycznych finansowych przy zawieraniu i rozliczeniu TRANSAKCJI WYMIENNYCH POZAPLANOWYCH koordynowanych przez DAL THM S.A. w Warszawie (Dz. Urz. MHZ Nr 15/70 z 15 grudnia 1970, poz. 83).

POZAPLANOWE TRANSAKCJE WYMIENNE:
1) STWARZAJĄ MOŻLIWOŚĆ IMPORTU POZA LIMITAMI DEWIZOWYMI
2) URUCHAMIAJĄ REZERWY EKSPORTOWE
3) POPRAWIAJĄ SYTUACJĘ PŁATNICZĄ KRAJU

Zapytania w sprawach pozaplanowych transakcji wymiennych oraz zgłoszenia transakcyjne, zgodnie z w/w zarządzeniem kierować prosimy na adres:
„DAL” TOWARZYSTWO HANDLU MIĘDZYNARODOWEGO S.A.

Dział Kont Dewizowych
Warszawa, ul. Frascati 2 skrz. poczt. 514
Telefony: 29-73-84 Dalekopisy: 814490
21-03 w. 755 813226
1-26-0

SZYBKIE postępy technologiczne, nowoczesność produkcji — to jeden z kardynalnych wymogów II rewolucji przemysłowej. W rozwoju poszczególnych gałęzi zaznacza się wyraźna prawidłowość. Dziś, które rozwinięły się wcześniej w okresie I rewolucji przemysłowej, jak wydobycie węgla, przemysł bawełniany czy włókienniczy — pozostają obecnie najbardziej w tyle. Przemysł, powstałe w drugiej fazie przemysłowej, jak hutnictwo stali, wydobycie gazu ziemnego, ropę naftową, przemysł samochodowy, szereg gałęzi przemysłu chemicznego i niektóre inne wykazują ponownie poważny wzrost.

*

Główną przyczyną zmierzchu węgla była konkurencja paliwa ciekłego i gazu. Boom naftowy wyraził się w ok. 4-krotnym wzroście wydobycia ropy w okresie powojennym do ok. 2 mld ton. Wraz z tym wzrastała szybko moc przerobowa rafinerii, rozgłaszając się siła rurociągow. Niemniej burzliwie wzrasta wydobycie gazu ziemnego. Lwia część przypada na Stany Zjednoczone, ok. 20 proc. na ZSRR.

Podstawową przyczyną „boomu naftowo-gazowego” jest znaczny wzrost zapotrzebowania, wywołany szybkim rozwojem energetyki, motoryzacji, petrochemii. Ropa i gaz wypierają stopniowo węgiel jako paliwo nie tylko ze względu na niższe na ogół koszty wydobycia i większą wartość kaloryczną, lecz także na tańszy i bardziej dogodny transport (ogromne tankowce, ropo- i produktociąg). Prowadzi to do głębokich zmian w strukturze bilansu energetycznego świata. W r. 1913 węgiel pokrywał jeszcze w 90 proc. zapotrzebowanie na energię, ropa zaś w ok. 5,5 proc., a gaz niespełna 2 proc. W r. 1938 udział węgla wynosił już tylko 65 proc., gazu natomiast i ropy naftowej ponad 22 proc. W r. 1966 sytuacja zmieniła się diametralnie. Ropa naftowa wysunęła się już wyraźnie na czoło z udziałem prawie 46 proc., udział gazu podniósł się do ponad 20 proc., węgiel natomiast spadł do 31 proc.

Inaczej przedstawia się udział poszczególnych paliw w generacji energii elektrycznej. W niektórych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, obserwujemy nawet pewną tendencję wzrostu udziału węgla (do 68 proc. w r. 1970).

Paliwa organiczne — węgiel, ropa, gaz — stworzone i magazynowane przez przyrodę przez setki milionów lat, wyczerpują się stopniowo. Na tych klasycznych podstawach paliwowych, mimo odkrywania nowych źródeł ropy, gazu, a także węgla, nie można budować planów rozwoju energetyki na długą metę. Zresztą spalanie tak drogiego cennego paliwa, jak węgiel, nie jest już tak korzystne, jak kiedyś. W Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim utworzyły sobie drogę dwa podstawowe typy reaktorów energetycznych na uranie wzbogaconym (wodny pod ciśnieniem i z wodą wrzącą) i po przejściu okresu doświadczeń służyły jako podstawę rozwoju energetyki jądrowej w skali przemysłowej.

W Stanach Zjednoczonych przełom nastąpił w latach 1963/1966, kiedy wielkie korporacje („General Electric” i Westinghouse) zaczęły oferować elektrownie jądrowe o

moce rzędu 1000 MW po cenach konkurencyjnych w stosunku do nowoczesnych elektrowni cieplnych, a w przetargu na wielką siłownię w Tennessee Valley, najbardziej ekonomiczną okazała się właśnie elektrownia atomowa. Stało się to sygnałem dla runu na elektrownie jądrowe — zamówienia zaczęły się spływać jak z rogu obfitości i w latach 1967 i 1968 przewyższyły nawet zamówienia na nowe elektrownie klasyczne. Przewiduje się, że w r. 1980 moc elektrowni jądrowych w skali międzynarodowej przekroczy 300 tys. MW. Wszystko wskazuje na to, że w latach 70-tych świat wkróci w erę energetyki atomowej.

Z punktu widzenia postępu technicznego jest to jednak dopiero etap pierwszy, bardzo jeszcze niedoskonały. Cześć jądrowa elektrowni stanowi tylko nowy typ kotła, w którym

wie maszyn zużycie czarnych metali zmniejszyło się do 49 proc. wobec 60 proc. w r. 1947, wzrosło zużycie metali kolorowych, ceramiki, materiałów polimerowych“.

*

Wśród gałęzi przemysłu przetwórczego największy i rosnący ciężar gatunkowy posiada przemysł maszynowy, podstawa całego gniazda współczesnej wytwórczości. Udział szeroko pojętego przemysłu maszynowego i metalowego (wraz z przemysłem środków transportu, elektrotechnicznym, elektronicznym itd.) w ogólnym zatrudnieniu w przemyśle wzrasta wydatnie we wszystkich uprzemysłowionych krajach.

Współczesna rewolucja przemysłowa akcelerując proces inwestycji, rewolucjonizując technologię,

NAUKA A PRZEMYSŁ

BRONISŁAW PIOTROWSKI

rym zamiast węgla, czy ropy — paliwo stanowi uran, przy czym spalaniu ulega tylko nieznaczna jego część. Zastosowanie kotła atomowego nie stymuluje na razie dalszego postępu w konwencjonalnej części elektrowni. Sytuacja zmieni się, gdy dojdzie do praktycznego zastosowania przygotowanego obecnie „pokolenie” elektrowni jądrowych, wysokotemperaturowych.

*

W hutnictwie żelaza i stali, tej tradycyjnej dziedzinie, w której w ciągu ostatnich 80 lat nie było poważniejszych zmian technologicznych, dopiero niedawno rozpoczął się istotny przełom. Mowa tu o takich innowacjach, jak zastąpienie pieców martenowskich znacznie wydajniejszymi tlenowymi konwertorami, czy proces ciągłego odlewania stali. Proces konwertorowy upowszechnia się szybko. W najnowocześniejszej pod tym względem Japonii 74 proc. produkowanej stali przypada na stal konwertorową, w Stanach Zjednoczonych ok. jednej trzeciej (w Polsce uruchomiono konwertorownię tlenową w Hucie im. Lenina).

Jednakże mimo niewątpliwego modernizacji w hutnictwie, wydajność zwiększenia stali urządzeń, postępu w automatyzacji produkcji, wytwórczości stali, oparta na podstawach technologicznych ubiegłego wieku jest jeszcze wciąż mało wydajna i droga. Dlatego traci ona na znaczenie w „złoty wiek” gospodarki, który przebiegał pod znakiem „nowoczesniejszego” (i czasem jakościowo bardziej odpowiedniego) tworzenia sztucznych w produkcji maszyn, samochodów, w budownictwie i w innych dziedzinach.

Jest to zresztą zjawisko ogólniejsze. Grupa ekspertów, powołana przez rząd amerykański do dokonania analizy zmian w strukturze ekonomiki pod wpływem postępu technicznego, stwierdziła m. in.: „analiza wykazała, że w szerszym zakresie zmniejszyły się wydatki na surowce i materiały. W produkcji samochodów spadły one do 13,3 proc. wobec 18 proc. w r. 1947, w ogólnej bud-

rowni” — to jest, że w przemyśle, który produkuje towary trwałe, wydatki na surowce i materiały zmniejszyły się do 49 proc. wobec 60 proc. w r. 1947, wzrosło zużycie metali kolorowych, ceramiki, materiałów polimerowych“.

Jednym z głównych kierunków postępu technicznego w tej dziedzinie są maszyny z urządzeniami do samoregulacji i programowania, co pozwala, obok innych zalet, na znaczne zwiększenie, nawet podwojenie wydajności maszyn. Notuje się także intensywny wzrost wielooperacyjnych obrabiarek i szeregu innych ulepszeń i nowości technicznych.

Wzrastają systematycznie nakłady na automatyzację, w Stanach Zjednoczonych stanowią one ok. 25 proc. wydatków inwestycyjnych na maszynę i urządzenie w przemyśle, przy czym w hutnictwie ok. 45 proc., w przemyśle elektrotechnicznym i w ogólnym przemyśle maszynowym ponad jedną trzecią. Wzrasta ogromnie rola elektroniki przemysłowej, jej rozwój odznacza się szczególnie wielką dynamiką. Np. produkcja obwodów scalonych wzrosła w ciągu trzech lat 24-krotnie i nowa technika upowszechnia się szybko także w urządzeniach elektronicznych dla masowego użytku.

Zastosowanie laserów wzrosło w r. 1968 w Stanach Zjednoczonych o 20 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a w r. 1970 przewiduje się wzrost 4-krotny. Produkcja maszyn cyfrowych, koncentrująca się w łubiej części w Stanach Zjednoczonych (głównie IBM i GE) wzrosła w ciągu 10-ciolecia 1958—1967 — 9-krotnie. Na początku 1967 r. czynnych było w Stanach Zjednoczonych przeszło 40 tys. maszyn cyfrowych (a 22 tys. zamówionych w przemyśle). Nowym sukcesem są maszyny z podziałem czasu, które

mogą obsługiwać równocześnie dziesiątki klientów. Wielkie firmy łączą całą sieć oszczędności opartych na takich maszynach.

Przemysł samochodowy umasowił znacznie produkcję w okresie powojennym. W ciągu trzydziestolecia 1938—1968 produkcja samochodów osobowych wzrosła 7-krotnie (do 21,3 mln sztuk), ciężarowych ok. 6-krotnie. Jednakże przemysł ten znajduje się ostatnio w szeregu krajów raczej w defensywie, zbliża się do stanu nasycenia, a samochody osobowe mają się w nowych warunkach coraz mniej użytkować jako indywidualny środek komunikacji, a w wielkich miastach wręcz zawodzi, przy czym problem spalin zasłania jeszcze poważniejszą sytuację.

Era motoryzacji zbliża się do kresu swych możliwości i nowoczesny rozwój stawia coraz silniejszy problem rozwiązania indywidualnego środka komunikacji nowego typu. Charakterystycznym dla współczesnego okresu jest „boom produkcyjny” towarów trwałego użytku — radioaparatów, telewizorów, magnetofonów oraz elektrycznych i elektronicznych urządzeń gospodarstwa domowego. Choć i w tej dziedzinie wzrasta w wielu krajach stopień nasycenia rynku (w Stanach Zjednoczonych np. lodówki posiada 100 proc. rodzin, pralki — 88 proc., 130 telewizorów przypada na 100 rodzin, 2—3 radioodbiorniki na rodzinę), to nowe asortymenty stale zwiększają jego chłonność.

Za przykład może służyć wprowadzenie telewizji kolorowej. W Stanach Zjednoczonych sprzedano w r. 1968 po raz pierwszy więcej telewizorów kolorowych, niż czarno-białych. W Japonii, która w ub. r. wysunęła się zdecydowanie na czoło w produkcji radioodbiorników (transystorów), a ostatnio zbliża się do Stanów Zjednoczonych, także w produkcji telewizorów nastąpił w ciągu jednego roku dwukrotny wzrost produkcji telewizji kolorowej (do 27 proc.). W Stanach ukazał się wideo-magnetofon, przy pomocy którego można na zwykłym telewizorze wyświetlać utrwalone na taśmie obrazy. W Japonii popularny staje się kuchnie elektroniczne i szeregu innych nowości w tej dziedzinie.

Największym po Stanach Zjednoczonych producentem i eksporterem urządzeń elektrycznych dla gospodarstwa domowego (lodówek, pralki, maszyn do szycia, urządzeń klimatyzacyjnych itp.) są Włochy, a następnie NRF, Anglia i Francja.

*

Przemysł chemiczny należy w okresie powojennym do najbardziej dynamicznie rozwijających się dziedzin. W porównaniu z r. 1929 (tj. rokiem o najniższym wskaźniku produkcji przemysłowej w okresie przedwojennym) produkcja wzrosła prawie 6-krotnie, gdy w energetyce ok. 6-krotnie, a w przemyśle maszynowym i metalowym ok. 4-krotnie. W latach 60-tych przeciętne tempo wzrostu produkcji w przemyśle

chemicznym wynosiło ok. 9 proc. Ciężar gatunkowy chemii w ogólnej produkcji przemysłowej wzrósł w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej do ok. 12 proc. Przemysł ten cechuje szczególnie szybki wzrost inwestycji, skośny kształt — tradycyjna chemia nieorganiczna (produkcja kwasu siarkowego, sody itp.) oraz ciężki przemysł organiczny, oparty na koksochemii (smole węglowe) stanowi jakby kontynuację tradycyjnej chemii przy zastosowaniu nowoczesnych zdobyczy technologicznych, organizacji pracy; z drugiej — właściwie zupełnie nowy przemysł jako produkt rewolucji naukowo-przemysłowej, oparty na całkowicie nowych podstawach naukowych i technologicznych: prezentowany przede wszystkim przez petrochemię. Nową bazę wyjściową dla tego przemysłu stanowi ropa i gaz ziemny. W Stanach Zjednoczonych ponad 90 proc. chemii organicznej przedstawiono na ropę i gaz ziemny, w Europie Zachodniej 78—80 proc. Tempo wzrostu w tym nowoczesnym, najbardziej chyba „naukowym” przemyśle jest szczególnie burzliwe, przewrót w technologii szczególnie głęboki, potok innowacji, nowych produktów szczególnie wartki.

Produkcja tworzyw sztucznych wzrosła w latach 1955—68 prawie siedmiokrotnie, przy czym włókien syntetycznych (drogą syntezą monomerów) 14-krotnie. W Stanach Zjednoczonych nastąpił w r. 1968 wzrost produkcji włókien polichlorowinyowych i poliestrowych o 50 proc., poliamidowych 27 proc., akrylowych o 31 proc. Udział ich w tym roku w produkcji światowej włókien wyniósł 35 proc., Japonii 18 proc., NRF 10 proc., W ZSRR produkcja włókien syntetycznych wzrosła w latach 1960—1968 ponad 8-krotnie.

Zapotrzebowanie na kauczuk pokrywa się już w USA w ok. 75 proc. kauczukiem syntetycznym. Tworzywa sztuczne wypierają stopniowo w wielu dziedzinach surowce i tworzywa naturalne.

W przemyśle tekstylnym ok. jedną trzecią światowej produkcji przypada na włókna sztuczne, spadł zaś wydatnie udział tradycyjnych surowców — bawełny i wełny. Produkcja tkanin bawełnianych w Stanach Zjednoczonych obniżyła się z ponad 9 mld m w r. 1950 do ok. 6,8 mld w r. 1968, jeszcze większy spadek obserwujemy w produkcji tkanin wełnianych. W W. Brytanii, kolebce przemysłu bawełnianego, produkcja skurczyła się w tym czasie o ponad dwie trzecie. Nastąpiła więc wyraźna zmiana tradycyjnych przemysłów tekstylnych na rzecz nowych, opartych na włóknach sztucznych, szczególnie syntetycznych.

Tradycyjne gałęzie przemysłu, zrodzone w poprzednich okresach rewolucji przemysłowej, jak górnictwo „węgla”, hutnictwo żelaza i stali, przemysł tekstylny, spożywczy, niektóre inne gałęzie przemysłu przetwórczego, pozostają z reguły w tyle za ogólnym burzliwym procesem nowoczesnego rozwoju, podczas gdy energetyka, przemysł maszynowy, w szczególności elektroniczny i chemia rozwijają się wybitnie dynamicznie i odgrywają w całokształcie rozwoju przemysłu coraz bardziej decydującą rolę.

1) Cyt. z „Ekonomischeskolle polenische kapitalistische und sozialistische Strömungen“ — 1968 r., Moskwa 1969.

Ułatwienia dla budownictwa mieszkaniowego

W celu zapewnienia możliwie najkorzystniejszych warunków dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego Rada Ministrów podjęła szereg decyzji ułatwiających przygotowanie terenów pod budownictwo oraz doraźne rozszerzenie jego rozmiarów. Decyzje te — obok zwiększenia środków na budownictwo mieszkaniowe o 657 mln zł, i o 350 mln zł na uzbrojenie terenów — przewidują odpowiedni wzrost zadań produkcyjnych przedsiębiorstw resortu budownictwa.

Ponadto upoważniono NBP do przyjmowania w 1971 r. planów rzeczowo-finansowych w zakresie budownictwa mieszkaniowego na kwoty przekraczające wielkość określone w skorygowanym NPG w przypadkach, gdy zawarte zostały przez zakłady pracy porozumienia z prezydiami wojewódzkich rad narodowych w sprawie przekazania przez te zakłady nakładów na zakładowe budownictwo mieszkaniowe. Bank został również upoważniony do finansowania budownictwa mieszkaniowego rad narodowych i spółdzielczego ponad plan nakładów na 1971 r. w przypadku, gdyby pojawiły się możliwości oddania do użytku większej od planowanej ilości mieszkań. Przewidziano też możliwość przyjmowania do realizacji budowy mieszkań dla nauczycieli systemem gospodarczym ze środków Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów (w granicach 150 mln zł).

Prezydium wojewódzkich rad narodowych upoważnione zostały do budowy mieszkań w ramach środków na kapitalne remonty w przypadkach, gdy jest to potrzebne dla zapewnienia pomieszczeń zastępczych ludności przekwaterowanej z budynków przewidzianych do kapitalnego remontu.

Ostatnio podjęto decyzję o czasowym ograniczeniu kapitalnych remontów niektórych obiektów użyteczności publicznej, aby w ten sposób uzyskać dodatkowe materiały i środki dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego.

Pełne wykorzystanie możliwości stworzonych budownictwu mieszkaniowemu w znacznej mierze zależy więc obecnie przede wszystkim od inicjatywy rad narodowych, spółdzielni mieszkaniowych i przedsiębiorstw budowlanych. (Sb)

ZA GRANICĄ PISZA

David Holden pisze w SUNDAY TIMES z 28 marca o przyczynach politycznych i ekonomicznych, które doprowadziły do obecnego konfliktu w Pakistanie. Wschodnim oraz o ewentualnych następstwach tragedii pakistańskiej. Oto niektóre fragmenty artykułu:

Obecna tragedia jest logicznym końcem procesu, który rozpoczął się przed 25 laty wraz z rozwiązaniem Indii Brytyjskich. Należące wówczas na utworzenie oddzielnych państw muzułmańskiego państwa, nieżyjący już dr Mahammed Jinnah i jego koledzy z Ligi Muzułmańskiej stworzyli państwo, którego dziedzina kultura, język i tryb życia nie miały nic wspólnego z hinduskim. Jedyną gruba nia, jaką naród ten był połączony, była nie islamu.

Bez względu na to, jakie będą natychmiastowe efekty praktyczne prób prezydenta Yahi w sprawie naruszenia dewizy na Wschodnim Pakistanie, jest już w sensie psychologicznym dokonana. Jedyną prawdziwą niespodzianką obecnej sytuacji jest to, że dożło do niej tak późno. Od najwcześniejszych lat istnienia Pakistanu Bengalczyk wschodni uważał, że spełnia rolę zamkniętego konia z pantominy... Przy zaludnieniu wynoszącym 1300 osób na milie kwadratowa Bengalczyk z Pakistanu Wschodniego mają jedno z największych zagęszczeń ludnościowych i jeden z najniższych standardów życia w świecie. Ponieważ był rządzony z Karaczi lub Rawalpindi, a więc z mil, niewiele sensu miało w tym trytyk waniu się z rządem centralnym. Odwieczne boje Pakistanczyków z Hinduistami o Kaszmir nie budziły większych emocji, chociaż poterały dechodę państwa, do których Bengali wnosili lwia część. Sam eksport juty bengalskiej przynosił im blisko połowę całkowitego wpływu dewizowego Pakistanu. Ale Wielki trytyk wiał niecałą 1/4 kwot dorocznego budżetu rządu centralnego. Pakistan Wschodni patrzył na wzmogłą na Zachodzie „fasadę prosperity” bez większego zainteresowania. W tym czasie jego własne urządzenia publiczne chwały się ku upadkowi. Działło się tak z powodu szybko zwiększającej się ludności oraz niechęci rządu do wydawania pieniędzy w tej części państwa.

W okresie wojskowych rządów Ayuba pogłębiała się stara wrogość pomiędzy tradycyjną klasą „Box wallahs” berberskich urzędników i menażerów, którzy stanowili kadry administracji w okresie rządów brytyjskich — a również tradycyjną kasta wojowników z Pendżabu, która zawsze dominowała w

armii pakistańskiej, tak jak poprzednio dominowała w armii indyjskiej. Po niezakończonych wojnie z Indiami w sprawie Kaszmiru w roku 1965, los Bengali pogorszył się w związku z centralnym zakazem handlu z Indiami, który zmusił Pakistanczyków Wschodnich do rezygnacji z usług pobliskiego portu Kalkuty i pozabawili ich taniego węgla indyjskiego, będącego paliwem dla przemysłu.

Od dłuższego czasu na łamach prasy radzieckiej toczą się gorące spory na temat problemów współczesnej rodziny radzieckiej. Wypowiedzi poświęcone tej problematyce wywołują fale listów do redakcji. W numerze 12 LITERATURA NAJIA GAZIETA zamieszcza pod tytułem „Kolyssa — z punktu widzenia demografii” przegląd poczty radkajnej. Autorami przeglądu są: doktor nauk ekonomicznych prof. D. Walentiej i kandydat nauk ekonomicznych G. Kiselowa. Drukujemy fragmenty artykułu:

Główną myśl zawartą w większości listów do redakcji sformułować można następująco: sposób, w jaki powstaje i rozwija się społeczeństwo, jest najważniejszym problemem społecznym współczesności. Jedni autorzy listów kładą nacisk na to, że rozwój (i więc) z natury rzeczy znajduje w trudniejszych warunkach mieszkaniowych i materialnych, a więc, którzy ograniczają wzrost fizyczny i psychiczny, przeciwnie, rodując w ogóle, a matki w szczególności, skracają się ich czas wolny.

Współmatronki mają dwa ognienie: jedno — to mieć dziecko (i to nie jedno, lecz kilkoro), drugie — osiągnąć maksymalną w życiu. I oto okazuje się, że liczba dzieci w rodzinie nie tylko od bezwzględnej potrzeby, ale i od dobrobytu, lecz również od tego, w jakim stopniu dobrobyt ten odpowiada potrzebom matki i żony. Potrzeby te są różnego rodzaju. Jednym z nich jest chęć zapewnienia swemu jednemu dziecku pełni dobrobytu i szczęścia. I tu właśnie rodzice często przekraczają granice rozsądku. Autorzy przytaczają Sibilew, który uskarża się, że jako jedyny wnuk jest dosłownie zasypany przez rodziców prezentami, z których nie umie się już cieszyć, i że może podzielić z nim drugie dziecko.

Czy zasłki stymulują wzrost stopy urodzeń? Nie mierzą one nawet do takiego celu. Zasłki pieniężne w swojej obecnej postaci jest jedynie sposobem udzielenia pomocy rodzinom w trudnym. Na dużej części terytorium ZSRR dominują obecnie rodziny mające jedno lub dwa dzieci.

Powinnyśmy obliczyć, ile kosztuje utrzymanie niemowlęcia, dziecka w wieku od pierwszego do piątego roku życia, „dotychczas rodzinnych” nie jest tak prosty, jakby się mogło wydawać. Trzeba dokładnie ustalić, ile i komu należy płacić, trzeba przewidzieć, w jakich warunkach i w jakich grupach ludności posuniecie to wywołało wzrost liczby urodzeń, a gdzie prawie wcale nie wywrze wpływu.

Z niektórymi poglądami naszych korespondentów bądź z poszczególnymi ich wypowiedziami kategorycznie się nie zgadzamy. Tak np. Flodot w liście do redakcji wyraża myśl, że do zwiększenia liczby urodzeń przyczyniałyby się ustawodawcy zakaz usuwania ciąży. Jednakże liczne badania uczonej radzieckiej i zagranicznej dowodzą, że podobna akcja zwiększa stopę urodzeń tylko w ciągu jednego lub półtora roku. Po tym okresie stopa urodzeń spada, maleje, i to często spada poniżej poziomu, jaki istniał przed wprowadzeniem zakazu. Równocześnie zakaz przetrwania ciąży może wywołać zwiększenie stopy urodzeń, przede wszystkim w rodzinach zgonów i kalek w skutkach nielegalnych zabiegów. Kobieci, która nie chce mieć dziecka, nie będzie go miała. Dalecy jesteśmy od myśli, aby nawoływać rodziców do posiadania po pięćdziesięciu dzieci w każdej rodzinie. Ale również sytuacja, w której rodzina mająca jedno dziecko stale się rozrasta, dominująca na dużej części terytorium Federacji Rosyjskiej, Ukrainy, Białorusi i republik bałtyckich, jest bardzo niepożądana. Kraj nasz z uwagi na kolosalny obszar, ogromne nieeksploatowane zasoby bogactw, rozwój nowych gałęzi produkcji i sfery usług potrzebuje zasobów siły roboczej. Przez samo podniesienie wydajności pracy nie można rozwiązać wszystkich problemów, przed którymi stoi gospodarka narodowa ZSRR, i to zwłaszcza w najkrótszym terminie. Krajowi potrzebni są ludzie, pracownicy.

Ale chodzi nie tylko o to. Rozpowszechnianie się wśród znaczącej części ludności rodzin mających jedno dziecko podlega za sobą ujemne następstwa o charakterze moralnym i obywatelowym. Jednym z powodów, który przyczynia się do tego, że w rodzinach z jednym dzieckiem powstaje pewne niebezpieczeństwo, jest konsumpcyjny stosunek do życia. nierobstwo i egoizm mogą rozpowszechnić się wśród pewnej części ludności. W naukowym uzasadnieniu polityki demograficznej trzeba uwzględnić wpływ, jaki wywierają na stopę urodzeń najróżnorodniejsze czynniki — społeczno-ekonomiczne, psychologiczne

i moralne. Taka polityka powinna zapewnić całkowitą zgodność osobistych interesów każdej rodziny z interesami całego społeczeństwa.

Agencja TANJUG pisze nt. konferencji pracowników rolnictwa republiki Serbii (Jugosławia). W korespondencji czytamy m. in.:

„Pracownicy rolnictwa republiki Serbii uważają, że przyszłość ich leży w zrzeczeniu wytwórców, w wielkich systemach gospodarczych, w których ustalić się może linia produkcyjna, przynajmniej od samej produkcji, aż do przerobu i zbytu” — pisał taki wyraził uczestnicy II konferencji pracowników rolnictwa republiki Serbii, która rozpoczęła się 5 kwietnia w obecności 600 delegatów. W pracach konferencji bierze udział także 800 chłopów indywidualnych. Uczestnicy podkreślili, że technika i technologia współczesna znalazła duży zastosowanie w produkcji rolnej tej republiki jugosłowiańskiej. Doprowadziło to do ożywienia życia politycznego na wal.

Przewodniczący sekcji d. s. rolnictwa i wal konferencji republikańskiej Związku Socjalistycznego Serbii, Istvan Palasić podkreślił, że stabilizacja w rolnictwie jest przesłanką polepszenia poziomu życia obywateli. Znaczący wpływ na to ma, że w tym, iż należy stworzyć rolnictwu warunki swobodnego kształtowania się cen, sągadzając się w przyszłości, rolnicy mogą być silną napędową siłą rozwoju produkcji i procesu zrzeczenia się. Dlatego więc należy udoskonalić system cen ochronnych.

Jugosłowiański ZWIĄZKOWY URZĄD STATYSTYCZNY opublikował najnowsze dane na temat rozwoju gospodarczego kraju. Dowiadujemy się m. in.:

W pierwszym kwartale 1971 ceny detaliczne wzrosły o 12 proc., zaś koszty utrzymania o 11,5 proc. W porównaniu z analogicznym okresem 1970 r. na wzrost ten w największym stopniu przyczyniły się artykuły rolne, w okresie styczeń-marzec br. skoczyły w górę o 17,1 proc. Ceny wyrobów przemysłowych wzrosły o 11,5 proc., zaś usługi — o 10,4 proc.

Polepszał w szczególności rolniczy wydatek na artykuły żywnościowe, stanowią 60 proc. budżetu, każdy większy wzrost ich cen bardzo negatywnie odbija się na stopie życiowej. Oprócz żywności na koszty utrzymania negatywny wpływ w pierwszym kwartale br. wywarło m. in. zwiększenie cen energii elektrycznej i ogrzewania — o 21,4 proc., transport kolejowego — o 22,4 proc. naty i produktów — o 40,5 proc., wydatków na kulturę i rozrywek — o 20,8 proc. itp. Ceny usług hotelowych zwiększyły się o 18,5 proc.

Wyniki pierwszego kwartału br. w dziedzinie handlu zagranicznego wskazują wyraźnie, że przeprowadzona 24 stycznia br. 20-procentowa dewaluacja nie przyniosła, jak dotychczas, widocznych wyników. Po dewaluacji zakładano, że w br. eksport Jugosławii powinien wzrosnąć o około 14 proc., zaś tempo wzrostu importu powinno zmniejszyć się o 7 proc. W marcu eksport wyniósł 1960 mln dinarów i był o 7 proc. większy niż w analogicznym miesiącu w 1970 roku, zaś import wyniósł 2910 mln dinarów i był o 39 proc. większy.

Ogółem w ciągu trzech pierwszych miesięcy br. deficyt handlu zagranicznego Jugosławii osiągnął sumę 5740 mln dinarów, czyli 2,6-krotnie większą niż w tym samym okresie 1970 roku. Warto dodać, że deficyt handlowy Jugosławii w całym minionym roku wyniósł 15 mld dinarów. Konstatuje się, że na początku br. eksport znajduje się w zastoju, zaś import rośnie w szybkim tempie. W marcu eksport był o 7 proc. większy niż w pierwszym kwartale 1970.

Gospodarkę Jugosławii charakteryzuje obecnie te same symptomy, które wystąpiły w końcu ub. roku: wysoki popyt, mała podaż i znaczne zwiększenie tempa wzrostu importu i eksportu. Stwierdza się, że fakt, iż w marcu dewaluacja nie była w stanie wpłynąć na wzrost eksportu, stanowi ciekawostkę we współczesnym świecie.

INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE z 30 marca drukuje artykuł Maxa Frankla wskazujący na coraz większą utratę prestiżu prezydenta Nixona i jego wzrastające trudności polityczne.

Programy prezydenta natrafiają na trudności w Kongresie. W najbliższym tygodniu w Kongresie, w dziedzinie gospodarki, nie odniósł on sukcesu. W Kongresie się spodziewano, jego wyjaśnienia na temat taktyki amerykańskiej w Indochinach, będą często wątpliwość. Wynik badań opinii publicznej są dość niepomyślne. Kłopoty Nixona spryskiwał wobec jego programów stanowiąca obecnie w oczach opinii jedna z głównych przyczyn jego porażki. To, że jego polityka w wyborach 1972, będzie mocno niepewna. Teraz, gdy rolnicy budowlani, ze względu na ekonomiczne, manifestują ramie przy ramieniu z demonstrantami przeciw wojnie wietnamskiej. Białemu Domowi coraz trudniej apelować do „młodszej większości” o poparcie. Nixon mówi teraz, że zamieszanie jest do rozbicia tego co robi, wbrew wynikom badań opinii.

Według wiadomości pochodzących z otoczenia prezydenta, Nixon zostaje bardzo opanywany i rzeźwiony w naradach ze swymi doradcami. Zbliżone do osoby sądzą, że reakcje jego staną

W OBRONIE KONSUMENTA

ROMAN ŁAZAREK

WĘGRY

Autorzy węgierskiej reformy byli świadomi faktu, iż nowe traktowanie roli zysku w działalności przedsiębiorstw mogłoby mieć również ujemne skutki społeczne, jeżeli pogoń przedsiębiorstw za zyskiem godziłaby w interesy gospodarki narodowej i społeczeństwa, stąd też z góry przewidywali odpowiednie „klapy bezpieczeństwa”.

DOSWIADCZENIA trzech lat funkcjonowania nowego systemu zarządzania gospodarką na Węgrzech potwierdzają trafność powyższych przewidywań. Znalazło to potwierdzenie w uchwale X Zjazdu WSPR, która m. in. mówi: „Przedsiębiorstwa produkcyjne i handlowe oraz ich organy nadzorcze powinny uściśnić i pogłębić realizację w codziennym życiu polityki cen stosownie do polityki gospodarczej państwa i rządu... Akceptując uprawnienia przedsiębiorstwa do dodatkowego zysku, jeśli osiągną go w zgodzie z interesami społecznymi, nie można jednak dopuścić do tego, aby poszczególne przedsiębiorstwa osiągały dodatkowe dochody przez zwiększanie kosztów ogólnych i podnoszenie cen ze szkoda dla ludności i gospodarki narodowej zamiast przez obniżanie kosztów i redukcjonowanie nadmiernie rozbudowanej administracji lub innej sily roboczej”. I następnie: „Organ nadzorczy powinien lepiej kontrolować podległe przedsiębiorstwa pod względem ścisłego przestrzegania zasad gospodarowania i ustalania cen”.

Wiadomo, iż w określonych warunkach pogoń przedsiębiorstw za zyskiem może rodzić zjawiska uderzające boleśnie w konsumentów. Na Węgrzech niebezpieczeństwo jawnych podwyżek cen istniało zwłaszcza w odniesieniu do swobodnie ustalanych przez przedsiębiorstwa cen na artykuły przemysłowe lekkie. W grę wchodziły także ceny sezonowych artykułów spożywczych, jak warzywa i owoce. Odnosnie do podstawowych artykułów konsumpcyjnych cen stałych istniało przede wszystkim niebezpieczeństwo wycofywania tanich asortymentów i pogarszania jakości.

CENY W LATACH 1966—1970

Z komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego WRL z wykonania III planu pięcioletniego (1966—1970) wynika, iż po 1.1.1968 roku poziom cen podstawowych artykułów spożywczych (chleb, mąka, mięso, wędlina, mleko, nabiał, cukier, konserwy itp.) praktycznie nie uległ zmianie. Natomiast ceny detaliczne i rynkowe artykułów sezonowych, przede wszystkim warzyw i owoców, systematycznie rosły. Poziom cen odzieży i innych artykułów przemysłowych na skutek znacznej zmiany cen niektórych artykułów w ostatnich dwóch latach przekraczał o 2—3 proc. poziom cen roku poprzedniego. Komunikat stwierdza, że wzrost cen niektórych artykułów stanowił znaczne obciążenie, zwłaszcza dla rodzin o niskich docho-

dach, dla rodzin wielodzietnych i rencistów. Ceny warzyw, owoców i ziemniaków... znacznie wzrosły. Zwyczaj cen objęła również szereg tanich artykułów przemysłowych jak np. odzież dziecięca. Jednocześnie podaż niektórych tanich artykułów nie nadążała za potrzebami. Import artykułów powszechnego użytku rozszerzył wprowadzenie asortymentu towarów, ale jednocześnie nadmiernie wysoko ustalone ceny niektórych artykułów importowanych skłaniały do podwyższania cen wyrobów produkcji krajowej.

Najbardziej odczuwalny wzrost cen nastąpił na Węgrzech w latach 1968—1969. Pod koniec 1969 roku podjęto na szczeblu centralnym szereg środków zaradczych, m. in. zmodyfikowano niektóre instrumenty finansowe, zwiększono import artykułów konsumpcyjnych, przyhamowano rozwój eksportu itp., podjęto również zarządzenia mające na celu usunięcie braków w zaopatrzeniu towarowym i poprawę w prowadzeniu przez przedsiębiorstwa polityki cen i polityki handlowej. W pierwszej połowie 1970 roku nastąpiła obniżka cen niektórych artykułów przemysłowych, m. in. niektórych aparatów radiowych i motocykli.

W rezultacie tych i innych decyzji, jak również pod wpływem bardziej ostrożnej polityki cen ze strony przedsiębiorstw wstrzymujących się przed podwyższaniem cen oraz zwiększającej się podaży niektórych artykułów — w pierwszej połowie 1970 roku wzrost cen był znacznie łagodniejszy niż w poprzednich dwóch latach.

CENY DETALICZNE NA WĘGRZACH W 1970 ROKU W ODSETKACH CEN DETALICZNYCH ANALOGICZNEGO OKRESU 1969 ROKU

Wyszczególnienie	I kwartał	II kwartał	III kwartał	IV kwartał
Artykuły spożywcze i użytki	99,1	99,5	101,7	101,9
w tym: artykuły sezonowe	99,4	99,3	116,6	118,0
Gastronomia	100,9	101,1	101,6	101,4
Odzież	103,0	101,9	102,3	104,5
Różne artykuły przemysłowe	101,9	102,2	101,5	101,8
w tym: artykuły trwałego użytku	99,6	100,1	98,8	98,6
Ogółem	101,1	101,1	101,7	102,3

Źródło: „Figyelő” z 14.X.1970.

W ramach poszczególnych grup towarowych ceny niektórych artykułów zostały obniżone, a niektórych wzrosły. Na skutek podniesienia podatku obrotowego ceny niektórych artykułów zwiększyły się nawet o 30—40 proc. Ze skarg konsumentów wynika, że niekiedy sama zmiana opakowania spowodowała znaczny wzrost cen. Tak np. jak informuje gazeta „Népszava” z dnia 18.11.71 zastąpienie butelek szklanych przez flakony z tworzywa sztucznego w przypadku takich artykułów, jak środek piorący Hypo, szklana woda, czy kwas solny — spowodowało nieproporcjonalny wzrost cen, ponieważ nowe opakowanie kosztuje 5—8 razy tyle, co sam towar.

POLITYKA ASORTYMENTOWA

W 1969 roku na Węgrzech szczególnie odczuwano braki tanich asortymentów, które zaspokajałyby skromniejsze wymagania. Dlatego pod koniec 1969 r. KC WSPR postawił na pierwszym miejscu kwestię rozwiązania tych palących problemów. Następnie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął

uchwałę, w sprawie zapewnienia podaży artykułów dla ludności o niższych zarobkach. Uchwała ta w odniesieniu do wyrobów odzieżowych wyszczególniała 20 artykułów, na które szczególnie należało zwrócić uwagę.

W połowie czerwca 1970 roku Krajowy Instytut Badania Rynku przeprowadził na zlecenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego badanie opinii 1000 rodzin, aby uzyskać obraz zmian w zaopatrzeniu towarowym. Trzy czwarte respondentów odpowiedziało, iż w porównaniu z okresem sprzed trzech kwartałów nastąpiła poprawa w podaży artykułów spożywczych. Duża część osób poszukiwała jednak tanich artykułów i na skutek braku tanich asortymentów zmuszona była kupować droższe gatunki. Najczęściej dotyczyło to masy, mleka, cukru, chleba, konserw i wędlin. Spośród tanich artykułów przemysłowych odczuwano przede wszystkim brak pulowerów, odzieży męskiej i chłopców, męskiej bielizny osobistej, obuwia, tanich motocykli, rowerów, urządzeń kuchennych i artykułów elektroakustycznych. Badanie wykazało, iż na skutek braku tanich asortymentów w II kwartale 1970 roku co trzecia rodzina była zmuszona kupować droższe artykuły odzieżowe, co czwarta rodzina była zmuszona kupować droższe artykuły spożywcze, a co szósta — droższe artykuły trwałego użytku.

Mimo następującej ostatnio poprawy w zaopatrzeniu w tanie asortymenty, prasa węgierska wciąż sygnalizuje braki w tym zakresie. Ostatnio Budapeszteńska Komisja

Kontroli Ludowej przeprowadziła badanie zaopatrzenia rynku w tanie artykuły. Okazało się, że podaż artykułów bynajmniej nie była zadowalająca. Wielu klientów szuka tanich ubrań — i na próżno. Brakuje koszul flanelowych, ciepłej bielizny osobistej, obuwia dziecięcego — i jeszcze stary problem — trzeba odwieźć wiele sklepów, aby znaleźć ubranie czy płaszcz nietypowych rozmiarów. Mało jest gotowej bielizny pościelowej i ręczników, marynarek i spodni z 50 proc. wełny. Często na liście brakujących artykułów figurują także artykuły, jak np. trzewiki z płócienną cholewką dla kobiet w ciąży.

Najbardziej wyrównane było zaopatrzenie w artykuły spożywcze. Ale i tu nie wszędzie można było otrzymać wszystkie tanie artykuły. Najwięcej skarg konsumentów zgłaszały na brak w sklepach ciemnego chleba — w cenie 3 ft/kg. Podobna sytuacja była z makiem w bańkach, które konsumenci chętnie by kupowali, ponieważ w jakości nie różni się zbyt od mąki młynowej, jest natomiast znacznie od niej tańsza. Dla sklepów jednak

sprzedaż mleka w bańkach nie jest opłacalna.

I GATUNEK ZAMIAST II LUB III

Dość nagminną praktyką węgierskich przedsiębiorstw przemysłowych jest zaliczanie do I gatunku towarów, które odpowiadają standardowi II lub III gatunku. Tak np. z jednego z ostatnich sprawozdań Zakładu Kontroli Jakości Handlu wynika, że spośród zbadanych próbek artykułów odzieżowych 37 proc. było zaliczonych do wyższego gatunku niż należało, czy też na 43 zbadanych tkanin zaliczonych przez producentów do I gatunku, należało 29 próbek zaliczyć do gatunku II lub III.

Publicysta dziennika „Népszava” — organu węgierskich związków zawodowych — w numerze z 9.I br. ubolewa, że, niestety, na Węgrzech nie ma należytego przymusu ekonomicznego, który skłaniałby przedsiębiorstwa do wytwarzania wyrobów dobrej jakości, ponieważ towary gorszej jakości również znajdują nabywców. Stwierdza on następnie, że producenci nie wstrzymują się specjalnie reklamacjami konsumentów, ponieważ większość nabywców nie korzysta ze swych uprawnień, a jeżeli ma zamiar z nich skorzystać, to często już w samym sklepie zostaje zadowolony odmownie. Zresztą przemysł może osiągnąć dodatkowe dochody w wysokości 5—10 proc. na tego rodzaju praktykach, podczas gdy kwota przeznaczona na załatwienie reklamacji jest znacznie niższa. Jest również prawdą, że i handel jest po stronie przemysłu, ponieważ od droższych towarów osiąga większą kwotę marży.

TANIO I MODNIE

Stosownie do wytycznych partii i rządu przemysł i handel podjęli jednak na Węgrzech w ostatnich miesiącach wysiłki nad zaopatrzeniem rynku w tanie asortymenty odzieży. Można zauważyć pewien postęp. Obecnie — jak stwierdza J. Buzási na łamach „Népszabadsaga” z 15.I br. — ponownie można już kupić w sklepach tanie tkaniny, pulower, obuwie, są również bawełniane flanely. Są także tanie ubrania damskie. Niestety, odzież ta nosi na sobie piętno taniości — podkreśla Buzási — ponieważ są to przeważnie artykuły niemodne. To samo dotyczy obuwia. Znaczna część droższego obuwia węgierskiego mogłaby się z powodzeniem okazać na wystawach sklepów w stolicach krajów zachodnich i dzięki eksportowi tam się ukazuje, ale tańsze obuwie mogłoby w tych krajach być wystawione jedynie na bazarach handlowych starzyzną — kontynuuje Buzási.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego na Węgrzech zaleciło przedsiębiorstwom handlowym, aby w tym roku wprowadzały do obrotu dużo więcej modnych i zarazem tanich artykułów odzieżowych. Nie bowiem nie stoi na przeszkodzie, aby jednocześnie produkować droższe i tańsze takie same modele odzieży. Obuwia czy pulowerów. Różnica dotyczy jedynie jakości materiałów, ale obydwie artykuły — tańszy i droższy — mogą być jednakowo modne i gustowne. Chodzi o to, że ludzie o ni-

skich zarobkach również chcieliby się modnie ubierać.

Właśnie z myślą o tej grupie społecznej władze węgierskie podejmują tego rodzaju starania. Ma się do tego przyczynić nie tylko zwiększenie produkcji tanich i modnych artykułów przez przemysł węgierski, ale również import z krajów rozwijających się, jak np. z Iranu, Pakistanu, Indii, Syrii i Singapuru. Artykuły te bowiem jakością nie ustępują w zasadzie artykułom produkowanym w zachodnich rozwiniętych krajach kapitalistycznych, natomiast są znacznie od nich tańsze. Handlowi udało się również zawrzeć umowy z przemysłem węgierskim na dostawy tanich artykułów. Wszystkie te artykuły pojawiają się w sklepach w pierwszej połowie br.

Również podjęte centralnie wysiłki dla zapewnienia tanich asortymentów żywności zaczynały dawać rezultaty. Aparat kierowniczy gospodarki żywnościowej zwrócił uwagę przedsiębiorstw, iż nadal ważnym zadaniem jest właściwe zaopatrzenie ludności w tanie artykuły w odpowiedniej ilości i dobrej jakości. Można się spodziewać — jak sygnalizuje Ildiko Kovács na łamach „Népszava” z 17 marca br. — że tanie artykuły żywnościowe będą stanowić 60 proc. masy towarowej w sklepach. Nadto ostatnio Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zobowiązało sklepy spożywcze do zapewnienia od 1 kwietnia br. czterech — pięciu tanich wędlin w cenie poniżej 40 ft/kg.

Z końcem marca br. odbyła się w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego narada w sprawie zadań handlu w dziedzinie zaopatrzenia. Minister István Szurdi podkreślił, że jednym z głównych zadań resortu jest zapewnienie odpowiedniej podaży tanich artykułów. Biorący w naradzie udział tow. Rezső Nyers, sekretarz KC WSPR, podkreślił, iż należy się starać o stabilizację cen i bronić konsumenta przed ujemnymi skutkami chwilowych wahań cen, że ważnym zadaniem ministerstwa i całego aparatu jest ochrona interesów konsumenta, i jeżeli zajdzie potrzeba — ministerstwo powinno surowie reprezentować w przedsiębiorstwach interesy gospodarki narodowej i konsumentów.

ROLA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Autorzy reformy przewidywali konieczność uaktywnienia w razie potrzeby społecznej kontroli nad polityką cen. Kwestie te szczególnie wyraźnie wystąpiły na naradzie rządu i Krajowej Rady Związków Zawodowych w połowie pierwszego kwartału br., kiedy m. in. rozważano kwestię kształtowania się cen detalicznych. W odniesieniu do cen ustalanych swobodnie przez przedsiębiorstwa związki zawodowe wypowiadali się przeciwko nieuzasadnionym zmianom cen i wyrażali opinie, że rząd i jego organy powinny energicznie występować przeciwko takim podwyżkom.

Na naradzie Budapeszteńskiej Rady Związków Zawodowych z końcem lutego br. proponowano, aby podlegały karze wszelkie zmiany cen artykułów nieluksusowych, jeżeli dokonano ich jedynie w celu zwiększenia zysku.

Na zaradzie Krajowej Rady Związków Zawodowych dnia 15 stycznia br. m. in. podkreślano, że pracujący szczególnie żywo reagują na kształtowanie się cen, a zatem związki zawodowe powinny lepiej iść dotychczas starać się o to, aby uzasadnione zmiany cen detalicznych nie zagrażały wytycznym w sprawie stopy życiowej mas pracujących. Mówiono również, że w przyszłości należy poprawić centralną i społeczną kontrolę kształtowania się cen, że związki zawodowe powinny znaleźć skuteczną formę społecznej kontroli cen.

ZE ŚWIATA

KOSZTY UTRZYMANIA WE FRANCJI

Jak podaje prasa francuska, w kwietniu br. wzrosły w życie nowe wskaźniki kosztów utrzymania tzw. „koszyk”. Ustalenie towarów i usług, które wchodziły w jego skład było przedmiotem ostrej walki między rządem i pracodawcami z jednej strony, a związkami zawodowymi z drugiej, gdyż jest on podstawą do ustalania minimalnych płac i poszczególnych taryf płacowych w umowach zbiorowych.

Za rok odniesienia przyjęto ceny ubiegłego roku. Ceny artykułów żywnościowych partycypują w nowym wskaźniku-koszyku w 31,5 proc., w poprzednim udział ich wynosił 42,8 proc. Artykuły przemysłowe mają udział 41 proc. (poprzednio 39,5 proc.). Udział usług w obecnym wskaźniku wynosi 27,5 (poprzednio 15,2 proc.). Jak więc widzimy, istotna zmiana w proporcjach „koszyka” dokonana się w odniesieniu do usług. W tym względzie zostały spełnione (choć nie w całości) żądania związków zawodowych, które od lat wykazywały, że największy wzrost cen ma miejsce w usługach.

Poprzedni wskaźnik wychodził z poziomu cen, jaki istniał w 1962 r. Do poprzedniego „koszyka” wchodziło 259 artykułów konsumpcyjnych, do obecnego wchodził ich 285. Zmiany wskaźnika kosztów utrzymania są we Francji pilnie obserwowane i analizowane zarówno przez poszczególne związki zawodowe, jak też państwowe instytuty badania koniunktury i plac.

(M. D.)

ODPŁYW ZŁOTA Z USA

Jednym z skutków wojny Stanów Zjednoczonych w Indochinach jest od kilku lat stały deficyt bilansu płatniczego tego państwa, co powoduje stały odpływ dolarów do innych krajów. W marcu Ministerstwo Finansów USA dokonało dwóch operacji. W pierwszej połowie marca rząd USA był zmuszony sprzedać Szwajcarii złota za 75 mln dol., a w drugiej połowie marca Niemieckiej Republice Federalnej za 500 mln dol.

(MP)

EKSPORT „SCOTCH WHISKY”

Jednym z poważnych źródeł dochodu narodowego Anglii stanowi eksport szkockiej whisky. Według ostatnio ogłoszonych danych eksport whisky w 1970 roku osiągnął 61 mln galonów o wartości przeszło 194 mln funtów, z czego więcej niż połowa przypada na Stany Zjednoczone. Ogółem Stany Zjednoczone w ubiegłym roku importowały 33,4 mln galonów szkockiej whisky o wartości 97,5 mln funtów.

Import „Scotch whisky” przez inne kraje pod względem ilości kształtował się, jak następuje (w milionach galonów): 1. Francja — 2,38; 2. Niemiecka Republika Federalna — 2,31; 3. Włochy — 1,792; 4. Australia — 1,617; 5. Belgia — 1,381; 6. Kanada — 1,148; 7. Japonia — 805 tys. galonów i 8. Szwecja — 800 tys. galonów. (1 galon = 4,54 litra).

(MP)

BUDOWA SIŁOWNI ATOMOWEJ W AUSTRII

„Verbundkonzern” — austriacka państwowa korporacja energetyczna oraz 1 regionalnych kompanii elektrycznych dnia 21 marca powołały niemieckiej firmy Kraftwerksunion (AEG — Siemens) budowę wielkiej siłowni atomowej w miejscowości Zwentendorf położonej w odległości 32 km od Wiednia. Siłownia o mocy 700 megawatów będzie największą, jak dotychczas, inwestycją przemysłową w Austrii. Koszt budowy siłowni, która we wrześniu 1976 roku ma być oddana do eksploatacji, wyniosła przeszło 5000 mln szylingów, czyli około 200 mln dolarów. (MP)

25-LECIE
„DIE WIRTSCHAFT”



4 kwietnia redakcja bratniego pisma w Niemieckiej Republice Demokratycznej — „Die Wirtschaft” — obchodziła swe 25-lecie. Z tej okazji gościła u siebie przedstawicieli pism gospodarczych krajów socjalistycznych, w tym i naszego pisma, którzy zwiedzili także Międzynarodowe Targi Lipskie. Mieliśmy możliwość zaznajomić się z osiągnięciami gospodarczymi i kulturalnymi naszych sąsiadów zza Odry, osiągnięciami, które, mimo przejściowej trudności, budzą nieklamany podziw, zwłaszcza w niektórych dziedzinach techniki, jak: elektronika, aparatura kontrolno-pomiarowa, unikalne sterowane numerycznie obrabiarki i całe agregaty itp. Wspaniała pogoda wiosenna dodawała urody gościnności gospodarzy, naszych przyjaciół z „Die Wirtschaft”. I ja tam byłem, miód i wino piłem, a w tym miejscu jeszcze raz — wraz z całym zespołem „Życia Gospodarczego” — składam kolektywowi berlińskiemu, który widzimy na zdjęciu, najserdeczniejsze gratulacje i życzenia dalszej pomysłowej i owocnej pracy i współpracy z nami i innymi bratnimi pismami socjalistycznymi.

W. DUDZINSKI

o problemach gospodarczych

Wszyscy już zgodzili się, że konieczność zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego wynika nie tylko z potrzeb bytowych, ale może również mieć istotny wpływ na poprawę efektywności produkcji. Wszyscy również zgodzili się, że musimy nie tylko budować więcej mieszkań, ale również, że muszą to być mieszkania lepsze od dotychczas wznoszonych. Czas więc, aby w dyskusji na te tematy wypowiedzieli się fachowcy, którzy będą zwiększone zadania budownictwa mieszkaniowego realizować. Jak dotychczas najbardziej doniosły jest głos architektów.

W ostatniej „POLITYCE” wypowiada się Halina Skibniewska, architekt i działacz społeczny, projektantka, uznanego za najbardziej udane, osiedla Sady w Warszawie. Uważa ona, że w ostatnim okresie architekt nie był w stanie doprowadzić do realizacji budowy osiedla mieszkaniowego, które by w optymalny sposób zaspokajało potrzeby mieszkańców. Przestąpił bowiem był równowagą partnerem dla inwestora i wykonawcy. Tezę tę ilustruje przykładami trudności, na jakie napotykała przy próbie zastosowania nowych rozwiązań w projektowaniu osiedla Sady. Szkoła, która nie tylko służyłaby do odbywania się w niej lekcji, lecz stałaby się ośrodkiem społeczno-kulturalnym osiedla, czy gabinet lekarski włączony do mieszkania lekarza, nie mieszczą się w przepisach i natrafiają na trudne do sforsowania bariery biurokratyczne. Dodajmy, że forsuje je nie tylko renomowany architekt, ale również wicemarszałek Sejmu, Inżynier Skibniewski przy okazji pokazuje warsztat pracy architekta, jego badania nad modelem rodziny, nad strukturą wieku itp. i wyprowadza z tego twierdzenie, że architekt z prawdziwego zdarzenia jest przede wszystkim reprezentantem interesów przyszłego użytkownika mieszkania.

Tezy inżyniera Skibniewskiego znajdujemy egzemplifikację w artykule p.t. „Lament architektów”, zamieszczonym w ostatnim „ARGUMENTACH”. Lamentuje co prawda nie architekt, a dziennikarz — Jerzy Ambroziewicz, nie mniej podane przez niego przykłady w pełni potwierdzają fakt podporządkowania architektki interesom inwestora

i wykonawcy. Najbardziej jaskrawe z tych przykładów to „drobna” zmiana do założeń projektowych zabudowy lotniska w Gdańsku. Projektantowi kazano bowiem pomieścić w tym osiedlu nie 35 tys. mieszkańców, jak pierwotnie zakładano, a 50 tysięcy. Indagowany na ten temat przez Telewizję przedstawiciel wojewódzkiej rady narodowej twierdził, że nie ma o co robić tragedii, bo przecież do każdego projektu wprowadza się jakieś poprawki. Wykonawcy potrafili zmusić do zmiany kształtu okien (bo akurat takie mają na składzie), czy nawet do zastosowania prefabrykatów przeznaczonych na inne cele. Wszystko to podobno w imię szybkości i oszczędności budownictwa. Ambroziewicz słusznie jednak dodaje, że przed wojną dom mieszkalny wznoszono przeciętnie 6 miesięcy, w okresie bezpośrednio po wojnie około 3 miesiące, a obecnie, przy zastosowaniu przemysłowych metod i całej sporej już mechanizacji, w ciągu 1 roku.

W efekcie w roku ubiegłym we wszystkich miastach i miasteczkach poza Warszawą wybudowano domy tylko pięć — lub jedenastokondygnacyjne. Rzecz jednak nie tylko w ilości kondygnacji. Dłżyszej M-3 są w większości tak pomyślane, że przy poprawie standardu mieszkaniowego nie będą nadawały się do zamieszkania, w związku z czym niektóre osiedla w Warszawie trzeba będzie zamienić na hotele. Być może rozwiąże to problem turystyki w Warszawie, ale czy nie zbyt dużym kosztem?

Ambroziewicz podkreśla, że nie idzie tu o architektów. Kiedy bowiem zbiera się na placu architektom, wkrótce smutno musi się zrobić reszcie społeczeństwa. Bowiem architektki decydują o kształcie środowiska, w którym przyjdzie nam żyć, a posiadane mieszkanie ma decydujący wpływ na warunki odpoczynku, rozrywki czy możliwości zaspokojenia wielu potrzeb wyższego rzędu.

W tym wypadku trzeba zgodzić się z Jerzym Ambroziewiczem. Architektura jest sztuką najbardziej użytkową, a do tego niezwykle trudną, bo wykonaną w beton. Mamy na pewno wielu bardzo dobrych architektów. Również na pewno mamy wielu bardzo zły architektów. Trzeba więc szybko zlikwidować ten paradoks.

Dyktat wykonawców nad twórcami w żadnej dziedzinie nie przynosi dobrych efektów. Aby uźródłowić stonksunki w budownictwie, potrzebny jest jednak i aktywny udział samych architektów, gdyż bardzo wielu z nich zbyt łatwo podporządkowuje się interesom wykonawców. Spotkanie kierownictwa SARP-u z najwyższymi władzami partyjnymi jest pierwszą jaskółką. Wiosną uczynić jednak może dopiero zmuszona walka o dobrą architekturę, walka, w której najważniejszym argumentem ze strony architektów będą projekty godzące funkcjonalność, sztukę i twarde prawa ekonomiki.

S. C.



„Nie ma podstawy formalnej”

4 LUTEGO 1968 ROKU zamieściliśmy w naszym piśmie artykuł pt.: „Przemysł i medycyna”, informujący o wielu ciekawych wynalazkach medycznych, które latami nie mogły znaleźć producentów przemysłowych. Artykuł zawierał szczegółową analizę przyczyn tego niepokojącego zjawiska.

Po roku, w sierpniu 1969 r. — z uporem maniaka — wróciłem do tego tematu. Artykuł pt.: „Medycynie potrzebny komputer” zaczynał się znów od przykładu wynalazku polskiego lekarza, prof. Tadeusza Krzawicza, którego produkcję przemysłową uruchomili Amerykanie, sprzedając kryoelektrody po 4 tys. dolarów za sztukę.

Uplłynęły dwa lata. W biuletynie PAP „Nauka i technika” czytamy: „W styczniu br. na adres prof. dr. Kazimierza Nowosada, kierownika I Kliniki Ginekologii i Położnictwa AM we Wrocławiu nadszedł list — oferta z japońskiej firmy produkującej sprzęt medyczny „Shiraimatsu and Company LTD” z Osaki w sprawie zakupu rewelacyjnego polskiego dzwonu położniczego (patent PRL nr 50341).

„Kujące” sprzęt medyczny „Shiraimatsu and Company LTD” z Osaki w sprawie zakupu rewelacyjnego polskiego dzwonu położniczego (patent PRL nr 50341) — konstrukcji wrocławskiego lekarza dr. Andrzeja Reszczyńskiego oraz dr. Leopolda Weinbrebbera. Niestety, zarówno te, jak i kilka podobnych ofert (m. in. z Indonezji, NRF i NRD) muszą pozostać bez konkretnej odpowiedzi. Polski dzwon położniczy — tzw. „Vacuum extractor” — opisany w wielu zagranicznych periodykach medycznych, używany od 10 lat w praktyce kliniki wrocławskiej AM (oszczędził już cierpień blisko 700 matkom przy skomplikowanych porodach, gdyż wyeliminował użycie tradycyjnych kleszczy) nie wszedł do produkcji przemysłowej.

Nie wszedł dlatego, że komiśja oceny wzorów i artykułów medycznych przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej zalet „Vacuum extractor” nie doceniła i nie wpisała go do urzędowego wykazu artykułów medycznych. Powołane do podjęcia produkcji dzwonu położniczego Zjednoczenie Przemysłu Sprzętu

Optycznego i Medycznego „Omel” w nadesłanym niedawno wrocławskim wynalazcom-lekarzom liście tłumaczy m. in., że „Nie ma podstawy formalnej do podjęcia produkcji”.

Przemysł wciąż niezainteresowany unowocześnianiem produkcji (to przecież wymaga wysiłku: badań, dopracowań konstrukcyjnych przy seryjnej produkcji) zastania się jak parawanem decydując o nieruchomościach, wieloosobowej „KOWAM”, która od lat usiłuje potwierdzić swą działalność maksymie, że „nikt nie jest prokiem we własnym kraju”.

Przed dwoma laty pisałem, że potencjał myśli twórczej w dziedzinie aparatury medycznej jest spory. Jest to jednak potencjał potrzebujący lekarza — samemu odczuwającemu potrzebę użycia się w aparaturze i narzędziach bardziej precyzyjnych i nowocześniejszych niż te, którymi dysponują nasze placówki zdrowia. Nie mając poparcia w resorcie szkieletu inżynierów-hobbystów i twórców wspólnie prototypy wynalazków medycznych. Takich twórczych ośrodków jest w kraju wiele. Nikt też działalności nie koordynuje, nikt — poza snymi twórcami — nie interesuje się nią w ogóle.

„Przemysł medyczny — wnioskowaliśmy przed dwoma laty — powinien nie tylko o wiele lepiej spełniać swoją rolę społeczną, ale przynosić znaczne korzyści ekonomiczne. Jest to produkcja wybitnie pracochłonna.

Udział myśli konstrukcyjnej i pracy ludzkiej w kosztach wyrobów sięga 80 proc., a więc są one najbardziej opłacalne w eksporcie. Nowoczesna aparatura medyczna jest bardzo poszukiwana na rynku... Potrzeby przemysłowego polskiego mogą stać się nośnikiem postępu w całym resorcie przemysłu maszynowego... Ministerstwo Przemysłu Maszynowego musi sobie w pełni zdać sprawę zarówno z tych możliwości, jak i z ogromnej odpowiedzialności, jaką wzięło na swoje barki”.

W kilka miesięcy po opublikowaniu artykułu Zjednoczenie Przemysłu Sprzętu Optycznego i Medycznego przysłało do redakcji list, w którym stwierdza, że „artykuł oddaje w zasadzie stan, jaki istniał (podkr. nasze) dotychczas w służbie zdrowia i przemysłu sprzętu medycznego w Polsce”.

Użyty czas przeszły sugeruje, że coś się już zmieniło lub zmieni w najbliższej przyszłości. Ale zasady gramatyki, logiki i ekonomii nawet razem wzięte nie pomogą, skoro — jak przed laty — do unowocześnienia produkcji „nie ma podstawy formalnej”.

aka

Wzrost gospodarczy

● FAKTY uparcie przeczą mniemaniu, że sklepach prywatnych jest o wiele uprzejmiej niż w państwowych. Państwo Szymański — właściciel prywatnego sklepu w Warszawie — nie dość uprzejmie obsłużył klienta Mariana M., który przyszedł do niego na piwo i żądał dopełnienia oszukanego kufia, bo wplew panna Szymańska zdiełła go kufem w łeb, następnie ta sama córka skopłał powalonego, dołożył mu jeszcze sąsiad, potem ciało wyrzucił na bruk i spowodował u nieprzytomnego klienta wstrząs mózgu, wymagający leczenia szpitalnego. Szymański sąsiad dostali po 2 lata więzienia, zapłacił też swej ofierze 8 tys. zł. odszkodowania, ale jakos nie słychać, żeby im odebrano licencję na sklepik. Traktowanie klienta jak wroga jest dla lubelskich władz handlowych istotną, młara tego, czy sklepikarze nadają się do pracy w swoim fachu.

● POLUDNIOWE Zakłady Sprzętu Sportowego w Bielsku-Białej ogłosiły, że przestają produkować narty dziecięce w cenie od 100 do 138 zł, rozpoczynają bowiem wytwarzanie nart „Bob-extra” po 164 zł. Wycena Sprzętu Sportowego w Łodzi zarzucała produkcję chlebków w cenie 65—95 zł i 161 zł. Płecaki „harcerskie” wytwarzane są będzie dalej i sprzedawane pod tą samą nazwą tylko za 206, a nie jak dotąd za 140 zł. Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy kończą produkować rowery „Popularne” o cenie 1000 zł. Nowe rowery kosztować mają od 1300 zł. Jednym słowem sprzęt turystyczny drożeje. Czasem w interesie nabywcy leży wzrost cen, jeśli za małą podwyżką idzie wielka poprawa jakości. Natomiast nie może być zasadą, że modernizacja równa się galopadzie cen i że artykuły tańsze wychodzą się z produkcyjnego repertuaru, zamiast jak w modernizacji, żeby kosztowały tyle, ile dotychczas albo mniej.

● W GORZÓWSKICH Zakładach Stolarskich Budowlanych wynaleziono i zastosowano nowy, chyba dobry sposób rozdzielania remi. Każdy pracownik z góry dostaje książeczkę z kuponami o wartości równej 100 proc. możliwej do uzyskania premii. Za każdy wypadek niedopełnienia obowiązków, za przewinięcia, puczenie braku itp. z książeczki wyrzyna się kupon stosownej wartości. Jako premie pracownicy otrzymują te kwoty na jaką opiewają posiadane przed kupony. W ten sposób nie ma żadnych wątpliwości dlaczego ktoś dostaje więcej lub mniej pieniędzy.

● Liczne domy mieszkalne, na oko ukończone, nie są przeznaczone do użytkownikom, co krzywdzi kandydatów na mieszkania i obserwatorów. Powodują są trojaki: nieukończenie jakiejś drobnej roboty, opóźnienia w instalowaniu kaloryferów, brak dobrego izolowania przedzielników wysuwających się na czoło i budowlanych szkieletów. Bo przedsięwzięcia budujące dokonują rozmaitych wysiłków, żeby skrócić cykl budowy o miesiąc, tydzień, o kilka dni i potem dom stoi mieszkaniom zamknięty na klucz, bo nie ma windy. Zakład Urządzeń Dźwigniowych w Warszawie słynie z niedostarczania w miarę potrzeb umów dostawczych, które zawiera.

● CZYTELNIK „Głosu Koszalińskiego” donosi w liście do redakcji, że na odbywającym niedawno w Kołobrzegu zjeździe hinduistów swi wreczono dyplomy honorowe dla produkujących hinduistów. Okazało się, że najlepszymi hinduistami są urzędnicy państwowi radcy Państwa Związku Kółek Rolniczych, którzy rozdawali sobie wielkość dyplomów. Dotychczas dyplomy honorowe, w odróżnieniu od premii pieniężnych czy orderek, znajdowały się poza sferą zainteresowania osób eksponowanych.

● W CZASOPISIE „Górnik” ukazał się artykuł ostro krytykujący dyrektora Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego, za nerespektowanie uprawnień rady zakładowej, nieliczenie się z nią a nawet przeprowadzanie kontroli akt rady zakładowej, co jest bezprawne. W artykule wylicza się długą listę przewinięć dyrektora np. że za niesłuszną wypłatą premii obciążał on materiał na wierzchołku całej zaloge z wyjątkiem siebie i tych dwóch członków kierownictwa, którzy właśnie są odpowiedzialni za niezasadną wypłatę. Czytamy o zwalnianiu ludzi wbrew radzie zakładowej itd. Osobliwie obciążają kwiaty w jej publikacji, w której wylicza się nazwiska pracowników dyrektora. Wieksość ludzi plaśujących do prasy listy krytyczne nie pozwala podpisać ich w drukach nazwiskiem. Jeśli prymie nie również, to w tym przypadku nazwisko osób krytykowanych — nikt nikt nie będzie u nas krytykował a tylko ktoś nieokreślony — kogos nie nazywano.

DOKONCZENIE ZE STR. 5

wzmocnienie wysiłków młodziących do umożliwienia angażowania kobiet na miejsca przewidziane dla nich, czyż nie przesuwamy mężczyzn z miejsc pracy, które mogą wykorzystać kobiety. Obserwowana bowiem duża liczba wolnych miejsc pracy dla mężczyzn może się stać dodatkową czynnością sprzyjającą odpływowi ludności z pracy w rolnictwie. (Sb)

HANDEL W SEZONIE WIOSENNO-LETNIM

Przygotowania handlu do wiosennego sezonu mają przede wszystkim na celu uzyskanie z przemyśle i zgromadzenie odpowiedniej ilościowo i zróżnicowanej pod względem asortymentowym masy towarowej. Najważniejsze zadanie to maksymalne dostosowanie podaży towarów do aktualnych potrzeb konsumentów. Zgłaszane przez handel postulaty znalazły w przemyśle większe, niż kiedykolwiek zrozumienie.

Mimo jednak pogłębiającego się niedostaw w dalszym ciągu na rynku mogą występować pewne niedobory tkanin jedwabnych sukienkowych, ale będą one w znacznym stopniu kompensowane tkaninami bawełnianymi. Również, zakładany wzrost zaopatrzenia rynku w kostiumy kapeluszowe o 4,8 proc. i w spodenki kapeluszowe o 4,0 proc. nie zaspokoje potrzeby rynku. Złożona dynamika sprzedaży obuwia gumowego i tekstylnego-gumowego w 3 kwartałach br. ma ogółem wartość 122,9 i 151,1 proc., potrzeby nie zostaną jednak w pełni pokryte. Wobec rozważanych możliwości zwiększenia dostaw obuwia gumowego w 1971 r. o 1200 tys. par istniejąca podaż dalszej poprawy zaopatrzenia zarówno w obuwie całogumowym wyjściowym, jak i tekstylnogumowym.

Dynamiczny rozwój sportu i turystyki powodują systematyczny wzrost zainteresowania rynku artykułami branży sportowo-turystycznej. Zgromadzona masa towarowa powinna w dostatecznym stopniu zabezpieczyć potrzeby rynku w zakresie podsta-

Aktualności

wowych artykułów sportowo-turystycznych oraz w dużej mierze poprawie zaopatrzenie w stosunku do ubiegłorocznego sezonu. W pełni sezon może jedynie wystąpić niedobór plek skórzanych, których deficyt notowany jest od dłuższego czasu i tylko w niewielkim stopniu latogodnie będzie dostawami z importu. Korzystny jest stan przygotowania zaopatrzenia rynku w artykuły gospodarstwa domowego, w środki kosmetyczne do opalania, takie artykuły jak wodoodporne naboje do wododysionów, termosy do płynów i potraw, radiodiodniki turystyczne i samochodowe, a także w źródła zasilania do tych odbiorników. Do stworzenia udogodnień w nabyciu towarów sezonowych handel — wzorem lat ubiegłych — będzie rozszerzał formy sprzedaży pozaokresowej poprzez organizowanie wystaw półrocznych ze sprzedażą kieszonkową, kiermaszy specjalistycznych, sprzedaży obuwnej, sprzedaży przedświątecznej itp.

Wyrazem troski o lepsze zaopatrzenie rynku jest podjęta uchwała nr 3 Rady Ministrów z dnia 8.1.1971 r., która zobowiązuje przemysł do maksymalnego dostosowania produkcji do potrzeb w zakresie artykułów konsumpcyjnych. W tym celu należy zwiększyć produkcję artykułów tanich. (msk)

DODATKOWA PRODUKCYA CRS

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbyt dostarczyć w roku bieżącym, poza ustalaniem Narodowego Planu, zwiększenia dodatkową produkcję ogólną, wartości 860,9 mln zł, z czego w planie terenowym za sumę 841,5 mln zł, a w planie centralnym — za 19,4 mln zł.

ten temat figurują na liście najważniejszych pozycji w planach rozwojowych Instytutu Handlu Zagranicznego. Budowana instalacja ma być wkrótce gotowa i będzie dostarczać 3000 ton słodkiej wody na dobę. (WIT-AR)

Bazalt zastępuje stal

Ze skał bazaltowych Zakład Topienia Bazaltu w Starachowicach produkuje wiele wyrobów, które są twardsze od stali. Zakład produkuje m.in. rurociąg do transportu węgla, płazki, zasobniki, elementy konstrukcyjne, które będą używane w przemyśle hutniczym, węglowym, chemicznym i papierniczym. Płyty z bazaltu zdają egzamin w huście im. Lenina i w innych zakładach. (PAP)

Zestaw klimatyzacyjny

Konstruktorzy „Predom”, ośrodka przemysłu precyzyjnego, który zajmuje się wyłącznie projektowaniem mechanizmów na użytek gospodarstw domowych, biorą na warsztat wielozmianowość w zestawie klimatyzacyjnym. Całe to urządzenie będzie wentylować i odświeżać powietrze przepływające przez filtr zrozuony woda, nawilżać i je chłodzić lub ogrzewać, a także — sterylizować i wzbogacać w ozon. (WIT-AR)

Lakier z... pamięcią

Michał Woźnica z Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elviro” wynalazł nowy rodzaj lakieru ferromagnetycznego, swobodnego wyzarczania warstwy nośnika w belbach pamięci magnetycznej. Nowy lakier odznacza się wysoką elastycznością i przyczepnością do podłoża, a także krótkim czasem utwardzania. Przy bardzo wysokiej produkcji pozwala on na uzyskanie znakomych parametrów zapisu i odczytu. (PAP)

Ujarmiona cementownia

Utrapieniem mieszkańców Szczakowej w woj. krakowskim była do niedawna cementownia, zapiłająca okolice. Zakład został „ujarmiony”, bowiem ostatnio in-

staluje się tu specjalny wodny wychwytywacz pyłów, który niemal całkowicie zlikwiduje zanieczyszczenie powietrza. Pylę będą używane do nawożenia gleby, obfitują bowiem w spore ilości potasu. (NT — PAP)

„Biologiczne” owoce i warzywa

Pod tą nazwą rozpoczęło w Paryżu sprzedaż owoców i warzyw wyhodowanych bez użycia nawozów sztucznych i środków ochrony roślin — herbicydów i insektycydów. Ziemia pod uprawę tych produktów jest specjalnie przygotowana wyłącznie środkami naturalnymi, m.in. preparatami mydłami wodorostami. Cechą szczególną „biologicznych” owoców i warzyw jest silny aromat. Interesującym faktem jest to, iż chleb upieczony z maki z „biologicznych” zbóż nie czernieje przez dwa tygodnie. (WIT-AR)

Dokształcanie wiedzy

5 tys. osób w tym roku; 25 tys. do roku 1975 zamierza przeszkolić na kursach dokształcania wiedzy katechety. Ośrodek Postępu Technicznego — największa tego typu placówka w kraju. Działalność w zakresie aktualizacji wiedzy kadry inżyniersko-technicznej i ekonomicznej będzie — zgodnie z założeniami zmianami w metodach zarządzania i kierowania — wzbogacona o nowe formy pracy. W Ośrodku przystępuje się po raz pierwszy do szkolenia kadry dla śląskiego i krajowego zaplecza naukowo-badawczego. Niezależnie od różnych form aktualizacji wiedzy w tym zakresie w porozumieniu z KNT Ośrodek spełniać będzie rolę koordynującą i wiodącą w dziedzinie intensyfikacji działalności badawczej i rozwojowej, podnoszenia poziomu organizacji zarządzania tymi placówkami. (PAP)

Cenna technologia z IPO

W Instytucie Przemysłu Organoleptycznego opracowana została oryginalna opatentowana technologia otrzymywania kwasu mukochlorowego, półproduktu o szerokich zastosowaniach w przemyśle chemicznym. Polska metoda okazała się o parę klas

lepsza od technologii opatentowanych wcześniej w USA, Wielkiej Brytanii, NRF i Japonii. Kwas mukochlorowy służy do produkcji cennych barwników i środków chwastobójczych, w przemyśle fotochemicznym stosowany jest jako garbnik do emulsji światłoczułych używa się go również w przemyśle farmaceutycznym. Wydajność polskiej metody wynosi od 85 do 90 proc., podczas gdy zagranicznych — od 40 do 62 procent. Wyeliminowany został bardzo trudny w litych technologicznych problem zanieczyszczenia wód i atmosfery. Szczególnie trujący chlor jest wykorzystywany w reakcji prawie w 100 procentach. (AR)

Cukrzyca — chorobą społeczną

W krajach o wysokiej cywilizacji cierpi na nią ok. 1,5—2 proc. społeczeństwa. W Polsce na cukrzycę choruje ok. 1,3 proc. ludności. Ogromna ulga chorym na cukrzycę przyniosłoby wyprodukowanie insuliny w tabletkach. Obecnie nad taką technologią problem zanieczyszczenia wód i atmosfery. Szczególnie trujący chlor jest wykorzystywany w reakcji prawie w 100 procentach. (AR)

Polska specjalność — cukrownie

W ciągu ostatnich 15 lat Polska stała się poważnym eksporterem kompletnych obiektów przemysłowych. Centralna CEKOP zawarła w tym czasie kontrakty na budowę 38 cukrowni w 13 krajach. 35 z tych fabryk już znajduje się w ruchu, produkując co roku ponad milion ton cukru. Najpoważniejszym klientem Polski jest Związek Radziecki, który zakupił 16 kompletnych cukrowni. Cechą naszych cukrowni jest wysoki stopień mechanizacji i automatyzacji procesów technologicznych oraz zdalne sterowanie produkcją. Obecnie CEKOP proponuje odbiorcom zaautomatyzowane linie technologiczne o wydajności przetwarzania 4200 ton buraka cukrowego na dobę. (WIT-AR)

Pływające stacje PIHM

18 marca 1971 przejdzie do historii polskiej nauki morskiej. W Gdyni podniesiona została bandera na statku nau-

kowo-badawczym morskiego oddziału PIHM „Hydromet”, pierwszą jednostkę tego typu w Polsce. Przekazanie do eksploatacji „Hydromet” będzie mieć duże znaczenie dla rozwoju oddziału morskiego PIHM w Gdyni. Oddział ten posiadał szereg placówek wzdłuż całego wybrzeża, przeprowadza codziennie ponad 300 obserwacji synoptycznych, klimatycznych i w okresie zimy — lodowych. (PAP)

Komputerowa sieć komunikacyjna

W Szwecji planuje się realizację komputerowej sieci telekomunikacyjnej o systemie ogólnokrajowym. Planowany system zostanie automatycznie włączony do sieci telefonicznej i dalekopisowej. Ponieważ większa część komputerowych łącz telekomunikacyjnych prowadzona jest przez sieć telefoniczną, tworzy się obecnie oddzielny system sieci przewodowej. (WIT-AR)

Diagnostyka mózgu

Urządzenie z czujnikami fotoelektrycznymi otwiera nowe możliwości diagnostyczne w schorzeniach ośrodkowego układu nerwowego. Aparatura będąca wynalazkiem grupy specjalistów z Gdanskiej Akademii Medycznej, pozwala na dokładną i obiektywną ocenę zmian chorobowych, powstających wskutek nadmiernej gromadzenia się w tkance wewnątrzczaszkowej. Dzięki aparaturze możliwe jest dokładne rozpoznanie charakteru procesu chorobowego. Jak też śledzenie zmian zachodzących w wyniku leczenia. (PAP)

Bezbledna sygnalizacja

Pomysłowe urządzenie do wywołania impulsu elektrycznego, sygnalizującego trafienie w czasie walk na florety — opatentował Stanisław Poliszak z Politechniki Poznańskiej. W koncówce florety zainstalował on specjalną głowicę, składającą się z kilku segmentów. Jak wykazały próby — urządzenie działa niezawodnie i bez pudła sygnalizuje każde prawidłowe trafienie. (NT — PAP)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chęłostowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dynner, Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowicki (redaktor naczelny), Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Syndler, Janusz Wasikowski, Barbara Wiśniewska, Włodzisław Wozniak, Zbigniew Wysocki.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krak, Mieczysław Mieczkowski, Zbigniew Madaj, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejska, Grzegorz Piarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCYI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-53-42 i 28-58-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-50, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 26—27, półr. 52—53, roczn. 104—105. w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch”, w terminie do 25 listopada na rok następn. Prenumeratę indywidualną można opłacić prenumeratą w urzędach pocztowych u lokatorów lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/3.

Zycie gospodarcze